

# Poznaj Świat

9  
2012

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Badowski, Mazurek, Rosiak  
W numerze:

str. 20

**ERYTREA**

Rzymskie wakacje

str. 82

**PAKISTAN**

Szpiedzy tacy jak my



str. 12

# BUDA i PESZT

str. 68

**BOLIWIA**

Cała sól Pana Boga...

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 770032 614209 09



www.logostour.pl

801 011 864



Logos Tour

BIURO TURYSTYKI ZNP

# Podróże na 7 kontynentów z LogosTour

Europa



Azja



Afryka



Australia



Ameryka Płn.



Ameryka Płd.



Antarktyda



Sprawdź naszą ofertę  
ponad **150** tras  
oferujących niezapomniane  
przeżycia

AUSTRALIA  
- NOWA ZELANDIA

ARGENTYNA - PARAGWAJ  
- BRAZYLIA  
(+ Urugwaj)

POLINEZJA FRANCUSKA

MEKSYK  
(różne warianty)

CHILE - ARGENTYNA  
- URUGWAJ - BRAZYLIA

KARAIBY

WENEZUELA  
- EKWADOR

WIETNAM - KAMBODŻA  
- LAOS

JAPONIA

KAMBODŻA - BIRMA  
- TAJLANDIA

EMIRATY ARABSKIE  
(+ rejs w Omanie)

IRAN

ETIOPIA

**PODRÓŻE DLA KONESERÓW:**

USA - NOWY JORK

JAPONIA

EKWADOR  
+ Wyspy Galapagos



Erytrea str. 20



Polska str. 42



Boliwia str. 68

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4**BUDAPESZT. MOWA POMNIKÓW** str. 12

Pomniki opowiadają historię dawną i najnowszą narodu bratanków. **Marcin Kołpanowicz**

**DOKĄD ZMIERZASZ, ERYTREO?** str. 20

Mały kraj w Rogu Afryki. **Roman Rojek**

**TAM TAM I INNE KIERUNKI...** str. 30

Felieton **Dariusza Rosiaka**

**TAM, GDZIE RZĄDZI MALPI RÓD** str. 32

Makaki opanowały tajskie miasto Lopburi. **Sebastian Szade**

**JESIENNY WSCHÓD** str. 42

Podlasie i Suwalszczyznę najlepiej zwiedzać we wrześniu. **Mikołaj Gospodarek**

**GEOSKOP** str. 50**MAŁY KRAJ DZIELNYCH LUDZI** str. 54

Timor Wschodni to jedno z najmłodszych i najbiedniejszych państw świata. **Jan Wasilewski**

**WUJEK BORKA W CARSKIM OGRODZIE** str. 60

Park w centrum Moskwy skrywa wiele tajemnic. **Maciej Jastrzębski**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 66

Felieton **Roberta Mazurka**

**I STAŁA SIĘ JASNOŚĆ** str. 68

Salar de Uyuni w zachodniej Boliwii to największe solnisko na Ziemi. **Stefan Czarniecki**

**NAVIGATOR** str. 78**SZPIEDZY TACY JAK MY** str. 82

Podróż autostopem po Pakistanie. **Paweł Kilen**

**KRÓTKA WYCIECZKA ZA SZLABAN** str. 90

Grodno to jedno z najstarszych miast dawnej Rzeczypospolitej. **Paweł Kaliński**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: MAROKO** str. 96

Jedno oko na Maroko. **Piotr Szamocki**

**Z PERSPEKTYWY** str. 102

Mnich Benedykt przemówił po kazachsku. Felieton **Ryszarda Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 105

Rozmowa z **Małgorzatą Ostrowską**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 106**WYSOKO NA DNIE** str. 108

Nurkowanie w Himalajach. **Kamil Iwankiewicz**

**ROWEROWE ELDORADO** str. 112

Ziemia Salzburska zaprasza miłośników rowerów. **Grzegorz Miedziński**

**OUTDOOR** str. 116**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 120

NA OKŁADCE:  
Budynek parlamen-  
tu w Budapeszcie

Leszek Wasilewski

ISLANDIA

## Jeszcze jedna zielona wyspa

Wyspa Bjamayer jest ostatnim pozbawionym śniegu skrawkiem ziemi przed rozpościerającym się za nią masywem lodowca Myrdalsjokull.

Cała położona w dolinie ryftowej Islandia ciągle narażona jest na procesy wulkaniczne, które zmieniają jej wygląd. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat z wód otaczających archipelag Vestmannaeyjar, w południowej części Islandii, wyłoniła się nowa wyspa, Surtsey. Inna, Heimaey, z której wykonano to zdjęcie, zwiększyła swoją powierzchnię.







© KLAUS ECHLE (NIEMCY) "ZAUFIANIE"

Klaus Echle (Niemcy)

NIEMCY

## Lisie zaufanie

Spacerując w tej części Schwarzwald, gdzie polowała lisica, Klaus Echle zyskał jej zaufanie. Najczęściej spotykał ją podczas złej pogody, gdy w pobliżu było niewielu ludzi. Tego szczególnego dnia lisica przebywała u boku Klausa ponad dwie godziny. – Zachowywała się tak swobodnie, że położyła się obok mnie.

KATEGORIA  
PORTRETY ZWIERZĄT  
2. MIEJSCE

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2011, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 3 DO 30 WRZEŚNIA 2012 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W BWA GALERII SZTUKI W OLSZTYNIE PRZY ALEI PIŁSUDSKIEGO 38. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

Maciej Korbański

IRLANDIA

## Wrześniowe wrzoso

Będąc w Irlandii, trzeba koniecznie wybrać się na półwysep Howth. Ten charakterystyczny skrawek lądu porastają głównie wrzoso. Od wieków roślinę tę wykorzystuje się w celach leczniczych i ozdobnych. Uzyskiwany z jej pyłków miód ma bardzo ciemny kolor i charakterystyczny, lekko gorzkawy smak. Fioletowe kwiaty wrzosów są też siedliskiem wielu gatunków pająków. Brrr!



Aleksandra Zarzecka

POLSKA

## W poszukiwaniu ciszy

W XII wieku kanonicy mieszkający w pobliskiej Sobótce nazwali Ślężę – Monte Silentii (Górą Ciszy). Dziś, aby na tym najwyższym szczycie Przedgórza Sudeckiego zaznać ciszy i spokoju, trzeba udać się na wycieczkę w pochmurny i mglisty dzień.

KONKURS AKADEMII NIKONA  
I MIESIĘCZNIKA POZNAJ ŚWIAT  
WYRÓŻNIENIE





Monika Przybicień

CHINY

## W stepie szerokim

Łąki Xilamuren rozciągające się na powierzchni 6 tysięcy kilometrów kwadratowych są chyba największą atrakcją Mongolii Wewnętrznej, regionu autonomicznego w północnych Chinach.

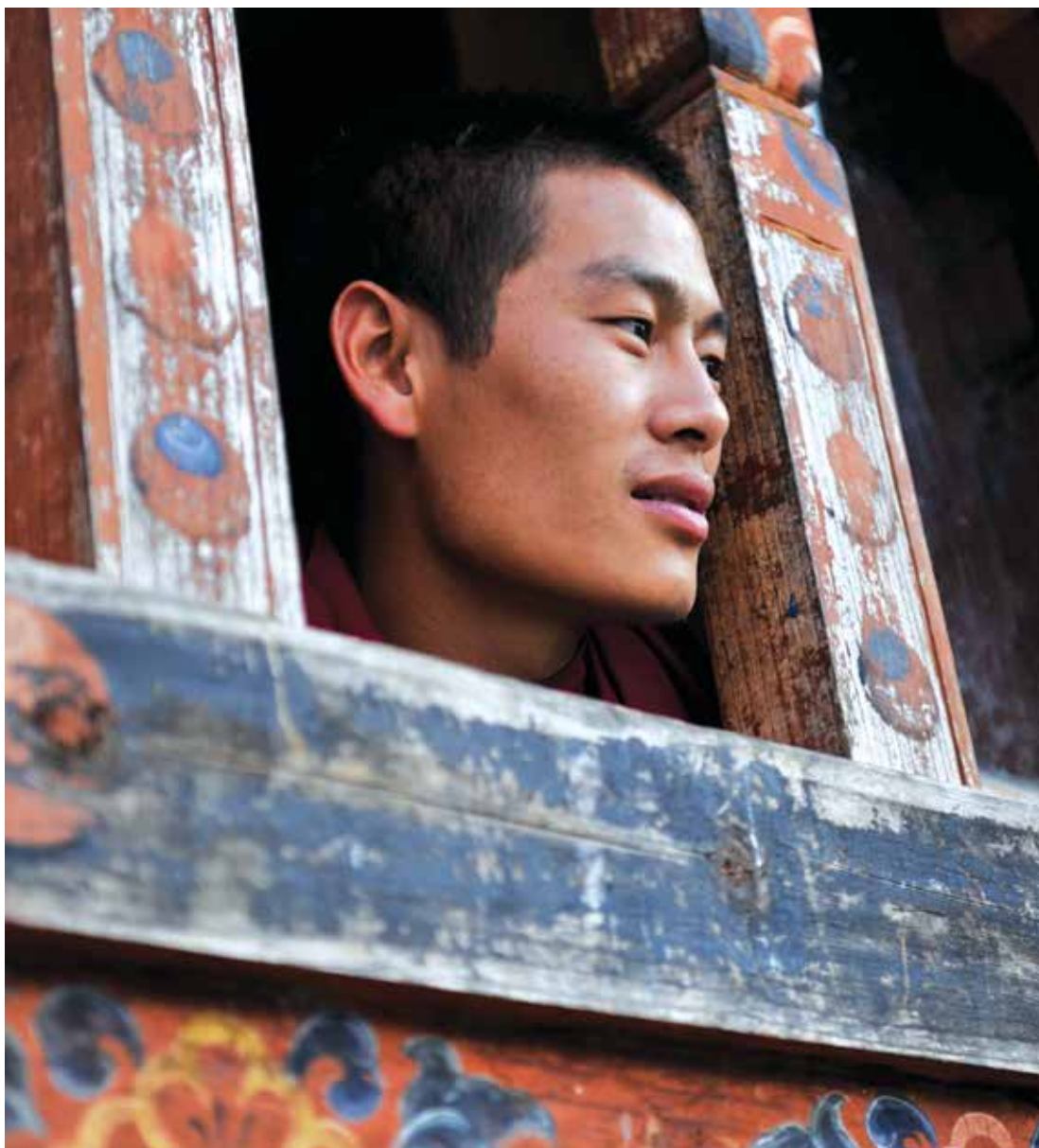


Ewa Ryczek

BHUTAN

## Mnisia ciekawość

Dzong to specyficzny typ buddyjskiego klasztoru-twierdzy, często spotykany w Bhutanie. Zdjęcie przedstawiające mnicha mieszkającego w dzongu Ringpung, w miejscowości Paro, zostało wykonane podczas fotoekspedycji Akademii Nikonu do Bhutanu prowadzonej przez Pawła Charę.



Tomasz Kwiatkowski

NOWA ZELANDIA

## Parowcem na narty

Queenstown to niewielkie miasto na Wyspie Południowej, położone tuż nad wodami jeziora Wakatipu i otoczone Alpami Południowymi. Kiedyś było zaledwie małą owczą farmą, dziś jest luksusowym kurortem narciarskim.



**Przyślij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



**ŚWIĘTY KRÓL**

Św. Stefan trzyma w ręku podwójny krzyż patriarchalny, zwany też karawaką, którym w średniowieczu odganiał od miasta zarazę.

Marcin Kołpanowicz

# BUDAPESZT

## MOWA POMNIKÓW

Przez całe stulecia była czymś więcej niż królewskim nakryciem głowy.

W świadomości Węgrów nie tylko gwarantuje ona istnienie państwa, ale posiada siłę mistyczną. Była traktowana niemal jak osoba, i to osoba ważniejsza niż wymienne osoby królów. Korona świętego Stefana...



**T**rudno zliczyć, ile razy Szent Korona, czyli Korona Święta, była kradziona, ukrywana, przewożona, zakopywana i odkopywana. Jak poucza przez słuchawki wirtualna przewodniczka w kursującym ulicami Budapesztu autokarze Hop In Hop Off

– święty Stefan, król Węgier, poprosił papieża Sylwestra II o koronę. Ale ten „miał tylko jedną, przeznaczoną dla kogo innego”. Tak przynajmniej brzmi to w polskiej wersji językowej, a pewna nieprecyzyjność tego sformułowania wiąże się może z faktem, że owym zagadko-



wym „kim innym” był Bolesław Chrobry, zaś Stefan sprzątnął mu koronę sprzed nosa.

## TYSIĄC LAT IDEI „BRATANKÓW”

Może to i lepiej, bo nasze regalia zostały skradzione z Wawelu przez Prusaków w 1795 roku, a następnie przetopione. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że korona świętego Stefana podzieliłaby ich los i nie znajdowałaby się dziś w sali budapeszteńskiego parlamentu. Pod najwyższą kopułą spoczywa strzeżona przez uzbrojonych żołnierzy, którzy co godzina okrążają ją defiladowym krokiem.

Młody Węgier, przysłuchując się naszej rozmowie w sali kopułowej, zapytał po angielsku, czy jesteśmy Polakami. Gdy potwierdziliśmy, wygłosił z triumfalnym uśmiechem: „Polak, Węgier, dwa bratanki!”. Odpowiedzieliśmy natychmiast: „Lendziel, Madziar, kyjt jou borat!” – i na tym nasza przyjacielska rozmowa się zakończyła, bo tutaj też kończyły się nasze umiejętności językowe.

Przysłowie pochodzi prawdopodobnie z czasów konfederacji barskiej, jednak jego korzenie sięgają roku tysięcznego, kiedy to sprawa korony nie osłabiła wzajemnej sympatii naszych narodów. Pisał Paweł Jasienica, że król Stefan był synem Adelaidy Białej Knegini, bardzo wojowniczej damy, siostry lub córki Mieszka I, a zatem bliższej lub dalszej krewnej Chrobrego. Wynika z tego, że już w roku tysięcznym władcy naszych krajów



mogli być kuzynami, a więc idea „bratanków” ma bardzo dawne korzenie. Stefan wsparł zresztą militarnie Bolesława, gdy ten ruszył z wyprawą na Ruś Kijowską, co uznać można za pierwsze z wielu polsko-węgierskich przedsięwzięć wojskowych.

Nie do końca legalny sposób, w jaki korona dostała się w ręce świętego Stefana, zaciążył chyba na jej późniejszych losach. Podczas najazdów Mongołów przechowywana była na chorwackiej wyspie Trau, potem dostała się w ręce Wacława Czeskiego, następnie wojewody siedmiogrodzkiego Laszlo. Po powrocie na Węgry została wykradziona do Austrii, po czym padła łupem Sulejmana Wspaniałego, sułtana tureckiego. Następne przystanki to Wiedeń, Praga, Pressburg (Bratysława), ponownie Budapeszt, a nawet największy skład sztabek złota na świecie – Fort Knox w USA, dokąd z obawy przed Rosjanami wywieziono ją w wielkiej tajemnicy pod koniec II wojny światowej.

Korona, złożona z części bizantyjskiej, z wymalowanymi podobiznami świętych, i z części łacińskiej, czyli zamykających ją kabłąków, prezentuje się imponująco – jedynym śladem niezwyklego tysiącletniego tournée



FOT. SHUTTERSTOCK

jest lekkie przekrzywienie wieńczącego ją krzyżyka. Wpisana w węgierską konstytucję jako narodowa relikwia, wraz ze swym przekrzywionym krzyżykiem widnieje nad godłem Węgier. Właśnie takie godło znajduje się za fotelem marszałka w głównej sali obrad parlamentu, a po jego dwu stronach umieszczono sześć innych tarcz – to herby rodów królewskich sprawujących władzę na Węgrzech. Pomiędzy nimi przykuwa wzrok biały orzeł Jagiellonów. To na tej sali w 2007 roku jednogłośnie ogłoszono 23 marca dniem przyjaźni węgiersko-polskiej.

## PARLAMENT ŚWIADKIEM HISTORII

Postawiono go w Peszcie. Jest dziełem architekta Imre Steindla i przypomina parlament londyński. Podobnie jak on usytuowany na brzegu rzeki, sprawia wrażenie bardziej przysadzistego i mniej zwartej niż jego odpowiednik nad Tamizą. Gmach wydaje się zbyt ogromny, jak na niespełna dziesięcioletni kraj, którym są dzisiejsze Węgry. Jednak na przełomie XIX i XX wieku, gdy powstawał, służył jako izba posiedzeń wszystkich krajów

Korony Świętego Stefana, zaś obrady austro-węgierskich parlamentarzystów odbywały się na przemian w Wiedniu i Budapeszcie.

Na placu przed parlamentem znajduje się skromna płyta upamiętniająca ofiary rewolucji węgierskiej w 1956 r. Przystanęliśmy obok siwego Węgra, który pochylał się nad nią. Dostrzegł, że też modlimy się za poległych. Być może to skłoniło go, by nas zagadnąć. Opowiedział nam po niemiecku, że jako szesnastolatek wraz z kolegami klasowymi uczestniczył w 1956 roku w demonstracji na tym placu. Kiedy w dochodzących do niego ulicach pojawiły się lufy sowieckich czołgów, ludzie zaczęli w panice uciekać w stronę parlamentu. Węgier pokazał nam dach budynku, z którego Rosjanie otworzyli ogień do tłumu. Co chwila któryś z uciekających padał na ziemię i już się nie podnosił. – *Zabity został wtedy mój najlepszy przyjaciel i inni koledzy z klasy* – zakończył mężczyzna, ocierając rękawem kurtki łzy i szybko odszedł.

Rosjanie zamordowali wówczas około stu osób, a w ciągu całego powstania – dwa tysiące pięćset. Na wieść o tym w Polsce zorganizowano zbiórkę żywności, lekarstw i krwi. Wartość zebranej spontanicznie przez Polaków

## PIĘKNA BUDA

**Można by pomyśleć, że zabudowania górzyściej Budy wzniesiono specjalnie po to, by pięknie wyglądały ze Wzgórza Gellerta.**



**NAD MODRYM DUNAJEM**  
Parlament ze swoją koronkową fasadą i wysmukłymi pinaklami najefektowniej prezentuje się od strony rzeki.

#### POLSKI AKCENT

W głównej sali obrad węgierskiego parlamentu, za fotelem marszałka, na jednej z sześciu tarcz z herbami rodów panujących widnieje polski orzeł.

pomocy przekroczyła wartość darów przesłanych dla Węgrów przez rząd USA.

W ścianie narożnego budynku przy placu celowo nie zatynkowano dziur wyrwanych przez pociski, a zamocowane w nich kule z brązu przypominają tamte salwy. Nieco dalej, na półokrągłym mostku stał pomnik przywódcy węgierskiego powstania, Imre Nagy'ego. W palcie i kapeluszu, z przewieszonym przez ramię parasolem, jakby wyszedł na nie-

dzielną przechadzkę, spogląda w stronę placu przed parlamentem. Stracony przez komunistów w 1958 roku, pochowany ze spętanymi drutem kolczastym rękami i nogami w grobie przeznaczonym dla kryminalistów, został w 1989 roku ekshumowany i uroczystie pochowany na Placu Bohaterów.

Jego pogrzeb stał się wielką patriotyczną manifestacją. Podczas tej uroczystości pewien brodaty student dorwał się do mikrofonu i wygłosił płomienne, niezgodnione z nikim przemówienie, w którym wezwał do wycofania z Węgier wojsk sowieckich. Tym studentem był Victor Orban, obecny premier Węgier.

Dziś jedynym śladem po Sowietach jest stojący pośrodku Placu Wolności (sic!) obelisk, którego szczyt wieńczy pięcioramienna czerwona gwiazda. Od strony parlamentu wychodzi w kierunku obelisku barczysta, energiczna postać – w rozchylonych dłoniach brakuje tylko rewolwerów. To pomnik Ronalda Reagana. Nocą rżęsiście oświetlona sylwetka pogromcy Imperium Zła wymownie kontrastuje z posępnym czarnym słupem z gwiazdą.

FOT. MARCIN ROJANOWICZ





## ŚWIĘTA PRAWICA KRÓLA STEFANA

Duch świętego Stefana unosi się nad całym Budapesztem – na zachodnim brzegu Dunaju, w pagórkowatej Budzie jego pomnik konny wznosi się naprzeciw słynnego kościoła Matceja (na pierwszy rzut oka średniowiecznego, na drugi – neogotyckiego). Na brzegu wschodnim, w płaskim Peszcie, statua Stefana stoi na Placu Bohaterów, wśród innych madziarskich królów i władców, w kolumnadzie okrążającej obelisk Gabriela Archanioła. Obok tych pompatycznych aranżacji znajdziemy w Budapeszcie również pomniki zabawne, takie jak stojąca na chodniku przy ulicy Zrinyi statua wąsatego policmajstra przywołująca czasy Franciszka Józefa. Stróż prawa bacznie obserwuje ulicę spod daszka pikielhauby, wypinając pokąźny piwny brzuszek.

Tak to dyskretna mowa pomników opowiada nam historię dawną i najnowszą narodu bratanków. W bazylice spoczywa jeszcze jedna świętość narodowa – prawica króla Stefana.

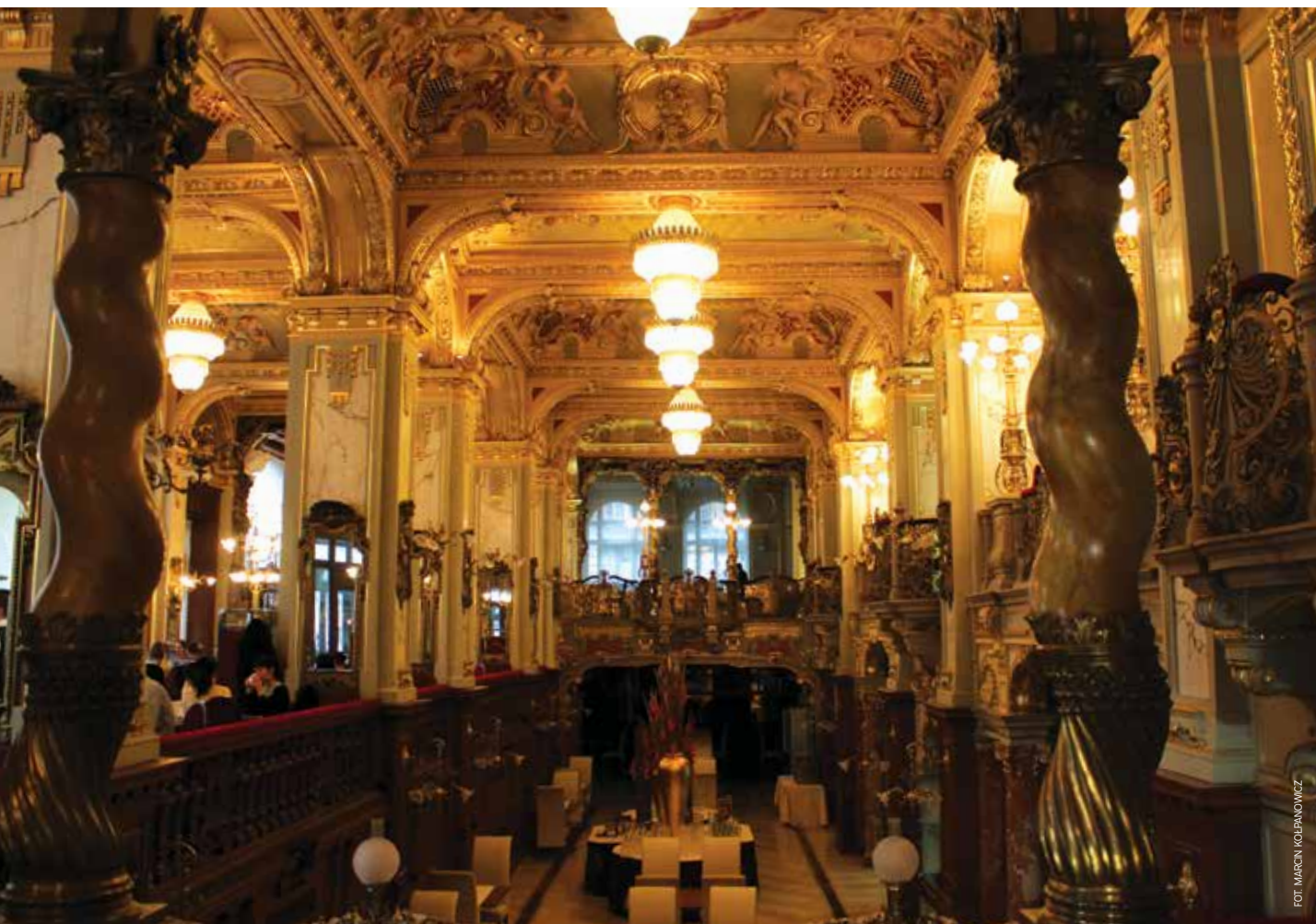
W gotyckim relikwiarzu, niby we wnętrzu filigranowej kaplicy, za wysmukłymi okienkami wypatrzeć można kasztanowobrązową dłoń króla. Dłoń, w której unosił koronę, gdy ofiarował przed śmiercią naród węgierski Matce Bożej, i w której zawsze trzymał mieszek ze złotymi monetami, by rozdawać je ubogim. Imponujące wrażenie robi odnowione niedawno wnętrze neorenesansowej, konsekrowanej w 1905 roku bazyliki.

## PRZYKURZONA ELEGANCJA

Budapeszt to miasto pełnych splendoru i przepychu wnętrz. Takie są pomieszczenia parlamentu, taka jest nawa bazyliki, foyer opery lub interior New York Café, „najpiękniejszej kawiarni świata” – jak zachwala ją wirtualna przewodniczka w autobusie Hop In Hop Off. Tutaj za 2500 forintów wypić można kawę i spróbować czekoladowego tortu Sachera w scenografii przypominającej zarazem korytarze parlamentu, wnętrza opery i rokokową kaplicę – wśród spiralnych kolumn, za pluszo-

## BOGATE WNETRZE

**Bazylika św. Stefana jest największym kościołem w Budapeszcie. Neorenesansowe wnętrze obfituje w dzieła sztuki znanych węgierskich artystów.**



FOT. MARCIN KOJANOWICZ

## NEW YORK CAFÉ

**Prawdopodobnie  
najpiękniejsza kawiarnia  
świata.**

wą kotarą, na obitej jedwabiem kanapie, pod żyrandolem ze szkła murano. Kawiarnia mieści się w New York Palace, jednym z charakterystycznych eklektycznych gmachów, jakich pełno w mieście.

Budowle te prześcigają się w mnożeniu gzymsów, kolumn i pilastrów, trójkątnych tympanonów, ekstrawaganckich wykuszy, rozdętych kopuł i wygiętych dachów. Fasady zaludniają plemiona umięśnionych atlasów i dorodnych kariatyd, którym towarzyszy fantastyczna fauna. Gotyk miesza się tu z architekturą hinduskich świątyń, barok z elementami tureckich meczetów, a wszystko razem przeplata się z wybujałą secesją. Ta jednolita wysoka zabudowa, powstała prawie w całości w XIX wieku, nadaje ulicom wygląd głębokich kanionów a zwiedzających wprawia w zachwyt lub przynajmniej osłupienie. Miasto spokrewnione jest w charakterze

z Wiedniem, Lwowem i Pragą, ale dzięki nieokielzanej inwencji swych projektantów oraz malowniczymu położeniu nad samym Dunajem wydaje się przebijać efektywnością zabudowy inne stolice CK Monarchii.

Budapeszt był też zawsze najelegantszą metropolią tzw. ostbloku, czego nie można o nim powiedzieć dzisiaj. Ostatnie lata, gdy przez dwie kadencje władzę na Węgrzech sprawowali postkomuniści, okazały się stracone. Przekłada się to na wygląd stolicy. Za wyjątkiem kilku wypucowanych do białości najważniejszych gmachów reszta budowli wydaje się z lekka przykurzona, żeby nie powiedzieć – zaniedbana. To oczywiście nie cieszy, ale jednak, na tle wyczyszczonych i przypominających domki dla lalek kamienic bogatych europejskich miast, Budapeszt pokryty patyną ma swój nonszalancki wdzięk i nostalgiczny urok. ○

SAMSUNG

MOCNO  
NIEZAWODNY



REKOMENDOWANY PRZEZ  
RATOWNIKÓW WOPR



ODPORNY NA  
SNIEG I WODĘ



WBUDOWANA  
LATARKA



ODPORNY  
NA WSTRZĄSY



MP3

Odporny, wytrzymały, niezawodny w każdej sytuacji.

Pełną specyfikację telefonu znajdziesz na stronie:  
[www.solid.samsung.pl](http://www.solid.samsung.pl)

SAMSUNG  
SOLID C3350

Telefon dostępny w sieci **plus+**

*Żyło raz przyjaciół dwóch, jeden mieli smak i słuch  
I na świat patrzyli takim samym wzrokiem.  
A na świecie wojna trwała, wojna ludzi rozdzielą,  
Oni cało szli przed siebie równym krokiem.*



**T**e słowa piosenki „Przyjaciele” Jac-ka Kaczmarskiego stanowią mogą fragment wspólnej biografii Melesa Zenawi i Isajasa Afewerki. Pierwszy jest dziś premierem Etiopii, drugi prezydentem Erytrei. Łączyła ich przyjaźń, pokrewieństwo i wspólna, aż do zwycięstwa, walka z komunistycznym reżimem.

Dziś Zenawiego i Afewerki dzieli granica etiopsko-erytrejska i pamięć krwawej, bratobójczej wojny, która w latach 1998-2000 po-

Roman Rojek

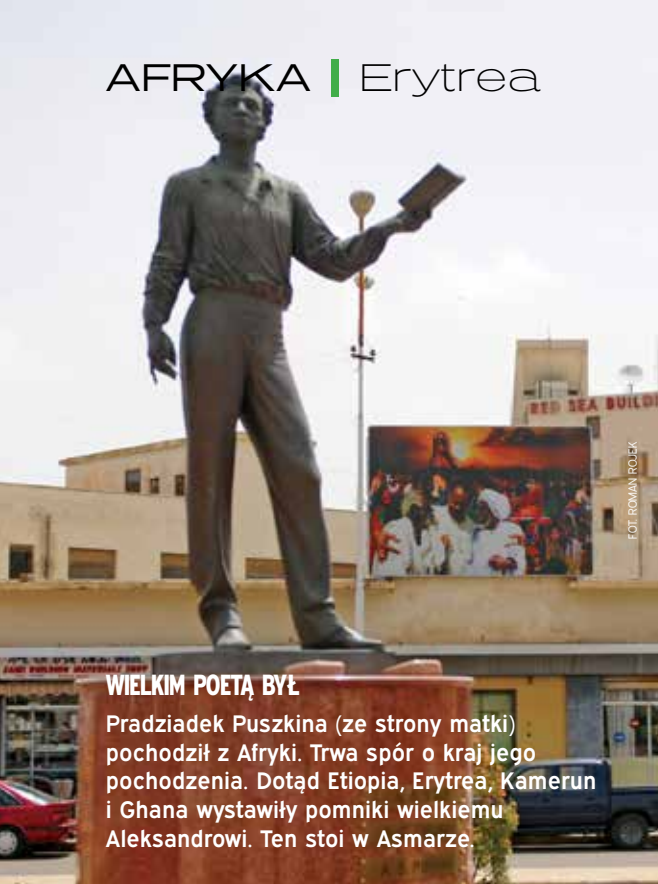
# DOKĄD ZMIERZASZ, ERYTREO?

chłonęła setki tysięcy ofiar po obu stronach. Dziś dzieli ich wszystko. Nawet wspólna historia, która pisana jest na nowo i zupełnie inaczej w obu krajach.

## RZYMSKIE WAKACJE

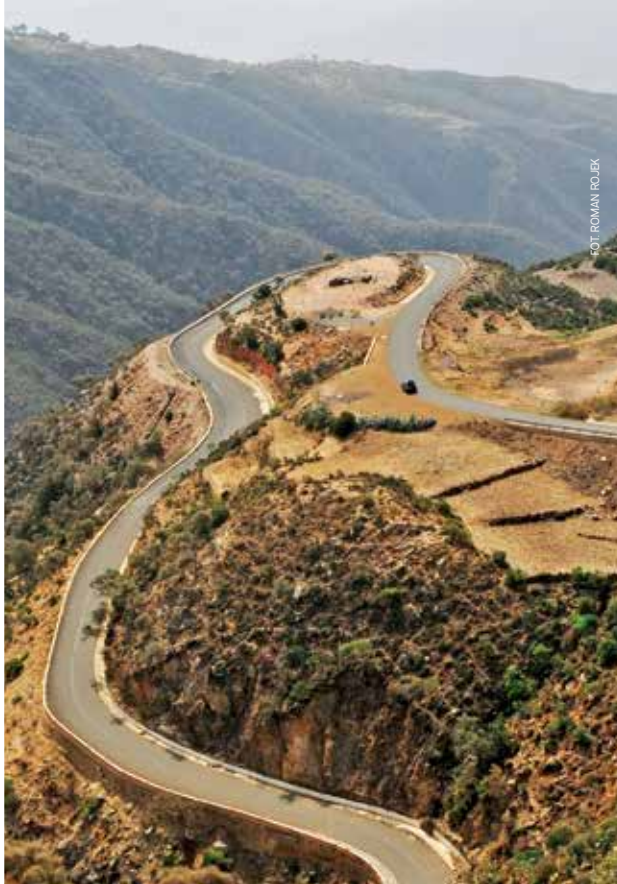
Stolica Erytrei – Asmara położona jest na wysokości niemal 2400 metrów n.p.m. To sprawia, że choć do pustynnego wybrzeża Morza Czerwonego jest stąd zaledwie 120 km (krętą

drogą przez Gind) albo 160 km (jeszcze bardziej pozawijaną Semenawi Bahri Tollway), klimat jest tu łagodny i kapryśny prawie jak w Gdyni. Porównanie nie jest przypadkowe ani tym bardziej oryginalne. Asmara też jest miastem w stylu modernistycznym. Zajęta w 1889 roku przez Włochów, swój boom urbanistyczny przeżyła w latach 1935-41, kiedy to faszystowskie Włochy wybudowały w przeciągu 6 lat niemal na nowo całe miasto. To im zawdzięcza Asmara szerokie bulwary



**WIELKIM POETĄ BYŁ**

Pradziadek Puszkina (ze strony matki) pochodził z Afryki. Trwa spór o kraj jego pochodzenia. Dołąd Etiopia, Erytrea, Kamerun i Ghana wystawiły pomniki wielkiemu Aleksandrowi. Ten stoi w Asmarze.



**IDEALNA DLA ROWERZYSTÓW**

Pod warunkiem, że jadą tą drogą z Asmary (2340 m n.p.m.) do nadmorskiej Masawy. Nie na odwrót.



**POTĘGA FIATA NIGDY NIE PRZEMIJA**  
Przynajmniej w futurystycznej architekturze Asmary

obsadzone palmami i krzewami bugenwilli oraz liczne budowle utrzymane w stylu art deco.

Siedząc na zacienionym tarasie pizzerii, popijając cappuccino, spoglądając na budynek opery, kina Roma czy futurystycznej stacji Fiat Tagliero albo spacerując po Harnet Avenue (dawniej Viale Mussolini), niewiele trzeba nadrabiać wyobraźnią, by przeżyć włoskie wakacje. Wystarczy tylko lekko przymknąć oczy...

Atmosfery senności i spokoju nie zakłócają ani wezwania do modlitwy niosące się z wież

meczetu Al Khulafa Al Rashiudin, ani dzwony katolickiej katedry św. Józefa, ani też poranne nawoływania do modlitwy płynące z wielkiej, koptyjskiej katedry Enda Mariam należącej do Erytrejskiego Kościoła Ortodoksyjnego. Te dźwięki podkreślają jeszcze harmonię i spokój panujący w 600-tysięcznej stolicy. Wystarczy tylko lekko przymknąć oczy...

Nieliczni cudzoziemcy budzą tu życzliwe zainteresowanie i prawie nie spotyka się natrętnych żebraków. – *I have a mental problem* – powiedział mężczyzna, wyciągając rękę po jałmużnę, i był to jedyny, rzeczywiście specyficzny wypadek, gdy w ciągu kilku dni pobytu zaczepiono nas na ulicy.

Nasze zwiedzanie Asmary zaczęliśmy w dniu, gdy jedyny w kraju uniwersytet kończył rok akademicki. Ubrani w czarne togi,



z charakterystycznym czworokątnym nakryciem głowy, młodzi absolwenci paradowali po mieście z naręczami kwiatów i w otoczeniu szczęśliwych rodzin i znajomych. Gazety na pierwszych stronach publikowały zdjęcia z uroczystości wręczenia dyplomów.

Od niedawna władze Erytrei, wspierane przez włoskie i niemieckie organizacje, zabiegają o wpisanie Asmary na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO, podkreślając nie tylko architektoniczne walory miasta, ale i jego niepowtarzalną atmosferę. W końcu, wystarczy tylko lekko przymknąć oczy...

## HALA PRZYLOTÓW

– Proszę spojrzeć na ten banknot – ciemnoskóry mężczyzna, z którym na lotnisku

w Asmarze wypełniałem deklarację wjazdową, pożyczając od niego długopis, pokazał na 100 nakfa. Dostał je, wymieniając 7 dolarów. – *Na rewersie bosi rolnik orze ziemię sochą zaprężniętą w dwa woły. Żadnych marzeń, żadnych traktorów ani nawet pługa. Za to na awersie grupa żołnierzy zatyka flagę na zdobytym wzgórzu. Zupełnie jak na amerykańskim zdjęciu z II wojny światowej, gdy Jankesi zdobyli Iwo Jimę. Tylko sztandar jest czerwony i ma jedną gwiazdkę. „Witaj w cofniętym kraju bez marzeń!” – to mówi do mnie ten banknot.*

– *Zamierza pan wyjść z lotniska i popatrzeć nie tylko na lokalną walutę? – spytałem dość opryskliwie, gdy już udało mi się policzyć i zadeklarować przywiezione ze sobą dolary oraz uporać się z rubryką „zawód” w deklaracji wjazdowej. Mój rozmówca popatrzył na mnie*

## ROZMACH WŁOSKICH URBANISTÓW

**Włosi lubili nazywać Asmarę „małym Rzymem”.**



smutno. Wyjąwszy długopis z mojej ręki, zapytał: – *A zna pan najnowszą historię Erytrei?*

– *Znam historię Erytrei z „Historii Etiopii”* – pokazałem mu kserokopie zabranych ze sobą kilku stron ze świetnej pracy polskich naukowców, Joanny Mantel-Nečko i Andrzeja Bartnickiego: „W 1936 roku Włosi włączy-

li Erytreę do Włoskiej Afryki Wschodniej, w latach 1941-1952 znajdowała się ona pod wojskowym zarządem brytyjskim, a później przyłączona została do Etiopii jako prowincja autonomiczna na zasadzie federacji, w 1962 roku weszła w skład państwa etiopskiego”. W 1993 po przeprowadzonym referendum Erytrea ogłosiła niepodległość.

## OPOWIEM CI SWOJĄ HISTORIĘ

– *Ja urodziłem się w Addis Abebie* – mój rozmówca schował do kieszeni swój włoski paszport. – *Studiowałem w czasach „czerwonego terroru”, gdy co ranka na ulicach etiopskiej stolicy znajdowano zwłoki przeciwników komunistycznego Dergu. Aby pochować bliskich, rodziny musiały zapłacić władzom równowartość kuli,*



## CHIŃSKI RYNEK ZBYTU

Koryto wyschniętej rzeki w Keren zmienia się w plac targowy.



## NA PROGU DOMOSTWA

Erytreę zamieszkują ludy Tigraj (50%), Tigre i Kunam (40%) oraz Afarowie (4%) i Saho (3%). Widoczna na zdjęciu kobieta z ludu Bilen należy do absolutnej mniejszości.



którą zastrzelono „wroga ludu”. Moich rodziców i dwóch braci przesiedlono do Asmary. Komuniści przesiedlali wtedy całe prowincje. Tych z południa na wschód, tych z północy na południe. Wkrótce zapanował Wielki Głód. Moi obaj bracia poszli do partyzantki. Starszy wraz z tigrzyjskimi oddziałami Zenawiego walczył o wolną od komunistów Etiopię, młodszy z erytrejskimi partyzantami Aferweki o wolną od Etiopii – Erytreę. Oba nurty walczyły razem, dopóki ścigany dziś za ludobójstwo komunistyczny dyktator Mengistu Haile Mariam nie uciekł do Zimbabwe. 26 maja 1991 roku mój młodszy brat wkroczył zwycięsko do Asmary, następnego dnia starszy zajął Addis Abebę. Etiopia była wolna i sięgała po Morze Czerwone. Mnie udało się wyjechać do Włoch. Po dwóch latach dowiedziałem się o powstaniu nowego państwa – Erytrei.

To państwo zdążyło już rozpętać trzy wojny. W 1996 z Jemenem, z Etiopią w 1998 i z Dżibuti w 2000 roku. Dziś wszystko: chleb, mydło, oliwa, benzyna i to, co potrzebne do normalnego życia, jest tu na kartki. Dziś, oprócz czotgów, brakuje tu wszystkiego. Każdy obywatel przypisany jest do swojego sklepu i tylko tam może zrealizować swoje głodowe przydziały. Mój młodszy brat już nie żyje, a ja co roku staram się odwiedzać swoich erytrejskich bratanek. Skończyli studia i odbywają teraz służbę wojskowo-cywilną. Teoretycznie trwa ona 18 miesięcy, ale obaj służą już ponad 3 lata i nikt nie wie, ile im jeszcze zostało. Nic dziwnego, że ludzie stąd uciekają. Ponad 400 tysięcy woli żyć w obozach uchodźców w Sudanie niż w swoim kraju. Z 4-milionowej ludności zostało dziś może niecałe 3 miliony.

## WIELBŁĄDZIA GIEŁDA W KEREN

Te zwierzęta są jednym z nielicznych towarów eksportowych Erytrei, które cieszą się uznaniem w krajach arabskich.



**WIELU TAK SOBIE  
WYOBRAZA PÓŁWYSEP  
HELSKI**

**Do Erytrei należy około  
350 wysp na Morzu  
Czerwonym.**

*Ale myślę, że czas najwyższy, by sam pan to zobaczył. Tylko proszę o te sprawy nie pytać swojego przewodnika – albo straci pan do niego zaufanie, albo on straci co najmniej pracę.*

## NAD MORZEM ERYTREJSKIM

Przejazd z Asmary do Masawy to podróż przez trzy strefy klimatyczne, z umiarkowanej przez górską aż do pustynnej. Temperatura w portowej Masawie przekracza 40°C. Powietrze stoi w miejscu. Stoi port, kolej, zakłady solne, cokół po pomniku cesarza Hajle Sellasje, cementownia należąca niegdyś do niemieckiego Kruppa, a na centralnym placu – trzy zwycięskie czołgi, które zdobyły Masawę w 1991 r. Pracuje tu, jedyna w całej Erytrei, elektrownia, dzięki czemu działa też klimatyzator w hotelowym pokoju. Wieczorem jednak elektryczność wyłączono, co zdarza się niemal codziennie, i to w całym kraju. Miejscowe biuro turystyczne zdążyło jeszcze powiadomić, że następnego dnia nie odwiedzimy wioski plemienia Raszajda, bo pasterze z powodu upałów wyruszyli na

północ. Na szczęście temperatura w nocy spadła do 28°C i pojawiła się szansa na przeżycie.

Historia Masawy jest burzliwa. Zawsze była ona ważnym portem Morza Czerwonego. Należała już do imperium aksumskiego, Turków, Egipcjan, Brytyjczyków, Włochów i Etiopczyków. Dziś widać po niej zarówno wpływy wszystkich tych rządów, jak i burzliwy charakter ich zmian. Widać piękną ruinę. Niezwykłej urody budynki pamiętają swych włoskich projektantów. Nieremontowane jednak od dziesiątków lat, z zapadającymi się dachami, zwisającymi balkonami i urwanymi schodami, budzą żalność nie mniejszą od tej, jaką odczuwa się na widok ciągle zamieszkujących ją, zabiedzonych lokatorów.

Lokalne biura turystyczne oferują rejsy na okoliczne wyspy. Można wyprawić się na pobliską Green Island, choć nie oferuje ona nic ciekawego. Jednak już rejs na Disseii czy Madotę to: puste plaże, karaibski odcień wody i bogactwo rafy koralowej, która dochodzi do samego brzegu. Podwodne cuda, gdzie indziej w takiej różnorodności dostępne tyl-



FOT. ROMAN ROJEK

ko dla doświadczonych pletwonurków, tu oglądać można, dosłownie kłękając w wodzie i zanurzając w niej głowę. Chyba niewiele jest miejsc na świecie, gdzie rafa koralowa jest na wyciągnięcie ręki nawet dla tych, którzy nie potrafią pływać.

## KTO JEST ZDRAJCĄ?

Są w Keren, drugim co wielkości mieście Erytrei, dwa zadbane żołnierskie cmentarze z II wojny światowej. Ulokowane na przeciwległych krańcach miasta stanowią miejsce wiecznego spoczynku dla wielu erytrejskich żołnierzy. Jeden nazywany jest cmentarzem włoskim, drugi brytyjskim. Na jednym pochowano żołnierzy włoskich, na drugim brytyjskich. Polegli oni w walkach 1941 roku, kiedy to wojska brytyjskie zdobyły bronioną przez oddziały włoskie

## NA SPOTKANIE Z TURYSTĄ

Jak wytłumaczyć miejscowym kobietom, że unijne przepisy nie pozwalają przywozić muszelek, skoro to jedyne pamiątki, jakie mają w ofercie.

FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK

Keren. Erytrejczycy walczyli i ginęli w obydwu tych armiach. Dziś spoczywają po przeciwnych stronach swojego miasta na dwóch różnych cmentarzach. I tak było tu od wieków.

Do dziś nie sposób jest dojść źródeł erytrejsko-etioipskiego konfliktu. Dla mieszkańców Etiopii pozostaje Erytrea częścią ich kraju, łączącą przez stulecia Etiopię z Morzem Czerwonym. Bahyr Negarz – „królujący nad morzami” – to jedno z najwyższych stanowisk w Etiopii do końca XVIII w., a sprawujący

## PORT TO JEST POEZJA RUMU I KONIAKU

Dawni żeglarze mieli stąd bogate wspomnienia. Dziś opustoszały port w Masawie ma niewiele do zaoferowania.



## CICHO WSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE

Masawa połączona jest groblami z dwiema wyspami: Taulud i Wyspą Portową. To na tej drugiej najwyraźniej widać przenikanie się wpływów egipskich, tureckich i włoskich.

je zarządca terenów stanowiących dzisiejszą Erytreę znaczeniem dorównywał cesarzowi.

Wielu wywodzi genezę erytrejsko-etioipskiej tragedii jeszcze z czasów bitwy pod Aduą w roku 1896. Wówczas to wojska etioipskie pod wodzą cesarza Menelika II rozbiły wielotysięczną armię włoską. I był to jedyny w historii Afryki wypadek, gdy pokonano armię kolonizatorów, zmuszając ich do odwrotu.

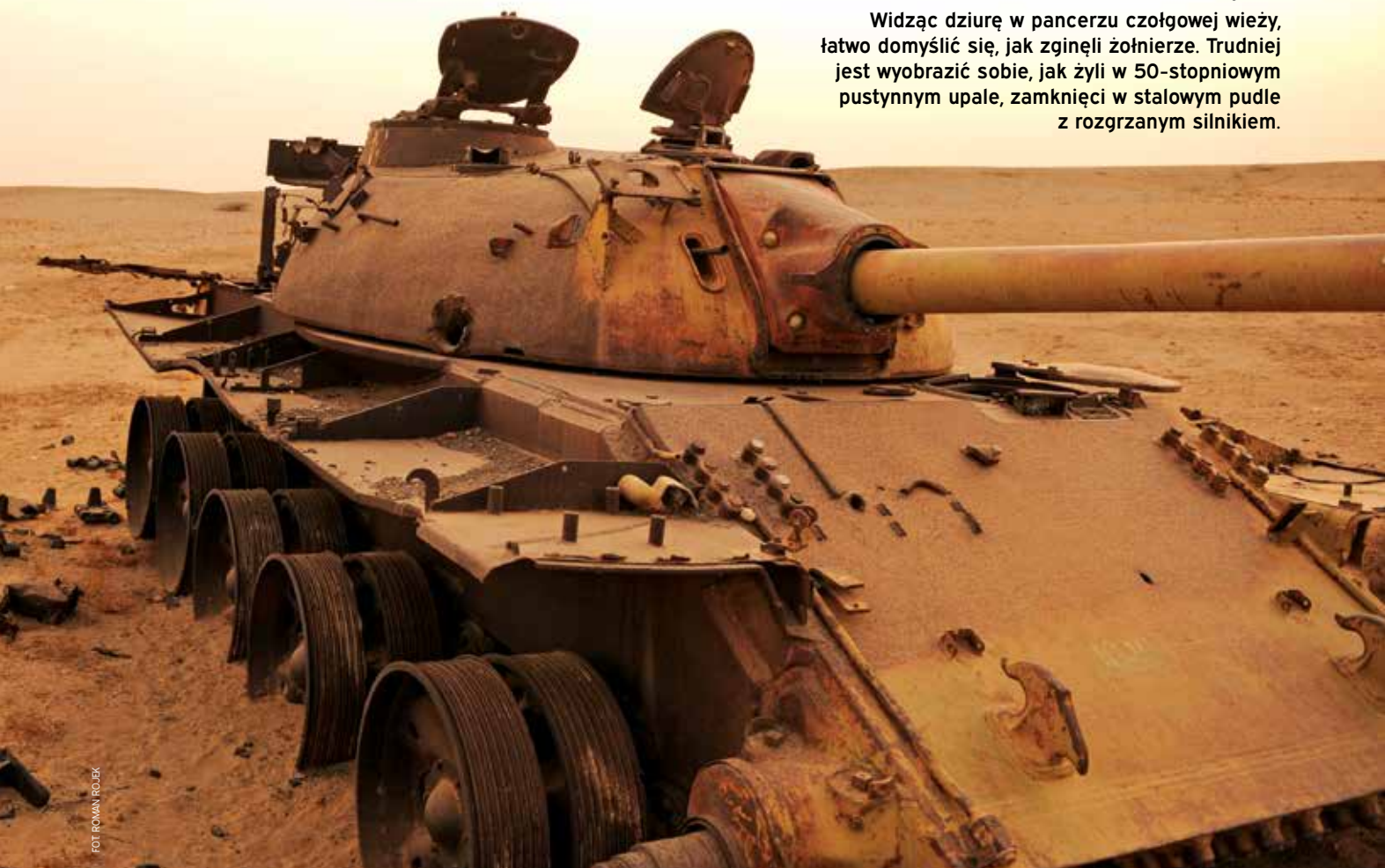
Menelik nie kontynuował jednak ofensywy i po zwycięstwie zawarł z Włochami

rozejm, wyznaczając granicę wpływów, która w zasadzie pokrywa się z przebiegiem dzisiejszej granicy erytrejsko-etioipskiej. Cesarz uszanował też prawa włoskich jeńców wojennych. Jego rycerskość nie dotyczyła jedynie tych żołnierzy przeciwnika, którzy zostali zwerbowani spośród ludności erytrejskiej. Zaraz po bitwie urządzono nad nimi sąd i cesarz za zdradę kraju skazał ich na obcięcie prawej dłoni i lewej stopy.

Kiedy niemal sto lat później połączone partyzantki tigrzyjsko-erytrejskie obaliły rządzący z Addis Abeby komunistyczny reżim, wydawało się, że nie ma konfliktu między Etiopią i Erytreą. Walczący ramię w ramię Zenawi i Afewerki byli zwycięzcami, których wiele łączyło. Wkrótce jednak stanęli po dwóch stronach granicy. Tej wyznaczonej kiedyś przez cesarza Menelika jako przejściowy kompromis z włoskim najeźdźcą.

## ŚMIERTELNA GORĄCZKA

Widząc dziurę w pancerzu czołgowej wieży, łatwo domyślić się, jak zginęli żołnierze. Trudniej jest wyobrazić sobie, jak żyli w 50-stopniowym pustynnym upale, zamknięci w stalowym pudle z rozgrzanym silnikiem.



FOT. ROMAN ROJEK

## ICH SZTANDAR PŁYNIE PONAD TRONY

Erytrea będzie tym, czym sama postanowi być. Nagromadzone przez nią czołgi i możliwość zmobilizowania milionowej, zaprawionej już w pustynnych bojach armii sprawiają, że sąsiedzi nie są skłonni przesadnie się nią interesować. Ona sama zastyga w skansenie, w którym najciekawszymi obiektami są ciągle te pozostawione przez kolonizatorów i najeźdźców.

Widząc człowieka orzącego pole sochą zaprzęgniętą w woły, zagraniczny turysta po jakimś czasie zdziwiony będzie co najwyżej tym, że rolnik ma na sobie koszulkę z napisem „Ronaldo”. Woły i socha, choć to przecież wiek XXI, wydają się tu być naturalne od zawsze i, co gorsza, na zawsze.

Patrząc na koczujących w pustynnym piachu ludzi czy erytrejskich uchodźców, których ciągle przybywa w obozach rozsianych po Sudanie, chciałoby się zapłakać nad ich losem. Ale czy łązy na pustyni nie są marnotrawstwem wody? ○



FOT. ROMAN ROJEK

**ŻOŁNIERSKA MOGIŁA POR. JAWORSKIEGO  
NA BRYTYJSKIM CMENTARZU W ASMARZE**

„Ta ziemia do Polski należy,  
Choć Polska daleko jest stąd...”



Z przyjemnością zorientowałem się niedawno, że jestem prekursorem pewnej dziedziny życia, która zdobywa coraz większą popularność. Niestety, nic na swoim odkryciu nie zarobiłem. To stawia mnie w rzędzie obok innych pionierów ludzkości oszukanych przez bezwzględne rekiny kapitalizmu.



Wspomnę tylko amerykańskiego studenta, który wymyślił Napstera, ale ukradł mu go kolega z akademika, gdy twórca spał (to wydarzenie zostało pięknie zekranizowane w filmie „Włoska robota”) i Ala Gore’a, który wymyślił internet, ale nikt nie potraktował go poważnie, więc zapuścił brodę i wymyślił ocieplenie klimatyczne, za które dostał Oscara.

Ja wymyśliłem couch surfing. Miało to miejsce w 1988 roku. Jak wszystkie wielkie wynalazki couch surfing powstał przez przypadek, mianowicie tak się złożyło, że nie miałem pieniędzy i paszportu, a bardzo chciałem wyjechać do Paryża. Pożyczyłem 150 dolarów, które w dawno minionych czasach gwarantowały zgodę państwa na rozpatrzenie prośby o paszport (młodzieży wyjaśniam: tak kiedyś było – żeby wy-

jechać na Zachód, trzeba było mieć 150 dolarów; dlaczego 150, a nie 100 albo 200 – nie wiem). Potem udałem się na Wiatraczną, gdzie w wieżowcu koło kościoła był jeden z dwóch czy trzech telefonów publicznych w Warszawie, z których można było dzwonić za 50 groszy na cały świat. To było magiczne miejsce, zawsze można w nim było spotkać znajomych, porozmawiać o planach zakupu mieszkania na Żoliborzu po dwóch miesiącach na wykopkach w Norwegii albo o ostatecznej ucieczce do raju. Mijało kilka tygodni i zwykle znowu spotykaliśmy się przy telefonie, może ktoś wyjechał, może nikt, ale plany się rozrastały, zwłaszcza w naszych głowach.

Po odstaniu swojego w kolejce (nikt nikogo nie poganiał, bo wiadomo, że każdy miał „zamiejscową”) dodzwoniłem się do kolegi w Paryżu i zapowie-

działem mu niezapowiedzianą wizytę, która miała wkrótce nastąpić, ale nie wiadomo kiedy. Realizowałem w ten sposób swoją część couch surfingowej umowy – kilka miesięcy wcześniej mój kolega Francuz, a właściwie Kolumbijczyk Miguel zamieszkał u mnie w Warszawie razem z zespołem swojego teatru ulicznego. On, jego narzeczona, aktorzy, ich rodziny, w tym troje dzieci, technicy i menadżer, razem chyba trzynaście osób na 38 metrach kwadratowych, w tym w łazience i kuchni. Sofy (ang. couch) nie było, a wyłącznie zajęty przez gospodarzy, czyli mnie i żonę, materac. Przez tydzień nasze mieszkanie wyglądało jak słynna do niedawna rzeźnia relacji Warszawa-Zakopane, ale było weselej.

Spakowałem plecak i 150 dolarów, wsiałem do pociągu relacji Warszawa-

-Berlin i rano byłem po drugiej stronie, a konkretnie przy stacji Berlin Zoo, gdzie podróż w nieznane zaczynały wówczas tysiące Polaków. Wystarczyło zejść na autostradę i machać – wcześniej czy później zatrzymał się ktoś, kto przewoził człowieka przez NRD do RFN, a może i dalej.

Ja jechałem do Norymbergi, gdzie przewidziałem pierwszy przystanek, ale los chciał inaczej. Mój kierowca wyrzucił mnie gdzieś w RFN na autostradzie, gdzie wspólnie z innym nieprzystosowanym społecznie kolegą zacząłem łapać kolejną okazję. Nie znałem się, nie wiedziałem, że na autostradzie nie wolno – z innego świata byłem. Po chwili podjechał patrol policyjny i zaproponował wybór: albo podruczenie do granicy z NRD i wyjazd z rajna na zawsze, albo dalsza podróż koleją lub autobusem. W każdym razie opcja autostop wydawała się zamknięta, otwarta była tylko opcja „płacisz – jedziesz, nie płacisz – wysiadaj”. Wybrałem pociąg do Norymbergi i 70 dolarów w plecy. Za 70 dolarów w Warszawie to ja miałem półłazienki, no może jedną czwartą, małej takiej. A ile nowych płyt można było za to kupić! Głupi byłem, w myślach skłamałem policję, a przecież była ona częścią planu Opatrzności, która kierowała moim losem wynalazcy couch surfinga.

W pociągu do Norymbergi poznałem piękną córkę radzieckiego fizyka, który zdezerterował do RFN i wykładał na uniwersytecie w Regensburgu. Tatiana nie była idealna, na przykład bardzo próbowała mnie przekonać, że Michaił Gorbaczow jest wielkim demokratą i chce mojego szczęścia,

ale któż z nas jest bez wad? Przypadliśmy sobie do gustu, a potem Rosjanka Tatiana zaprosiła mnie do siebie do Regensburga. Mieszkała z narzeczoną, więc musiałem niestety spać na sofie, po angielsku couch i stąd nazwa couch surfing, który uprawiałem zanim dzisiaj si couch surfingowcy poznali reguły tej gry. I tak wymyśliłem couch surfing.

Metodę tę stosuję zawsze, kiedy tylko mogę. Do Miguela dojechałem kilka tygodni później, niż planowałem, mieszkał wówczas na jednej z uliczek odchodzących od Placu Pigalle. Wyszedłem z metra na powierzchnię ziemi, zobaczyłem to, co tam zwykle widać, i mało nie dostałem zawału serca, wylewu do mózgu albo jakiegoś innego paraliżu; ja jednak byłem naprawdę z innego świata – żadna literatura ani ćwiczenia teoretyczne nie mogły przygotować naiwnego przybysza z PRL na widok Placu Pigalle letnim wieczorem. Miguel zaprowadził mnie do swojej chambre de bonne, czyli szafy na poddaszu przerobionej na mieszkanie wielkości 6 metrów kwadratowych, w którym na dodatek pierwszej nocy byłem sam na sam z materacem. Patrzyłem w małe okienko w dachu i zastanawiałem się nad sensem życia, co jest jednym z elementów couch surfinga, którego koncepcję dopracowywałem właśnie wtedy przy rue Houdon.

Couch surfing ma różne odmiany, które mniej lub bardziej nadają się dla konkretnego surfera. Np. całonocne picie whisky z księdzem proboszczem w Dar es Saalam i wysłuchiwanie historii o lwach pożerających wiejskie dzieci jest propozycją dla podróżników w wydaniu hard core. Sofciakom propono-

wałbym wizytę u Juliusa, kenijskiego profesora filozofa z Morogoro (też Tanzania), u którego przy łagodnym piwie rozmawialiśmy na sofie o tym, czym jest rdzenna filozofia w Afryce.

Prawie każda próba odejścia od couch surfinga i zamieszkania w hotelu kończyła się klęską, zwykle zresztą niezawinioną przeze mnie. Najcieplej wspominałem pobyt w hotelu w Anchorage na Alasce, który znajdował się w polu, a najbliższy bar oddalony był o 15 minut piechotą. W barze był bufet, gdzie za 9,99 dolarów można było jeść do woli przez cały dzień. Najpierw się ucieszyłem, potem zrozumiałem, dlaczego tak tanio. Rozejrzałem się po okolicy, 10 minut od hotelu w drugą stronę był klub go-go, gdzie bardzo miłe panie tańczyły na rurze, na scenie oraz w boksach do wynajęcia. W boksach były również sofy, ale ta odmiana couch surfinga przeznaczona jest dla specjalnie zaprawionej grupy podróżników. Piwo kosztowało 5 dolarów, a kanapka, lepsza niż w poprzednim barze – 10. Jako reporter natychmiast zlokalizowałem najciekawszą postać w klubie, którą okazała się Polka. Ania przyjechała na Alaskę z Kalifornii i zbierała pieniądze na studia, pracując w klubie. Myślała o założeniu własnej strony internetowej, dzięki której mogłaby zarobić na studia, robiąc przed kamerą to samo co w klubie w Anchorage, i jeszcze nie musiałaby wyjeżdżać z Kalifornii.

Usiedliśmy na sofie, wyjąłem mikrofon, chwilę pogadaliśmy, nagrałem zwierzenia Ani, wypłaciłem 10 dolarów za fatywę i to był mój couch surfing w wydaniu alaskijskim. ○

# Warszawskie Targi Turystyczne **PODRÓŻE** 16-18 listopada 2012 Stadion Narodowy, Warszawa

## Dlaczego warto wybrać Warszawskie Targi Turystyczne **PODRÓŻE**?

**Miejsce** Stadion Narodowy - znakomicie położony, w bezpośrednim sąsiedztwie ścisłego centrum Warszawy z dogodną komunikacją ze wszystkimi jej rejonami.

**Czas** Listopad to idealny moment dla wystawców by promować katalog z ofertą zimową, w tym wyjazdy świąteczne, noworoczne oraz rodzinne ferie. Jest to również znakomity czas na promocję katalogów LATO 2013 oraz wyjazdów do krajów egzotycznych. Ponadto, dla tych, którzy szukają partnerów biznesowych to właściwy moment do spotkań i ustalania szczegółów przyszłej współpracy.

### Zwiedzający

#### Branża turystyczna

Warszawskie Targi Turystyczne **PODRÓŻE** dają wyjątkową możliwość by przed szczytem sezonu zimowego odbyć z branżą spotkania handlowe w międzynarodowym środowisku turystycznym i dzięki temu nawiązać ważne kontakty biznesowe.

#### Odbiorcy indywidualni

Intensywna kampania promocyjna, wyjątkowa formuła targów z atrakcyjnym programem wydarzeń towarzyszących i wieloletnie doświadczenie organizatora gwarantują wysoką frekwencję szerokiej publiczności.



organizator

**murator**  
**EXPO**  
partner

**PODRÓŻE**

ZAPRASZAMY  
DO ZAPOZNANIA  
SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ

[www.targipodroze.pl](http://www.targipodroze.pl)

Kinga Fiszarzewska  
kfisharzewska@muratorexpo.pl

Małgorzata Cholewa  
mcholewa@muratorexpo.pl

Na pierwszy rzut oka Lopburi to miasto jakich wiele. Po ulicach jeżdżą samochody, na targowiskach trwa handel, a z garkuchni wydobywają się kuszące zapachy. Życie toczy się powolnym rytmem, typowym dla azjatyckiej prowincji. Jednak w tym miejscu natura kpi z ewolucji, a ludzie zdani są na łaskę człekokształtnych krewniaków.





# TAM, GDZIE RZĄDZI, MAŁPI RÓD

Sebastian Szade



FOT. SEBASTIAN SZADE



FOT. SEBASTIAN SZADE



FOT. SEBASTIAN SZADE

#### LINIE KOMUNIKACYJNE

Przewody elektryczne to dla makaków wygodne drogi łączące różne części śródmieścia Lopburi.

Położone na bezkresnych równinach Tajlandii Centralnej miasteczko dzieli od Bangkoku zaledwie kilka godzin jazdy pociągiem. Jest to stacja przystankowa w drodze do popularnych wśród turystów Chiang Mai, Sukotaju czy Ajutti. Lopburi nie jest i pewnie nigdy nie będzie naczelną atrakcją Krainy Uśmiechu. Urlopowicze wolą złote plaże, turkusowe morza tudzież mistyczne góry na północy. Tymczasem niepozorna Tajlandia Środkowa to miejsce wyjątkowe dla całego kraju. To tam rodziła się tajska kultura i społeczeństwo. Tam też rozkwitały i umierały potężne królestwa karmione przez pola ryżowe, użyźniane wodami wielkiego Menamu.

Współczesność w swej łaskawości wydaje się być tymi obszarami niezainteresowana, jakby uznając, że to, co się tam miało wydarzyć, już się wydarzyło. Nasz pociąg mija kolejne miejscowości, coraz mniejsze i skromniejsze. O większości z nich książkowe przewodniki nie mają do opowiedzenia zupełnie nic. Stukot kół usypia, jednak niestrudzeni „sprze-

dawcy wszystkiego” regularnie wybudzają nas z drzemki. Kupić można, co tylko żołądek zapragnie – napoje, przekąski, słodczyce, owoce, a nawet podejrzane mięsne kulki o wątpliwej świeżości. Siedzące obok starsze kobiety co chwila nas zagadują i uśmiechają się, odsłaniając bezzębne dziąsła. Tak oto wygląda podróż trzecią klasą w dalekiej Azji. Koszt – kilka złotych, wspomnienia – bezcenne.

#### MONKEY BUSINESS

Po wyjściu z pociągu wita nas miasteczko, którego rodowód sięga VI wieku. Było przygranicznym ośrodkiem Imperium Angkoru, co do dzisiaj jest widoczne w architektonicznych niuansach zachowanych świątyń. Po Khmerach przyszli Tajowie, których królestwo miało swoją stolicę w nieodległej Ajutti. Na kilka miesięcy w roku władca wraz z dworem przenosił się jednak do przyjemniejszego Lopburi, nadając mu tym samym honor bycia „stolicą letnią”. Z czasem znaczenie miasta zmalało,



## MIEJSKA MAFIA

Nie tylko ludzie miewają z rana kiepski humor. W takiej sytuacji lepiej przejść na drugą stronę ulicy.

a obecnie jest to nieco zapyziałe centrum jednej z siedemdziesięciu sześciu prowincji, na które dzieli się Tajlandia. O przeszłości świadczą pojedyncze zabytki. Jednak ani dobrze zachowany dawny Pałac Królewski, ani kilka kompleksów świątyni, na czele z Wat Phrasiratanamahathat, nie byłyby w stanie przyciągnąć uwagi na dłużej, niż zajmuje wymowa ich nazw. To, co wyróżnia Lopburi, to jednak jego mieszkańcy. Dzicy, nieokrzesani i osobliwi pod każdym względem. Nikt nie wie, kiedy się pojawili ani dlaczego upodobali sobie akurat to miejsce...

Pewnego dnia małpy wyszły z okolicznych lasów i zaczęły wieść miejskie życie pośród ludzi. Ich nowym domem stało się zabytkowe śródmieście miasta, na czele ze świątynią Prang Sam Yot. Makaki jawańskie (*Macaca fascicularis*) potwierdziły tym samym swoje powinowactwo z homo sapiens – zamiast walki o przetrwanie, wybrały wygodę i gnuśny dostatek. Czy można im się dziwić? Okoliczni mieszkańcy sami je dokarmiają. Najpierw

czynili to z sympatii i buddyjskiego odruchu „pomocy mniejszym braciom”, a obecnie także z pobudek czysto finansowych, bo małpy przyciągają turystów i pozwalają zarobić. Instynkt dzikiego makaka trudno jednak wykorzystać, więc dary prosto z serca uzupełniają zdobycza- mi pochodzącymi z kradzieży. Małpy doczekały się nawet własnej świątyni, festynu na swoją cześć, tan- detnego pomnika, jak i znaków drogowych, które ostrzegają przed człękoksztalnymi kieszonkowcami.



## HARCE W ŚWIĄTYNI

Prang Sam Yot stanowi centralny punkt niewielkiego Lopburi. Po wejściu na teren świątyni i uiszczeniu opłaty strażnik od razu wręczył nam kijki, pokazując, że służą one do obrony. Choć nie mieściło nam się w głowach, by używać ich w ten sposób, szybko okazało się, że rankiem małpy są wyjątkowo rozochocone. Nie minęła chwila, gdy pierwszy odważny nastolatek rzucił się na nasze kieszenie, obmacując ich zawartość. Kolejne zaatakowały nasze buty i, chcąc nie chcąc, musieliśmy zacząć się bronić. Na szczęście makaki są równie odważne, co mało uparte i nie powtarzają nieudanych prób. Przez pewien czas okrężały nas, pokazując, kto tu rządzi. Napawały się swoim sukcesem (przyznaję, że słusznie, bo nieco zdążyliśmy się spocić), ale po kilku minutach dały nam spokój. Mogliśmy więc obserwować,

jak to miejskie stado dzieli się obowiązkami i rozpoczyna kolejny dzień.

Małp było mnóstwo, a brązowe mury świątyni i okoliczne trawniki były nimi wręcz oblepione. Gatunek ten charakteryzuje się bardzo silnym instynktem stadnym i hierarchią. Samice przez całe swoje życie związane są z jednym miejscem, natomiast samce co kilka lat zmieniają otoczenie, migrując do nowego środowiska. Dzieje się to także z powodu nieustannych walk o przywództwo – pokonany często musi nie tylko uznać wyższość zwycięzcy, ale także opuścić utracony teren.

Tego dnia samce, gabarytowo niemal dwukrotnie większe od „pań”, nerwowo patrolowały swe rewiry. Patrzyły na nas z wyraźną niechęcią, być może więc za chwilę rozegrała się nowa bitwa o władzę i awanse. Małpie przedszkole bawiło się na trawie, pod-

### W MAŁPIEJ WŁADZY

**Prang Sam Yot, pierwotnie hinduska, potem buddyjska świątynia, dziś opanowana jest przez makaki.**



FOT. SEBASTYAN SZADE

POJ. ISEBAYAN SHAO



**CIENIASY**

Upał sprawia, że nawet makaki chowają się w cieniu.



FOT. SEBASTIAN SZCZEP

### ŁOŻA SZYDERCÓW

Dwóch zgryźliwych tetryków z dystansem obserwuje resztę stada.

gryzając się nawzajem i psocąc. Kiedy jednak nieopatrnie któryś z osesków wszedł w paradę seniorowi, ten brutalnie go odpychał, a dzieciaki uciekały z piskiem w objęcia matek. Minęło kilka chwil i harce zaczynały się na nowo...

### MAŁPI GANG

Kiedy kilka lat wcześniej po raz pierwszy odwiedziłem Lopburi, małpy choć psotne i ruchliwe, wydawały mi się w miarę spokojne. Jednak tym razem byliśmy świadkami istnego makakowego armagedonu na ulicach. Być może wpływ na zmianę zachowania miała... telewizja. W końcu ponoć psuje ona charakter człowieka, więc dlaczego nie mogłaby działać podobnie i na naszych kuzynów? Jakiś czas temu jedna ze znanych stacji przyrodniczych nakręciła serial dokumentalny o lokalnej mał-

piej społeczności. Jeśli wierzyć fabule, makaki z Lopburi dzielą się na dwa wrogie sobie środowiska. Ułożona część zamieszkuje świątynię, natomiast odrzutki, szaleńcy i awanturnicy zajmują się terroryzowaniem miasta.

Tego dnia wychodziło im to nader dobrze, zupełnie jakby chciały potwierdzić wątpliwą reputację ze srebrnego ekranu. Wskakiwały na samochody, biegały po dachach, huśtały się na liniach elektrycznych, ale nade wszystko okradły i zaczepiały przechodniów. Tajowie odganiali się od nich z iście anielską cierpliwością. Czasem, widząc przed sobą małych gangsterów, w obawie porażki przechodzili na drugą stronę jezdni. Najbardziej strasne były osoby na okolicznym targu spożywczym. Co pewien czas odważny

makak podbiegał i zabierał owoce, jakby należały do niego. Najbardziej bezczelne jednostki pozwalały sobie nawet na wcześniejsze przebranie towaru. A to wszystko nie z głodu czy potrzeby dyktowanej naturą, ale z czystej, małpiej złośliwości. Po chwili taki bandyta porzucał swoją zdobycz, interesując się kolejnym łupem. Rozkładające się resztki pożywienia sugerowały, że makaki z Lopburi przeżywały swój złoty okres i obrastały sadłem ponad miarę.

Mimo całego zgiełku Lopburi to nadal spokojne miasteczko. Turyści przyjeżdżają głównie rano, najczęściej w ramach autokarowych wycieczek. Po pół godzinie już ich nie ma. Z rzadka z pociągów wysiadzie grupka żadnych wrażeń podróżników, ale po południu i wieczorem miasto pustoszeje. Idąc ciemnymi uliczkami, człowiek zdaje sobie sprawę, że w tym mieście to nie on dyktuje warunki. ○



Bez troskie wakacje

Ocieplimy Ci zimę.

**Wyspy Kanaryjskie już od 2739zł.**

**Teneryfa** ☀ ☀ ☀ ☀

Jacaranda

2 posiłki, 1 tydzień, wylot 10.01.2012 z Warszawy.

od **2739** PLN /osoba

**Gran Canaria** ☀ ☀ ☀ ☀

Bungalows Miraflor Suites

2 posiłki, 1 tydzień, wylot 27.11.2012 z Warszawy.

od **2787** PLN /osoba

**Lanzarote** ☀ ☀ ☀ ☀

Royal Monica

All Inclusive, 1 tydzień, wylot 06.11.2012 z Warszawy.

od **2788** PLN /osoba

**Fuerteventura**

Ambar Beach

All Inclusive, 1 tydzień, wylot 11.11.2012 z Warszawy.

od **2814** PLN /osoba

Liczba ofert ograniczona. Podane ceny TUI zawierają wszystkie obowiązkowe opłaty oraz ubezpieczenie.

World of  TUI

Mug Stump podejmuje próbę zdobycia szczytu drogą Shark's Fin. Bark wybity w skutek zejścia lawiny zmusza go do odwrotu.

Brak sprzętu i duża ilość luźnego śniegu zmuszają Conrada Ankera, Douga Chabota i Brucea Millera do odwrotu.

1986

2003



Conrad Anker ubrany w kurtkę Meru Shell zbliża się do jednego z trudniejszych wyciągów. Zdjęcie: Jimmy Chin.



2008

LIPIEC / Ciężkie opady śniegu więżą członków wyprawy w ścianie. Po 18 dniach wspinaczki udaje im się dotrzeć do punktu położonego 100 metrów od szczytu. Do podstawy ściany zjeżdżają przez dwa dni.

2009 - 2010

Conrad przy współpracy z The North Face® projektuje zestaw odzieży, który sprosta warunkom panującym na Meru.





Hiro Yoshi Manome podejmuje swoją czwartą próbę przejścia drogi. Wyprawa kończy się gdy jego partner na wysokości 6 050 metrów doznaje kontuzji kostki.

Kolejne międzynarodowe zespoły próbują swoich sił na drodze Sark's Fin. Bez sukcesu.

2004

2006

## “W najcięższych warunkach nowe rozwiązania same przychodzą do głowy.”

—Legendarny alpinista Conrad Anker wykorzystuje 30 lat swojego doświadczenia w czasie wspinaczki drogą Shark's Fin

Wiedzę zdobywa się dzięki doświadczeniu. Po dwóch niepowodzeniach Conrad Anker był zdeterminowany by zdobyć szczyt Meru. Dzięki jego rysunkom i współpracy z pozostałymi członkami wyprawy, projektanci The North Face® byli w stanie stworzyć zestaw odzieży dostosowany do stylu wspinaczki i warunków jakie spotkać można na Shark's Fin. Raddish Midlayer, Meru Shell i Bib oraz kurtka Shaffle funkcjonują razem jako całkowicie zintegrowany i zapewniający najlepszą ochronę system, który sprawdzi się w czasie wspinaczki alpejskiej, mikstowej i hakowej w temperaturach sięgających - 20 stopni Celsjusza. Conrad, Jimmy Chin i Renan Ozturk jako pierwsi z 30 podejmujących wyzwanie wypraw, zdobyli szczyt Meru drogą Shark's Fin.



Więcej informacji na temat kolekcji Meru na [thenorthface.com](http://thenorthface.com)

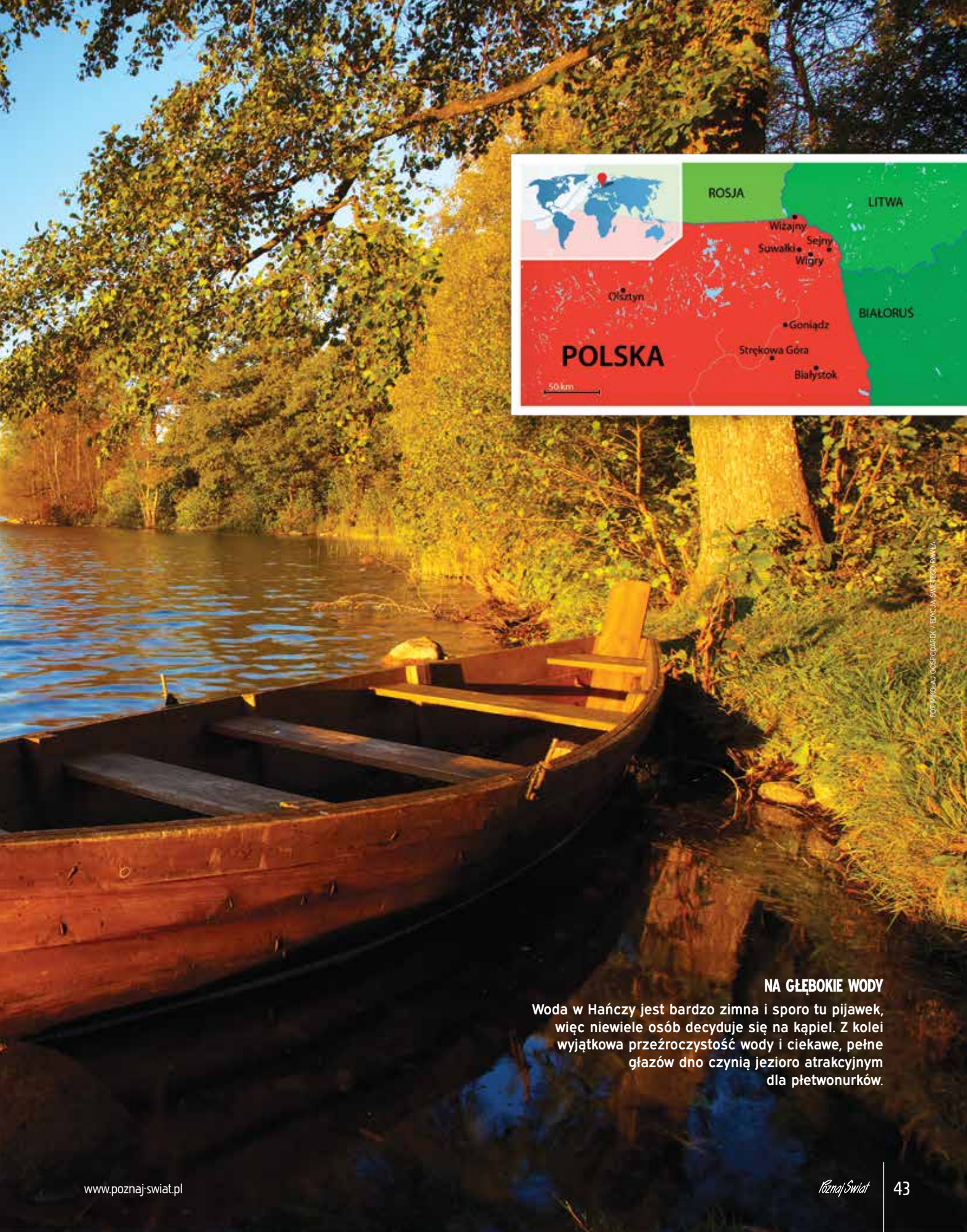
2011 PAŹDZIERNIK / Conrad ubrany w Radish Midlayer. Dłuższe rękawy z otworami na kciuki zapewniają mu komfort w czasie pracy na stanowisku.

PAŹDZIERNIK / Członkowie ekspedycji na szczycie Meru. Ciepło zapewniają im kurtki Meru Shell i Shaffle.

Spokojny szum wody zakłóciło uderzenie wiosła. Ruszyłem wijącą się wśród drzew Czarną Hańczę, napawając się wrześniową ciszą. Koniec lata i początek jesieni to idealny czas na podróż w północno-wschodnie rejony Polski. Suwalszczyzna i Podlasie pozwalają na spokojne odkrywanie swoich uroków – sielankowych krajobrazów pól, rzek i jesiennych lasów.

# JESIENNY, WSCHÓD

Mikołaj Gospodarek



FOT. MIŁOJU OŚPIRODAREK / EDYCJA ŚWIĘTÓC PAWŁA

### NA GŁĘBOKIE WODY

Woda w Hańczy jest bardzo zimna i sporo tu pijawek, więc niewiele osób decyduje się na kąpiel. Z kolei wyjątkowa przezroczystość wody i ciekawe, pełne gładów dno czynią jezioro atrakcyjnym dla płetwonurków.



**KOCIE ŁBY  
W SZCZERYM POLU**  
Brukowana droga  
w okolicach Nowego  
Dworu w powiecie  
dąbrowskim.

**P**odróż warto rozpocząć od pofałdowanych ziem Suwalszczyzny w okolicy Wiżajń. Tu kończy się Polska. Na rozległych przestrzeniach panuje cisza, czasem tylko zakłócana odgłosem traktora pracującego na polu. Można zjechać z asfaltu i podróżować drogami szutrowymi. Łatwo pobłądzić w płątanie dróg bez drogowych znaków, ale kluczenie pomiędzy ukrytymi w terenie jeziorami dodaje tylko smaku podróży.

**SOPLICOWO POD FUDŻIJAMĄ**  
Z Wiżajń jadę do jednego z najpiękniejszych miejsc w tym regionie – punktu widokowego „U Pana Tadeusza” w Smolnikach. Z platformy można podziwiać północno-wschodnią część Suwalskiego Parku Krajobrazowego oraz jeziora Kojle, Perty i Purwin. W oddali widać góry: Cisową, Jesionową i Krzemieniuchę. Uważny widz rozpozna ten krajobraz z pierwszych scen ekranizacji „Pana Tadeusza” Andrzeja Wajdy. Tędy właśnie przejeżdża



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

**WSI SPOKOJNA**  
Okolice miejscowości  
Narew.

młody bohater wracający w rodzinne strony. Kilka wsi zostało wówczas przykrytych siatką maskującą, żeby współczesne domy i zabudowania nie zakłócały pierwotnego krajobrazu.

Najbardziej zachęca do odwiedzenia Ciszowa Góra – najwyższe wzniesienie w okolicy. Legenda głosi, że została usypana z ziemi wydobytej w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Jezioro Kopane. Nazywana jest też Suwalską Fudżijamą – ze względu na charakterystyczny kształt przypominający stożek wulkanu.

To wysokie na 256 m wzniesienie morenowe swoją nazwę zawdzięcza rosnącemu niegdyś na jego szczycie potężnemu cisowi.

Można też wybrać się do Jeleniewa, w którym warto skosztować tradycyjnych, suwalskich dań. Do wyboru są kartacze, kiszka ziemniaczana i wiele specjałów, których próżno szukać w innych regionach kraju. Położona na uboczu restauracja „Pod Jelonkiem” latem jest gęsto oblegana przez turystów, natomiast jesienią przepyszny obiad można zjeść w spokoju.



FOT. MIKOŁAJ GOSKODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

## KRAJOBRAZ, KTÓRY GRZYWAŁ LITWĘ

Tadeusz Konwicki kręcił tu sceny do „Doliny Issy”, a Andrzej Wajda do „Pana Tadeusza”.

Stąd już bardzo blisko do najgłębszego jeziora w Polsce. Hańczę najlepiej obejrzeć z miejscowości Błaskowizna. Przy sklepie znajduje się wygodne zejście na brzeg. Woda w jeziorze cały rok jest lodowato zimna. Świadomość, że stoi się na brzegu zbiornika o głębokości prawie 106 m, sprawia, że nieco inaczej spogląda się na jego taflę.

Niedaleko znajdują się polodowcowe gładzowiska – Bachanowo, Rutka, Łopuchowskie. Drogowskazy doprowadzą również do przysiółka Turtul, gdzie mieści się siedziba dyrekcji Suwalskiego Parku Krajobrazowego.

## KRÓLESTWO ŁOSIA

Dzięki niewielkiemu ruchowi podlaskimi drogami jeździ się bardzo przyjemnie. Warto

jednak pamiętać, że poza większymi miastami markowych stacji benzynowych tutaj nie znajdziemy. To samo tyczy się restauracji. Popularne miejsca oferują zaplecze gastronomiczne, ale nad Biebrzą czy w suwalskich bezkresach trudno kupić gorący posiłek.

Przejeżdżając przez Suwałki i kierując się drogą na Sejny, trafi się do Wigierskiego Parku Narodowego. Jego główną atrakcją jest kościół i pokamedulski klasztor w Wigrach. Warto również zajrzeć do mniej znanych miejsc – Cimochovizny i Starego Folwarku, gdzie podziwiać można jezioro i bujną przyrodę. Oazą spokoju jest także Rosochaty Róg.

Zatłoczone szlaki wodne latem mogą zniechęcać. Czarna Hańcza, Rospuda, Biebrza – pełne są kajakarzy. Poza sezonem, płynąc cały dzień, nie spotka się żywej duszy. Trudniej co



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

### OPIEŃKI POD OCHRONĄ

Obszar Ochrony Ścistej w Białowieskim Parku Narodowym to najbardziej dzika część puszczy. Drzewa nie rosną tu w rzędach i nikt nie sprząta zwalonych pni. Na zbutwiałym drewnie bujnie rozwija się życie wielu organizmów – od bakterii i grzybów po kręgowce – gryzonie i ptaki.

prawda wypożyczyć kajak czy kanoe, ale warto dołożyć parę groszy za przywilej takiego obcowania z przyrodą. Gdy płynąłem Czarną Hańczą, byłem sam przez 25 kilometrów spływu. Słyszałem jedynie plusk wody i szum trącanego wiatrem tataraku. Gdy po całym dniu wciągałem kanoe na przyczepkę, czułem się, jakbym wrócił z dwutygodniowego wypoczynku.

W jesiennym podlaskim lesie słychać tylko szmer spadających liści. Można wybrać się na bagna biebrzańskie w parku narodowym i w spokoju pospacerować po ścieżkach dydaktycznych. Jest też szansa na spotkanie jednego z największych polskich ssaków – łosia. Jadąc „Carską Drogą” z Goniądza do Strękowej Góry, należy mieć się na baczności, bo to królestwo tych zwierząt i one chodzą tu własnymi ścieżkami. Najła-

twiej je wypatrzeć wcześniej rano. Każdy zapytany miejscowy wskaże najlepszy punkt na obserwację – reszta zależy od szczęścia i humoru łosia. Droga prowadzi nad Narew. Rzekę w pełnej krasie podziwia się z Góry Strękowej, dokąd trafić można, jadąc w kierunku Wizny. Na ostrym zakręcie odchodzi w bok polna

### NAD WIGRAMI ROZPIĘTA

Spojrzenie na jezioro Wigry ze Starego Folwarku. Ponad drzewami widoczny klasztor kamedułów w miejscowości Wigry.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA



droga i już z asfaltu widać szczyt wzniesienia z ruinami umocnień z czasów II wojny światowej. Obroną tego odcinka Wizny dowodził słynny kapitan Władysław Raginis.

## NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN

Niewielu znane są miejsca położone po drugiej stronie Biebrzy – takie jak Brzostowo czy Burzyn. A to właśnie w Brzostowie można zobaczyć niezwykle spektakl. Skąpaną w porannej mgłę, leniwą i szeroką rzeką płyną... krowy. Codziennie przepływają się na położone po drugiej stronie Biebrzy pastwiska. Trzeba zjawić się o 6 rano, gdy wychodzą za rzekę, lub wieczorem około 17.00, gdy wracają na noc do gospodarstw.

W Burzynie można podziwiać Biebrzę ze wzgórze, gdzie znajduje się punkt widokowy. Wczesną wiosną roztacza się tu niezwykła panorama na rozlewiska, zaś jesienią widać dokładnie każdy jej zakręt. Za rzeką można natrafić na małe osady ukryte wśród pól.

– *Przepraszam, gdzie jest Rezerwat Wydma Molożewska?* – krzyczę na pół wsi, bo napotkany mężczyzna rąbie drzewo.

– *Tam* – odpowiada, ale cały czas patrzy prosto na mnie.

– *To jak tam dojechać?* – pytam.

– *Panie, ale to państwo jest, tam nie wolno bez zgody komitetu* – poucza.

– *Chyba gminy, a nie komitetu* – wyjaśniam.

– *Oni biorą pieniądze z komitetu, dopłaty.*

– *To chyba dopłaty z Unii, dla rolników.*





## PROJEKT SZCZĘŚLIWA KROWA

Wyniki badań naukowych przeprowadzonych w ramach projektu „Szczęśliwa krowa z Brzostowa” wskazują, że biebrzańskie krowy odgrywają istotną rolę w ochronie środowiska naturalnego. Poprzez wyjadanie traw i krzewów tworzą dogodne miejsca lęgowe dla ptaków.

FOT. MKOLAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

– *A czym to się różni? Dawniej z pegeeru się traktor brato, a teraz komitet z Zachodu pieniądze przysyła i chłop sam ciągnik kupuje. Ja tyle lat żyję i żadnej zmiany nie widzę – dziadek drzewo rąbał, ojciec drzewo nosił i ja drzewem w piecu palę.*

Jesienny Wschód zaskakuje. Na każdym kroku serwuje coś niezwykłego. Pozwala odebrać się od codzienności i upaja swoim spokojem. Tam ludzie żegnają się z nadzieją na kolejne spotkanie – na Podlasiu. ○



FOT. MKOLAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

## BRZASK W BRZOSTOWIE NAD BIEBRZĄ



**P**rochowiczanie Marcin Kubiś od 9 lat rysuje ręcznie mapę Polski w skali 1:20 000. Jego dzieło na razie ma wymiary ok. 12x12 m, liczy 485 kartki formatu A3 i obejmuje fragment zachodniej części kraju. Docelowo mapa ma mieć wymiary porównywalne z 10-piętrowym blokiem, czyli około 35x35 m, i zająć około 6300 kartek. Główny atut jednak to nie wielkość, ale szczegółowość – mapa w takiej skali ma szansę stać się najbardziej precyzyjnym dziełem wykonanym przez jedną osobę. Na mapie zaznaczane są wszystkie bu-

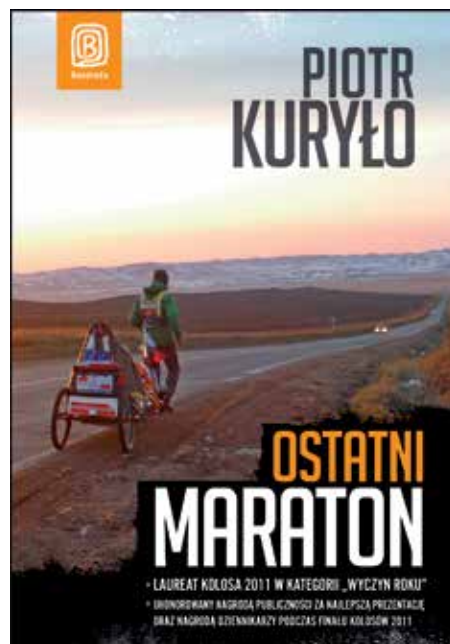
dynki, a nawet układ pól uprawnych. Pan Marcin chciałby, aby mapa stała się atrakcją turystyczną, a być może nawet jedną z wizytówek kraju, ale musi znaleźć miasto, które wystawi ją na stałe. Pan Marcin dodatkowo chce sfotografować miejsca, które rysuje, więc w weekendy wyrusza w Polskę z aparatem. Jest lokalnym patriotą i Dolny Śląsk uważa za najciekawszy region Polski. Ma nadzieję, że jego dzieło pomoże przy promocji tych rejonów Polski.

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

# W 365 DNI BIEGIEM DOKOŁA ŚWIATA

**K**siążka jest zapisem pieszej wyprawy dookoła świata. Piotr Kuryło rozpoczął bieg 7 sierpnia 2010 roku w Augustowie, wyposażony jedynie w specjalny wózek z ekwipunkiem i kajakiem. Przebiegł 20 tysięcy kilometrów, odwiedził trzy kontynenty, spotkał na swojej drodze wielu ludzi, którzy go wsparli. Biegł dla pokoju – odwiedził miejsca, którymi w ostatnich latach wstrząsały zamachy terrorystyczne, ufny w to, że dzięki swojej

wyprawie skłoni przywódców do zrobienia choć jednego kroku w stronę wykluczenia z naszego życia konfliktów zbrojnych oraz przemocy. Do domu wrócił po roku – 6 sierpnia 2011. W marcu 2012 za swoje osiągnięcie otrzymał Kolosa 2011 w kategorii „Wyczyn roku”. Piotr Kuryło to maratończyk i długodystansowiec. Zaczął biegać dziesięć lat temu, dziś jest spełnionym czterdziestolatkiem, ojcem dwóch córek.





Natalia Strokowska, studentka V roku medycyny weterynaryjnej SGGW w Warszawie, krakowianka, entuzjastka podróży śladami zwierząt, 27 sierpnia wybiera do Gwatemali. Tam spędzi dwa tygodnie w Fundacji ARCAS, której głównym zadaniem jest pomoc w walce z nielegalnym handlem zwierzętami w regionie Peten. Od 1990 roku ARCAS ratuje rocznie od 300 do 600 osobników ponad 40 różnych



## WETERYNARZ BEZ GRANIC

zagrożonych gatunków zwierząt. Fundacja odnosi sukcesy na tym polu już od 23 lat.

Natalia będzie miała okazję uczyć się od najlepszych. W przyszłości pragnie zająć się weterynarią zwierząt egzotycznych i dzikich. Chce jako specjalistka w tej dziedzinie pomagać w ochronie zagrożonych gatunków zwierząt, nie tylko w dzikich rezerwach przyrody i parkach narodowych, ale również w polskich ogrodach zoologicznych. Jest laureatką „Stypendium Aktywni” dla uzdolnionych studentów SGGW oraz „Stypendium z Wyboru” za projekt Słonie Czyny Patrol, dotyczący syndromu szoku pourazowego u sierot słońsi w Sierocińcu dla Słoni w Nairobi.

Więcej na [vetnolimits.wordpress.com](http://vetnolimits.wordpress.com)

## FARMACEUTYCZNYM SZLAKIEM PRZEWODNIK PO POLSCE



Ta nietypowa, pionierska książka łączy w sobie wiedzę na temat starych aptek, nieznanych powszechnie muzeów farmacji, ogrodów ziół i roślin leczniczych z informacjami i ciekawostkami turystycznymi. Poleca też wiele mniej znanych, wartych odwiedzenia miejsc i obiektów, jak: grota farmaceutów, spinka z afrodyzjakami Witkacego, XVI-wieczny Zaulek Aptekarski, malownicza plantacja lawendy czy święto Panien Apteczkowych... Są też informacje o tym, dlaczego krakowskie kamienice zdobią rzeźby słońsi czy złotej głowy, gdzie można obejrzyć stare laboratorium galenowe, zrelaksować się w saunie ziołowej z XIX w. albo... napić się drinka Apotheke.

## GŁĄBY z Dithmarschen

Położony nad Morzem Północnym niemiecki powiat Dithmarschen jest największym w Europie jednolitym rejonem uprawy kapusty, którego tradycje sięgają aż średniowiecza. Dziś główki tego warzywa zajmują obszar przeszło 2800 km<sup>2</sup> i rokrocznie zbierane są w liczbie przekraczającej 80 milionów. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy w największym w regionie mieście, Heide, co roku świętują Dni Kapusty.

W tym roku impreza potrwa od 18 do 23 września, a odwiedzający będą mogli uczestniczyć w rozmaitych występach i pokazach, a także spróbować doskonałych potraw i napitków, m.in. chleba z kapusty, likieru z kapusty, a także oczywiście kiszzonej kapusty.



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

PRZEGLĄD  
**FILMÓW**  
 GÓRSKICH

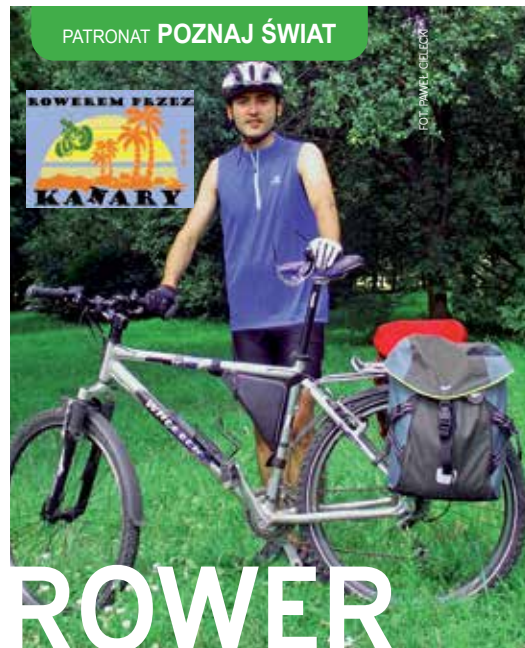


im. **ANDRZEJA ZAWADY**  
**ŁĄDEK - ZDRÓJ**  
**18-23/09/2012**

W dniach 18-23 września po raz siemnasty w Łądku-Zdroju odbędzie się Przegląd Filmów Górskich. To najstarsza tego typu impreza w kraju. Widzów czekają nie tylko pokazy filmów i slajdów, ale również Spotkania Młodych Podróżników, koncerty, prezentacje książek, wystawy fotograficzne, zawody wspinaczkowe i biegowe, wycieczki piesze oraz konkurs na najlepszą książkę o tematyce górskiej.

Od 1 października do 1 marca w całej Polsce, na około 30 imprezach górskich, odbywać się będą prezentacje filmowe reklamowane jako „Najlepsze filmy z Przeglądu Filmów Górskich w Łądku-Zdroju”.

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



**ROWER**  
**BŁĄZEJA**

27 sierpnia Błażej Szczyпка wyruszy na rowerową wyprawę, która ma przebiegać przez 7 głównych Wysp Kanaryjskich. Organizator, z wykształcenia inżynier informatyki, w zeszłym roku zakończył sukcesem „Wyprawę Przez Wielką Brytanię i Orkady 2011”, pokonując rowerem ponad 2500 km w 24 dni.

Tym razem do przejechania ma trudne wyspy wulkaniczne, które nie bez powodu są miejscem chętnie odwiedzanych przez zawodowe zespoły kolarskie. Trasa przebiega przez najwyższe wzniesienia, w tym wulkan Teide (3718 m n.p.m.). Błażej będzie jechał sam. Wyprawa ma cel charytatywny – zebranie 50 tys. zł na „Szkołę Pokoju” dla dzieci w Nepalu, w miejscowości Arupokhari. Za pozyskane środki będzie można doprowadzić bieżącą wodę do szkoły i jej okolic oraz wybudować bibliotekę. „Szkoła Pokoju” to projekt Anny Lichoty – trzeciej Polki, która zdobyła „Koronę Ziemi”.

Więcej na [rowerblazeja.com](http://rowerblazeja.com)



Fundacja WyspArt zaprasza do udziału w **OGÓLNOPOLSKIM KONKURŚIE PLASTYCZNYM „KULTURY ŚWIATA”**. Pierwsza edycja będzie poświęcona **ETIOPII**. Celem konkursu jest prezentacja różnorodności kulturowej regionów świata, popularyzacja wiedzy o innych krajach, uwrażliwienie młodych ludzi na odmienną kulturę, etniczną i religijną, nauka tolerancji, zrozumienia i poszanowania odmienności, burzenie stereotypów dotyczących mieszkańców innych krajów.

Konkurs jest adresowany do dzieci i młodzieży przedszkolnej, szkół podstawowych, gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych, szkół przyszpitalnych, sanatoryjnych, placówek opiekuńczo-wychowawczych, domów dziecka, dzieci o specyficznych potrzebach edukacyjnych z całego kraju w wieku od 3 do 19 lat.

**Prace w poszczególnych grupach powinny nawiązywać w swojej tematyce do kultury, sztuki, religii lub historii Etiopii. Mogą być związane z jej legendami, powstaniem, dotyczyć przyrody etiopskiej, jej mieszkańców i ich zwyczajów.**

Uczestnicy konkursu mogą wziąć udział w **WARSZTATACH DOTYCZĄCYCH ETIOPII**.

Patronat honorowy nad konkursem edycji 2012/2013 objęli:

- **KONSUL HONOROWY ETIOPII DR ROMAN ROJEK**
- **MAŁOPOLSKI KURATOR OŚWIATY ALEKSANDER PALCZEWSKI**

CZAS TRWANIA: **wrzesień 2012 - maj 2013**

Szczegóły na stronie organizatora:

[www.wyspart.pl](http://www.wyspart.pl)    [www.centrumafrykanskie.pl](http://www.centrumafrykanskie.pl)





# JAK NAJDALEJ STĄD

We wrześniu trzech poznaniaków, studentów Łódzkiej Szkoły Filmowej, wybiera się na wyprawę, podczas której powstanie dokument „Uciec do Pitcairn”. Uczestnikami są Mateusz Konopacki (produkcja/zdjęcia) i Marek Szymański (reżyser). Film opowiadać ma o ucieczce od pędu cywilizacji do najmniejszej demokracji świata. Pitcairn jest małą wyspą leżącą na Oceanie Spokojnym pomiędzy Nową Zelandią a Ameryką Południową. Kraj liczy obecnie 42 osoby. Będzie to pierwszy dokument o tym państwie. Koordynatorem filmu ma być Łódzka Szkoła Filmowa.

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



FOT. MAGDALENA WISNIEC

[www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)

# AM

MAMY  
AKTYWNE  
MAMY

## aktywna mama

magazyn kobiet aktywnych zawodowo



nowy numer  
już w sprzedaży



[www.aktynamama.net.pl](http://www.aktynamama.net.pl)



REKLAMA

Oczarowały mnie opowieści o malutkim kraju, w którym właściwie nie ma nic. Z istniejących kilkunastu kilometrów dróg asfaltowych najlepsza prowadzi do górującego nad stolicą pomnika Jana Pawła II.

Jan Wasilewski

# MAŁY KRAJ DZIELNYCH LUDZI



Kiedy wyglądam przez okno samolotu, jestem prawie pewien, że będziemy wodować. Nie stworzono mnie do latania. Nastroju nie poprawiają zasłyszane opowieści o kontrolach lotu, którzy – z braku radia i regularnego kontaktu z samolotami – podczas pracy oddają się grze w tetrisa. Na pewno się uda – powtarzam jak mantrę, starając się dokończyć przewidywany rachunek sumienia.

Zamykam oczy niemal w tej samej chwili, w której nasz airbus ledwie wyczuwalnie dotyka kołami pasa startowego, lądując w sposób, którego nie powstydziliby się sam kapitan Wrona. Welcome to Presidente Nicolau Lobato International Airport.

## VIP MIMOWOLNY

Wylądowałem w Timorze Wschodnim. To jedno z najmłodszych i zarazem najbiedniejszych państw świata. Na mapie pojawiło się dopiero w 2002 roku, po prawie 30-letniej partyzanckiej walce z okupującym go potężnym indonezyjskim sąsiadem.

Lotnisko, choć niewielkie, wydaje się nowoczesne i bardzo zadbane. W niczym nie przypomina tego z opowieści o pospiesznym przeganianiu bydła z pasa startowego. Na płycie czeka komitet powitalny, gdyż mój pobyt przypadkiem zbiegł się w czasie z inauguracją urzędu nowego prezydenta i uroczystościami

10-lecia odzyskania niepodległości. Wiele współtowarzyszy mojego lotu z Singapuru okazuje się być Bardzo Ważnymi Osobistościami, które przybyły, aby uświetnić oba te wydarzenia swoją obecnością.

W powszechnym zamieszaniu ktoś ściska mi rękę, a ktoś inny wskazuje drogę do saloniku VIP. Korzystając z chwili nieuwagi, odłą-

i średnich nie ma końca, podobnie jak wybuchom entuzjazmu i oklasków. Uśmiecham się na myśl, że być może wzięto mnie za gubernatora Nowej Zelandii... Kolejne oklaski. Wyjmuję aparat, otwieram okno i zaczynam pstrykać zdjęcia. Chcę uwiecznić moment, w którym poczułem się jak gwiazdor z pierwszych stron gazet.



#### PRZEGLĄD WOJSK

**Taur Matan Ruak to powszechnie używany przydomek wojenny nowego prezydenta Timoru. W języku tetum oznacza „dwoje bystrych oczu”.**

czam się od grupy dostojnych gości i szybkim krokiem zmierzam do punktu odprawy dla zwykłych śmiertelników. Czekając w kolejce, obserwuję licznych policjantów w mundurach ONZ. Dla zabicia czasu odczytuję nazwy państw, z których przybyli: Portugalia, Australia, Malezja...

Atmosfera wielkiego święta towarzyszy mi w drodze do hotelu. Wzdłuż zamkniętych dla ruchu ulic ciągnie się szpaler policji i wojska, zza którego przygląda się nieskończona rzesza gapiów. Najbardziej zaskakuje ilość dzieciaków – reprezentacją szkół podstawowych

#### Z PREZYDENTEM NA OBIEDZIE

Droga z lotniska do hotelu zajęła niecały kwadrans, co wiele mówi o całym Timorze Wschodnim. República Democrática de Timor-Leste jest mikroskopijna – kraj mieści się na obszarze około 15 tysięcy km<sup>2</sup> (jego powierzchnię można porównać do województwa małopolskiego). Mieszkańców jest niewiele ponad milion, z czego niemal 300 tysięcy mieszka w stolicy republiki i najbliższych okolicach.



Chodząc po ulicach stołecznego Dili, nie sposób pozbyć się wrażenia, że wszyscy się tu znają. Odczucie to nie jest dalekie od prawdy, zwłaszcza w odniesieniu do lepiej wykształconej części społeczeństwa. Wytłumaczył mi to jeden z przybyłych na uroczystości dyplomatów, spotkany w klimatyzowanym hotelu, które można tu policzyć na palcach jednej ręki.

– *Prawie cała elita polityczna zna się doskonale jeszcze z czasów partyzantki. Na przemian albo wspólnie obozowali w dżungli, albo gościli w sąsiednich celach indonezyjskich więzień.*

Nawet krótki pobyt w Dili pozwala na osobisty kontakt z wielką, jak na lokalną skalę, polityką. Wystarczy udać się do jednej z nielicznych klimatyzowanych restauracji, by mieć niemal gwarancję zjedzenia posiłku kilka stolików od premiera, prezydenta czy któregoś z ministrów. W ciągu pięciu dni najwięcej szczęścia miałem do José Ramosa-Horty, byłego prezydenta i laureata pokojowej Nagrody Nobla z 1996 roku (którą otrzymał wraz z katolickim biskupem Carlosem Belo). Jeżeli akurat nie stołował się koło mnie, to przynajmniej firmował kawę, którą popijałem albo sam delektowałem się lemoniadą na pobliskim moło. Uroczy to widok, gdy ustępujący prezydent znajduje czas, by porozmawiać z ulicznym sprzedawcą ryb, a po stolicy porusza się wózkami golfowymi – nawet jeżeli towarzyszy mu przy tym dwóch ponurych ochroniarzy. Tę asystę można zresztą zrozumieć, w końcu cztery lata temu ledwo przeżył zamach na swoje życie.

## BEZPIECZNIE, CHOĆ NIEKONIECZNIE

Czytałem wcześniej, że w Timorze Wschodnim nie jest zbyt bezpiecznie, słyszałem opowieści o młodocianych gangach, ale w czasie mojego pobytu ani przez moment nie czułem się zagrożony. Nawet w czasie desperackiej próby nabycia wody mineralnej wpół do trzeciej nad ranem nieliczni spotkani na ulicach ludzie byli nadzwyczaj uprzejmi i pomocni. Najbardziej ujął mnie strażnik pobliskiego

banku, który opuścił swój posterunek i poprowadził ciemnymi, krętymi zaułkami na sobie tylko znane podwórko, po czym z dumną miną podniósł leżący w błocie wąż, odkręcił kurek z wodą i zaoferował ugaszenie pragnienia. I jak tu odmówić?

Co do bezpieczeństwa, nie należy jednak sugerować się tylko moim doświadczeniem. Przebywałem bowiem niemal wyłącznie



FOT. JAN WASLEWSKI

w stolicy i w trakcie ważnych dla Timorczyków uroczystości państwowych. Ponadto nie przypadkiem ONZ utrzymuje tutaj ponad półtora tysiąca uzbrojonych policjantów. Siły Narodów Zjednoczonych stacjonują w kraju nieprzerwanie od 1999 roku, ale obecna misja – UNMIT (United Nations Integrated Mission in Timor-Leste) – ma zakończyć się jeszcze w tym roku. Dominuje jednak przekonanie, że jakaś obecność ONZ pozostanie.

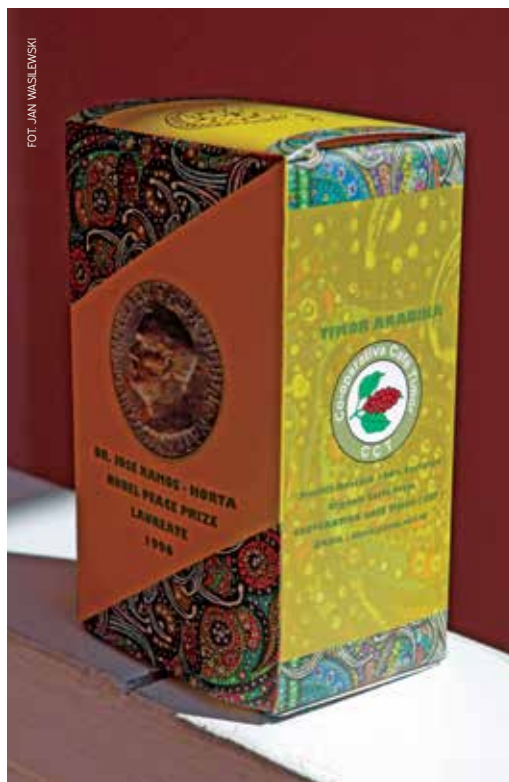
Sytuację trudno uznać za stabilną i, choć tegoroczne wybory prezydenckie i parlamentarne przebiegły nadzwyczaj spokojnie,

**WESPÓŁ W ZESPÓŁ**  
**ONZ utrzymuje**  
**na Timorze ponad**  
**półtora tysiąca**  
**uzbrojonych policjantów.**

konflikty na tle politycznym i etnicznym wybuchają tu dość regularnie. W 2006 roku, aby opanować rozruchy wywołane przez starcia różnych frakcji w wojsku (w armii Timoru Wschodniego służą zarówno byli partyzanci, jak i dawni wrogowie z proindonezyjskich milicji), konieczne było przybycie zagranicznych

świata, jest być może najbardziej okazałym budynkiem w stolicy. Nad miastem, malowniczo położonym nad cieśniną Ombai, górze osadzony na jednym z okolicznych wzgórz Cristo Rei – monumentalny, 27-metrowy pomnik Chrystusa Króla. Wybudowali go jeszcze Indonezyjczycy. Miał być prezentem dla ludu Timoru Wschodniego od Suharto, wieloletniego dyktatora Indonezji. Początkowe i dość zrozumiałe obiekcje przywódców ruchu niepodległościowego poszły dziś w niepamięć, a Cristo Rei stał się jednym z symboli stolicy.

Na innym wzgórzu, po przeciwległej stronie miasta, widoczny jest, wspomniany już, pomnik Jana Pawła II. Polski papież odwiedził Timor Wschodni z pielgrzymką w 1989 roku, o czym każdy Timorczyk – nawet urodzony kilka lat po tym fakcie – wie doskonale. Wątek tej pielgrzymki pojawiał się w każdej rozmowie, w której padło pytanie, skąd pochodzę. Niektórzy moi rozmówcy dopytywali także o Lecha Wałęsę, który przebywał tu z wizytą przed dwoma laty.



#### KAWA Z PREZYDENTEM

Obok ropy i gazu, kawa jest jednym z nielicznych produktów eksportowych Timoru Wschodniego. Na opakowaniu widnieje wizerunek byłego prezydenta José Ramosa-Horty.

kontyngentów wojskowych. Wspomnienie panującego wówczas chaosu i przemocy jest wciąż bardzo żywe.

#### Z BOGIEM KU WOLNOŚCI

Zauważalny jest silny katolicyzm Timorczyków i trudno nie dostrzec w nim pewnych podobieństw do Polski. Za katolików uważa się ponad 98 procent społeczeństwa. Lata okupacji przez Indonezję – największy muzułmański kraj świata – doprowadziły do sytuacji, w której granica pomiędzy sacrum a profanum, wiara a kultura, jest chwilami trudna do uchwycenia. Podobnie jak w naszym kraju, identyfikacja z kościołem była tutaj sposobem przeciwstawiania się dominacji potężnego sąsiada.

Katedra Niepokalanego Poczęcia w Dili, aspirująca do miana największej w tej części

#### PLUSY UJEMNE, PLUSY DODATNIE

Pomimo bogatych złóż ropy i gazu Timor Wschodni pozostaje bardzo biednym krajem. O ile w Dili są dziś nie tylko dość porządne ulice, ale i chodniki (rzecz w sąsiadującej Indonezji niespotykana), to krótka podróż za miasto uświadamia skalę potrzebnych inwestycji. Wyjeżdżając ze stolicy na północny wschód, dojedziemy do Cristo Rei i ani metra dalej. W ciągnącej się wzdłuż brzegu drodze jest kilkumetrowa wyrwa, więc próba dalszej przeprawy samochodem niechybnie zakończyłaby się kąpielą w odmętach zatoki.

Dzięki funduszom pozyskanym z eksploatacji surowców naturalnych sytuacja ekonomiczna kraju jest dzisiaj o wiele lepsza niż jeszcze kilka lat temu, ale nadal pozostaje trudna. – *Powinnoś tu zostać i rozkręcić biznes* – powtarza mi Sakib Awan, honorowy konsul generalny RP w Dili. Sam przybył tu kilkanaście lat temu – dziś jest uznanym biznesmenem, właścicielem hurtowni i sklepów wolnocłowych. Prowadzi też hotel oraz restaurację, uchodzącą za najlepszą w kraju. – *Jesteś prawnikiem. Wiesz, że tu nie ma prawie żadnej firmy prawniczej? Tu niemal nic nie ma!* – Sprawdzam w Wikipedii. Pod hasłem „Economy of

East Timor” dostrzegam dwie sekcje – „History” oraz „Oil and Gas”.

Po kilku spędzonych tutaj dniach nie mam wątpliwości, że prawdziwą szansą dla tego kraju mogłaby być turystyka. W Timorze nietrudno się zakochać. Niestety, wycieczka do Dili nie należy do najtańszych.

jest amerykański dolar. Sytuację poprawi, być może, zakończenie misji UNMIT i opuszczenie kraju przez część hojnie opłacanego personelu ONZ.

Na położonej w sercu Dili plaży, nie zważając na liczne znaki ostrzegające przed krokodylami, tłumnie kąpią się timorskie dzieciaki.



Odstraszyć może już cena biletu lotniczego: lot z Singapuru to wydatek 450 USD w jedną stronę. Nieco taniej można dolecieć z Bali. Najtaniej dostaniemy się drogą lądową, z indonezyjskiej części wyspy. Ceny na miejscu również potrafią zniechęcić, na przykład za butelkę małego piwa trzeba zapłacić 2,5 USD. Timor Wschodni nie posiada własnej waluty i obowiązującym środkiem płatniczym

Na migi proszą, by zrobić zdjęcie. Cierpliwości wystarcza im na dwa-trzy ujęcia. Otaczają mnie ze wszystkich stron, radośnie pokrzykując, kiedy rozpoznają kolejne twarze na wyświetlaczu aparatu. – *Jeszcze! Jeszcze!* – Nie mogę, za chwilę mam samolot. Z ciężkim sercem staram się to wytłumaczyć i obiecuję po angielsku, że jeszcze kiedyś tu wrócę. Nic nie rozumieją, ale nie szkodzi. Ja rozumiem. ○

**PHOTO, MISTER, PHOTO!**

**Aparat fotograficzny w rękach turysty wzbudza powszechny entuzjizm.**

**ŚWIAT NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI**  
**www.travellersclub.pl**

**BRAZYLIA – CHINY – INDIE – KENIA – KUBA – WIETNAM**  
**PERU – ARGENTYNA – RPA – BOTSWANA – ZIMBABWE I INNE**

**Biuro Podróży Paradise sp. z o. o.**

tel.: 0 502 562 070

e-mail: w.parysek@paradise-travel.com.pl

Borysa Anatolijewicza większość zna jako malarza wystawiającego obrazy na Arbacie. W świecie artystów nazywany jest „wujkiem Borką”. Dzięki jego obrazom turyści mogą poznawać najciekawsze zakątki rosyjskiej stolicy. „Poznaj Świat” wraz Borką odwiedził już Stary Arbat, kino Chudożestwiennyj i Wozdwiżenkę. Teraz czas na carski ogród.



**W**ujek Borka nic nie mówi o swoim drugim życiu, w którym tkwi jakaś tajemnica. Skrywa ją skrzętnie, tak jak i to, że mieszka w jednej z bogatszych dzielnic Moskwy. Rzadko też odzywa się, gdy rozmowa schodzi na tematy polityczne. Najczęściej wypowiada jedno zdanie poprzedzone krótkim „hm” i zakończone równie krótkim „heh”. W środku jest pięć słów: „wszystkie drogi prowadzą na Kreml”.

## BIAŁY GOŁĄBEK NAD WAROWNIĄ

Obiekt dumy wszystkich Rosjan również i w jego pracach zajmuje ważne miejsce. Kreml w słońcu i w deszczu. Zasypany śniegiem i rozdeptywany butami defilującego wojska. Do wyboru, do koloru. Co się komu podoba. Tylko jedno nigdy nie zmienia się w obrazach Borysa. Nad warownią krąży biały gołąbek. Ptaszek wygląda, jakby szukał miejsca do lądowania, ale coś, co jest tam, za murami, odstrasza go. Cóż tam jest takiego strasznego? – tego autor nigdy nikomu nie wyjaśnił. Tym,

którzy natarczywie się dopytują, odwarkuje: – *Idź i zobacz sam!* I nie ma przesady w jego słowach, bo od budynku Biblioteki im. Lenina do murów Kremla droga jest prosta. Z Wozdwiżenki na Mochowej i już.

Na ulicy Mochowej kiedyś był targ. Sprzedawano tu suchy mech, którym uszczelniano na zimę szpary w drewnianych konstrukcjach domów. Jej nazwę uwiecznił w wierszu radziecki poeta Jewgienij Winokurow. Później dopisano nuty i tak powstała piosenka o moskiewskich chłopakach, którzy nie powrócili z wojennej tułaczki. „Na polach za Wisłą senna, w wilgotnej leżą ziemi, Sieriożka z Małej Bronnej i Witka z Mochowej” – te słowa w czasach Związku Radzieckiego rozbrzmiewały podczas akademii szkolnych od Warszawy po Moskwę.

Obok gmachu biblioteki jest podziemne przejście. Tunel, wyłożony jasnym marmurem, prowadzi w zupełnie inny świat. Za plecami zostają kamienice, asfalt i pędzące auta. Przed oczami pojawiają się drzewa, schowane w objęciach murów Kremla. Na jednym ze swoich obrazów wujek Borka uwiecznił srokę, dumnie przęając się na oparciu drewnianej ławeczki. Na pień starego drzewa wspina się wiewiórka, a stadko wróbli walczy o kruszyny chleba, które rozsypała na trawniku mała dziewczynka. Jakaż sielanka.

Maciej Jastrzębski

# Wujek Borka w **carskim** ogrodzie



#### W OGRODZIE ALEKSANDROWSKIM

Park został tak nazwany na cześć Aleksandra I, cara, który wiódł życie wśród żołnierzy.

### W OGRODACH HISTORII

Po spacerze Arbatem ma się zawroty głowy. Jakby tego było mało, słuch przytępiają natarczywe dźwięki bałajek, harmonii i gitar. W oczy kłują barwne malowidła, złote samowary i setki reklam. Na Wozdwiżence też nie zaznamy spokoju. Hałas przejeżdżających aut nie pozwala wstąpić w głębiny czasu, by usłyszeć syk dawno nieistniejących gazowych latarni i stukot dorożek. Dopiero gdy zgiełk Mochowej cichnie w podziemnym przejściu, a zmęczone źrenice uspokaja zieleń drzew, można powoli zanurzyć się w rzece historii.

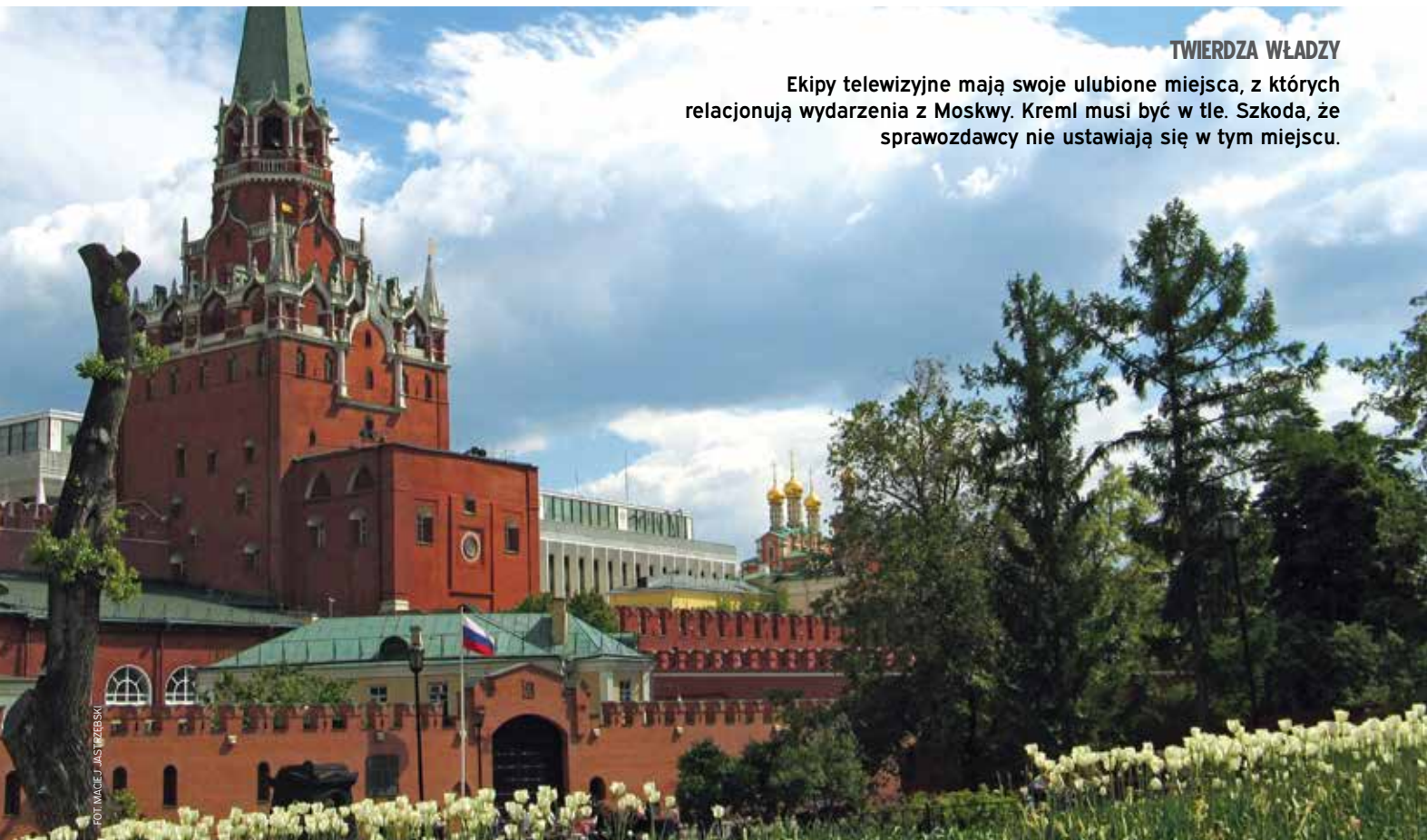
– *Aleksandrowski Sad na wszystkich tak działa* – mówi wujek Borka. Niby zwyczajny park w centrum światowej metropolii, a jednak skrywa wiele tajemnic. Przez wieki, tu gdzie dziś szumią drzewa, płynęła mała rzeczka – Nieglinka. Jej wody karmiły rybami okolicznych mieszkańców, chroniły przed obcymi wojskami i poruszały koła kremlowskich młynów. Żywoć Nieglinki, zwanej też Samo-

tiokiem, zakończył dekret cara Aleksandra I. Rzeczkę zamknięto w kamiennym tunelu, a nad jej wodami usypano wały ziemne. Tak oto na początku XIX wieku powstały trzy ogrody: górny, średni i niski. Na cześć imperatora nazwano je aleksandrowskimi.

Car Aleksander I wiódł życie żołnierza. Wojował z Brytyjczykami, Turkami i Francuzami. Podbił wschodnią Gruzję, Finlandię i Besarabię. To za jego rządów Napoleon zdobył Moskwę, ale też i został z niej wygnany. Wojaczka tak zmęczyła władcę, że w rozmowach ze swoimi ministrami często wspominał o rzeczeniu się tronu. Gdy niespodziewanie, w 1825 roku, imperator zmarł w Taganrogu na tyfus, pojawiła się w Rosji legenda o Fiodorze Kuźmiczu. Niektórzy dworzanie twierdzili, że Aleksander upozorował swoją śmierć i oddał się praktykom religijnym w klasztorach Krymu i na Syberii. Niezwykle podobny do cara miał być mnich nazywany Fiodorem Kuźmiczem. W XX wieku Rosyjska Cerkiew

## TWIERDZA WŁADZY

Ekipy telewizyjne mają swoje ulubione miejsca, z których relacjonują wydarzenia z Moskwy. Kreml musi być w tle. Szkoda, że sprawozdawcy nie ustawiają się w tym miejscu.



FOT. MACIEJ JASTRZEBSKI

Prawosławna ogłosiła go świętym. Otóż święty Fiodor był nie tylko fizycznie podobny do imperatora Aleksandra I, ale jeszcze doskonale orientował się w szczegółach kampanii prowadzonych przez cara.

Tak zrodziła się legenda o monarchofilu, który został mnichem i przeżył prawie 40 lat po swojej upożądowanej śmierci. Na obrazach wujka Borki pojawia się tajemniczy cień. Postać w koronie i z berłem, przemykająca między drzewami Aleksandrowskiego Sadu. Może rzeczywiście dusza cara pokutuje za to, że nie obronił miasta przed Francuzami. A może monarcha – mnich, tęskniąc za dawnym życiem, odwiedza potajemnie ogrody swojego imienia.

Niektórzy twierdzą, że Aleksander najczęściej bywa w kamiennej grocie nazywanej „Ru-

inami”. Grota wybudowano u stóp głównego muru obronnego. Jako budulca użyto kamieni i cegieł pochodzących z domów zniszczonych w czasie najazdu Napoleona. Okres ten Ro-



FOT. MACIEJ JASTRZEBSKI

## ZAWSZE CZUJNE

Gdy rosyjscy opozycjoniści na znak protestu organizują „spacery” pod nosem władzy, stojąca przed wejściem policja zamyka Ogród Aleksandrowski, nie informując o przyczynie.



FOT. WACEJ JASTRZEBSKI

### GROTOŁAZY

Grota w ogrodzie nazywana „Ruinami” to pamiątka z wojny w 1812 roku i obiekt „eksploracji” przez Rosjan zwiedzających okolice Kremla. Obudowę groty wykonano z fragmentów budynków w Moskwie, które zostały zniszczone przez wojska napoleońskie.

sjanie nazywają Pierwszą Wojną Ojczyźnianą. Są też i w Aleksandrowskim Sadzie pamiątki po Drugiej Wojnie Ojczyźnianej, w której Armia Czerwona walczyła z hitlerowskimi Niemcami. Liczne sukcesy rosyjskiej i radzieckiej armii przedstawiono na wykutych z żelaza „Głównych Wrotach” prowadzących do Sadu. Kaskadowo układające się fontanny, klomby i wijące się alejki to ulubione miejsca spacerowe moskwiian i gości stolicy. Tak było przed 200 laty, gdy zakładano carskie ogrody. Tak jest i dziś.

### MER ŁUŻKOW JAK NERON

Ogrody Aleksandrowskie bezpośrednio przylegają do moskiewskiego Maneżu. Prawie dwustuletnia konstrukcja o powierzchni 6,5 tys. metrów, spełniająca rolę zadaszonego placu defilad, jest dziś jednym z największych w Moskwie centrów wystawowych. Maneż wybudowano w 1817 na polecenie Aleksandra I. Prace trwały niespełna pół roku. Na placu, gdzie wcześniej miejscowi kupcy

rozstawiali swoje kramy, mieli teraz maszerować żołnierze. Pomysł zrodził się wiosną 1817 roku, gdy planowano w Moskwie obchody piątej rocznicy zwycięstwa nad wojskami Napoleona. Na uroczystości przybył z Sankt Petersburga pułk carskich weteranów. Car wręczył odznaczenia i odjechał. Pozostawiony na utrzymaniu moskiewskich władz Maneż stopniowo zamieniał się w centrum wystawowe. W drugiej połowie XIX wieku zaczęto go też wykorzystywać do organizowania koncertów. W 1867 r. przed 12 tysiącami widzów wystąpili dwaj znakomici muzycy: Hektor Berlioz i Nikołaj Rubinstein.

Po rewolucji komunistycznej lud pracujący znalazł inne zastosowanie dla tej budowli. Przez wiele lat Maneż służył jako garaż dla służbowych samochodów radzieckich urzędników. Dopiero po śmierci Stalina odzyskał dawne znaczenie, stając się Centralną Salą Wystawową Moskwy.

14 marca 2004 roku, w dniu wyborów prezydenckich, w budynku wybuchł pożar. Jeszcze tego samego dnia ówczesny mer





rosyjskiej stolicy, Jurij Łużkow, oświadczył, że przyczyny nieszczęścia nie są znane. Winnych nie wskazano do dziś. Moskwianie plotkowali, że to „Łużkow podpalił Maneż jak Neron Rzym”. Rekonstrukcja historycznego budynku kosztowała prawie 25 milionów euro. Czerwone języki ognia zjadające carski plac defilad uwiecznił na jednym ze swoich obrazów Borys Anatolijewicz. Tylko dwa kolory. Czerń trawionych ogniem murów i czerwień płomieni. Żadnych postaci, żadnych zwierząt. Tylko siła żywiołu.

Dzisiaj wokół Maneżu spacerują turyści, a bogate Rosjanki odwiedzają coroczne targi futer.

## RUBINOWE OCZY KREMLA

Wujek Borka rzadko odwiedza tę część Ogrodów Aleksandrowskich. Woli skryć się przed zgiełkiem na ławeczce wśród krzewów i obserwować wiewiórki. Już samo słowo Kreml, wypowiedziane w jego obecności, zamyka mu usta, a roześmiane oczy Borki zasnuwają się

mgiełką smutku... Kremłowskie mury widziały wiele. Gigantyczne ceremonie, huczne bale i bohaterskie czyny. Więcej jednak jest tutaj, zaklętych w kamieniu, wspomnień „dokonań” tyranów, ich spisków oraz innych sekretów, od których włos jeży się na głowie. Czy Borys Anatolijewicz wie coś na ten temat? On sam mawia, że „klucza szukać trzeba pod ziemią”.

Takie stwierdzenia w odniesieniu do Moskwy mogą mieć zarówno alegoryczne, jak i dosłowne znaczenie. W przenośni mogą znaczyć tyle, co odpowiedź filmowego Bonda, który na pytanie o to, kim jest, mawiał „jeśli powiem, będę musiał cię zabić”. Rzeczywiście, w Rosji od dziesiątków lat ludzie wiedzą, iż zbyt ciekawość może prowadzić do śmierci. Ktoś kiedyś powiedział, że rubinowe gwiazdy na wieżach Kremla przypominają oczy tajemniczych istot. Dmitrij Głuchowski w książce „Metro – 2033” dał do zrozumienia, że ich blask hipnotyzuje i przyciąga, a ci, którzy skuszeni weszli do środka, nigdy już nie wracają. ○

## WRÓG NIE ŚPI

Amatorzy fotografii muszą pamiętać, że wykonywanie zdjęć lustrzanką jest tu możliwe dopiero po uzyskaniu specjalnego zezwolenia.



Ludzie inteligentni nigdy się nie nudzą. Czyżby?  
Autor tych słów chyba nigdy nie był w Mielcu.



**P**o prawdzie to ja też nie byłem. No dobra, byłem, ale raz i to ponad dwadzieścia lat temu. Jakoś nie zapadł mi w pamięci, w przeciwieństwie choćby do takiej Stalowej Woli, która jest równie nudna, ale miała przynajmniej Dom Młodego Metalowca. Banalny ten, peerelowski z ducha i materii, hotel wzbudzał moją dziką radość swą nazwą – czasy były to me młodzieżcze, pełne jarocinopodobnych festiwali, na których metalowcy byli subkulturą raczej przez nas wyśmiewaną.

Ale to Stalowa Wola, w Mielcu nawet tego nie było. Jednak – i tu nastąpi gwałtowny zwrot akcji, proszę się trzymać – nie znaczy to, że wyjazd tam musi się skończyć torsjami z nudy. Sam pamiętam swe licealne czasy, gdy regularnie jeździłem do mej ukochanej cioci do Bolesławca Śląskiego – miasta z pewnością stokroć ładniejszego niż Mielec (sorry, guys), ale po trzech dniach i tak znałem tam każdy kąt. Pewną atrakcją stanowiła stacjonująca w lasach wokół Armia Czerwona, której uzbekcy poborowi spotykani czasem na ulicy byli dla mnie, chłopaka z prowincji, symbolem egzo-

tyki i pocztówką od Dżyngis Chana. No ale w końcu ile takich pocztówek można dostawać, nieprawdaż?

Ratowałem się książkami. Przeczytałem wszystko, co ciotka miała w bibliotece, od „Anny Kareniny” przez kryminały Agathy Christie po – i tu Państwa zabiję śmiechem – „Daleko od szosy”. Ubaw miałem przy tym nieprawdopodobny. Dziś, gdy nie wyjechać do Hiszpanii czy Toskanii to obciach porównywalny z oglądaniem Polsatu, spędzenie dwóch tygodni w Bolesławcu (Mielcu, Parczewie) jawi się jako sport ekstremalny. I przyznać to muszę otwarcie, że ze wszystkich sportów ekstremalnych ten jest mi najbliższy.

Bo przypomina mi młode lata, kiedy, tak jak dziś golonki i piwo, pochłaniałem książki. Te wożone z sobą i te kupowane na miejscu. Trudno w to uwierzyć, ale w PRL-u nie było w sklepach nie tylko szynki i dzinsów, ale nawet książek. To znaczy były dzieła Żukrowskiego, Dobraczyńskiego czy Jerzego Jaskierni, ale ja akurat nie gustowałem. W zasadzie nikt w nich nie gustował, poza miłośnikami albańskich powieści psychologicznych,

fińskich melodramatów czy innych dzieł przepisywanych na bezsenność. No może jeszcze poza zbieraczami makulatury. Dość powiedzieć, że kiedy znalazło się dobrze zaopatrzoną księgarnię (a w Bolesławcu była świetna), ruszało się na łowy.

Łowy były to bezinteresowne, bo ja naprawdę wszystkie te książki wynoszone kilogramami czytałem, ale i na szczęście owe łowy zostały jakoś nagrodzone. Przyznam się Państwu do czegoś: nie pływałem najlepiej, w piłkę grałem średnio, a w ręczną, w której byłem dobry, nikt tam, na Dolnym Śląsku, nie grał. Słowem – dla świata byłem boleśnie niezauważalnym przeciętniakiem. Gdzie mi było do tych wszystkich wysportowanych bolesławieckich kumpli wyrwywających najładniejsze dziewczyny, które nawet nie zauważały ani mojej osoby, ani mego krwawiącego ego.

Ale nawet wtedy zdarzało się nam, chłopakom ze Ślusarskiej, wdawać na basenach w jakieś słowne utarczki z tymi z „osiedla”. Jurorkami były przysłuchujące się tym tańcom godowym, zadzierające nosa i noszące się z pańska dziewczyny z domków jednorodzin-

nych na Okrzei i okolicy. Wtedy przydawałem się ja – wyszczekany import z Pomorza. Rozbawione panny spoglądały na nas łaskawszym okiem i pozwalały się zaprosić do kina „Forum”. Notabene, to tam po raz pierwszy w życiu (aczkolwiek ostatni, o nie) widziałem Bruce’a Lee. Ale on mnie nie widział.

Choć moja szczeniacka erudycja została doceniona przez kobietę w szczególnie akuratywny sposób akurat nie w Bolesławcu, ale w schronisku górskim na Prehybie, między Beskidem Sądeckim a Pieninami. Wędrowaliśmy wtedy we trójkę: małowówny Czarek właśnie skończył zawodówkę, Jarek z Tych (on twierdzi, że z Tychów) trzymał naszą wspólną kasę i moja osoba – wtedy świeżo upieczony student dziennikarstwa. Poznanym licealistkom z elitarnego warszawskiego liceum Batorego przedstawiliśmy się prawdziwymi imionami, aczkolwiek dla zabawy, cokolwiek zmieniliśmy życiorysy. Tym sposobem Czarek został laureatem olimpiady filozoficznej i przyszłym studentem UJ, Jarek z racji wypchanego portfela grał syna niemieckiego emigranta, a ja absolwenta zasadniczej szkoły budowy dróg i mostów z Mąkółowca pod Tychami, w którym nigdy nie byłem, ale – zdaniem Jarka – brzmiało to maksymalnie kompromitująco.

Za oknem deszcz, czas więc trzeba było zabić. Gadaliśmy, żartowaliśmy, graliśmy w Państwa-miasta, gdzie – dodam nieskromnie – moja drużyna łoła wszystkich, bo akurat w tym byłem zawodowcem. O swych życiorysach szybko zapomnieliśmy, Czarek nie grał już intelektualisty, ja nie robiłem z siebie idioty. A przynajmniej tak mi się wydawało. Na dobranoc od jednej z licealistek dostałem więc całusa i komplement: „Wiesz, jak na chłopaka z zawodówki jesteś całkiem inteligentny”. Do dziś nie wiem, czy warto było czytać te wszystkie książki!

Teraz wspominam to z rozrzewaniem i to nie tylko dlatego, że dziewczyny były śliczne, a bolesławieckie lody od Rybaka smaczne. Swoją drogą, dobry Boże, żebym ja tak coś z tych książek pamiętał, tak jak pamiętam te wszystkie



## Jedź z nami na off-road! 21-23 września 2012, Baligród, Bieszczady

Zapraszamy ATV, motocykle crossowe, enduro i adventure dowolnych marek. Istnieje możliwość wypożyczenia quada na miejscu.  
Zapisz się na [www.yamaha-motor.pl](http://www.yamaha-motor.pl) lub [www.YamahaQuadClub.pl](http://www.YamahaQuadClub.pl)

[www.yamaha-motor.pl](http://www.yamaha-motor.pl)



bdzury! Wakacje były bowiem całkiem zwykłe, choć na tle moich licealnych kolegów i tak wypasione: nie dość, że jeździłem gdzieś z rodzicami (czytaj: ze starymi), to jeszcze zahaczałem o festiwale, łąziłem po górach, odwiedzałem regularnie Warszawę. Panisko, nie? Dziś na nikim nie zrobiłoby to wrażenia, ale w końcu czy wakacje są od tego, żeby robić wrażenie?

Co stało się z kolegami z Bolesławca – nie wiem. Jurorki z Okrzei powychodziły

pewnie za mężi i wywędrowały, jak wszyscy stamtąd, do Niemiec za chlebem. Czarek, po karierze organisty i specjalisty od sprzętu fotograficznego, wybrał wraz z rodziną Szkocję. Jarek prowadzi wraz z żoną z RPA szkołę angielskiego na swym Śląsku.

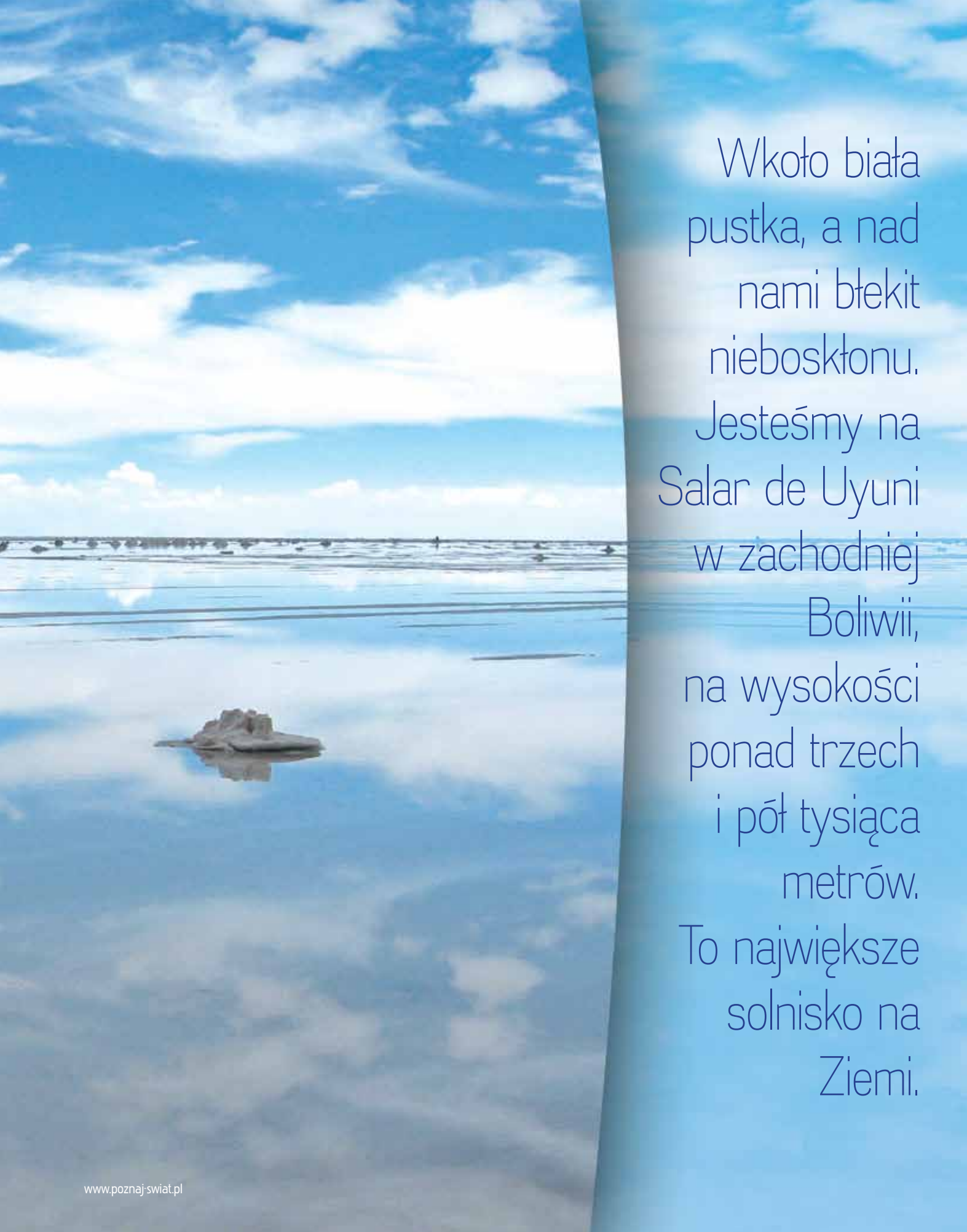
Tylko ja, cholera, czytam nadal te książki w deszczu, ale nie udaje mi się nawet psu zaimponować. I to nie tylko dlatego, że nie mam psa. ○



FOT. STEFAN CZERNIECKI

I stała się  
*jasność*

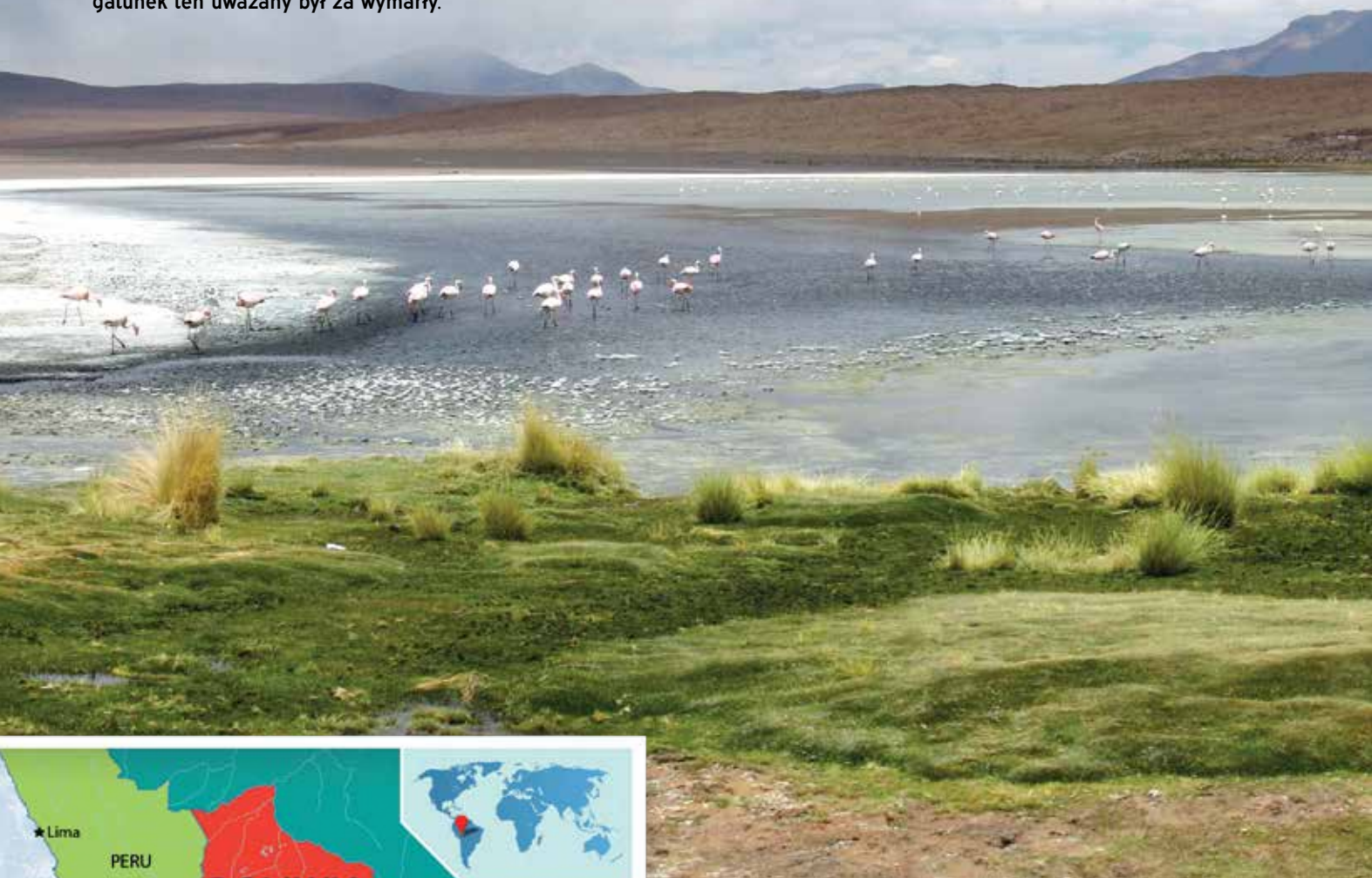
Stefan Czerniecki



Wkoło biała  
pustka, a nad  
nami błękit  
nieboskłonu.  
Jesteśmy na  
Salar de Uyuni  
w zachodniej  
Boliwii,  
na wysokości  
ponad trzech  
i pół tysiąca  
metrów.  
To największe  
solnisko na  
Ziemi.

## TYLKO DLA WYMARŁYCH GATUNKÓW

W wodach Laguna Canapa brodzą flamingi krótkodziobe. Te ptaki to jeden z nielicznych organizmów, które potrafiły przystosować się do tak surowych warunków. Do 1957 roku gatunek ten uważany był za wymarły.



## MACHO W KAŁUŻY

– *My to jednak mamy farta...* – przekrzykuje szum deszczu Monika. W jej głosie trudno nie wyczuć ironii.

– *Nie przesadzaj, dotychczas wszystko nam się udawało* – próbuję pocieszać koleżankę, jak tylko mogę. Bo i faktycznie, dotychczasowa wędrowka przez południową Boliwię obfitowała raczej w pozytywne przygody aniżeli czarne scenariusze.

– *Ale to właśnie dziś mamy dzień na Salar... Błagam... Sio, chmury, sio!* – Monika się nie poddaje.

Cóż mogę rzec? Miała być wisienka na podróżniczym torcie. Miały być piękne zdjęcia. A wyszło... No właśnie. Próbujemy przejechać

Niebo staje się coraz ciemniejsze. Próba ucieczki przed smolistą chmurą nie ma najmniejszego sensu. Pozostaje czekać na wyrok. A ten zapadł już dawno. Burzowy cumulonimbus sięga po horyzont. O terenówkę uderzają pierwsze krople, przechodzące momentalnie w ulewę.



przez burzę, ale co będzie za kilka kilometrów? Strach się bać.

Spoglądam w lewo. Nasz odważny kierowca nic sobie nie robi z zaistniałej sytuacji. Z uśmiechem na ustach oraz impetem w kołach wjeżdża w głęboką koleinę wypełnioną deszczówką. Silnik krztusi się, jeszcze chwilka i... koniec. Cisza.

– *Ooo... mamy problem* – zauważa Carlos.

– *Było pomyśleć wcześniej, mistrzu* – odkrzykuje zdenerwowany.

Znajdujemy się pośrodku płaskowyżu Altiplano. Z dala od cywilizacji i od jakiegokolwiek



pomocy. Wszystkie pozostałe dzipty jadące tego dnia na Salar są daleko przed nami. Pojechały rozsądnie – po grzbiecie wału, omijając wodnistą dolinę. Carlos klnie jak szewc.

– *Chyba się zdenerwował* – mruczy niepewnie Monika.

#### KAKTUS MI TU WYROŚNIE

Wyspa Ryby, znajdująca się na środku Salaru, narażona jest na duże wahania temperatur. Jedynymi roślinami, które na niej rosną, są ostre trawy i dochodzące do 8 metrów kaktusy.



FOT. STEFAN CZERNIECKI



FOT. STEFAN CZERNIECKI



FOT. STEFAN CZERNIECKI







**TRZY KOLORY: NIEBIESKI**  
10.582 km<sup>2</sup>, jakie zajmuje Salar de Uyuni, czyni go największym solniskiem na świecie. Pozostałością po istniejącym tu niegdyś słonym jeziorze są niewielkie laguny, w których odbijają się boliwijskie krajobrazy.



FOT. STEFAN CZERNIECKI



FOT. STEFAN CZERNIECKI



FOT. STEFAN CZERNIECKI



## PÓŁ PUSTYNI

Bezkresne, półpustynne pejzaże dominują w krajobrazie południowo-zachodniej Boliwii.

Jednak, jak na prawdziwego macho przystało, Carlos zakłada kalosze i dziarsko maszeruje w kierunku kłapy silnika. Kilkanaście minut grzebania pod maską i motor zaskakuje. Hurra! Do Salar de Uyuni jeszcze tylko 10 kilometrów.

trzu – wulkaniczne stożki. To kolejna zabawa w iluzję, jaką funduje nam Salar de Uyuni. Rozgrzane cząstki powietrza wraz z refleksami poburzonej wody na obrzeżach suchego jeziora tworzą złudzenie. Okalające nas góry lewitują nad pustynią.

## GÓRY PŁYNĄ NAD PUSTYNIĄ

Czarna chmura niczym zaczarowana zatrzymała się na krawędzi słonego jeziora. Dalej nie może przejść, bo nad tym największym solnikiem świata utrzymuje się stały układ wysokiego ciśnienia. Tutaj nigdy nie pada! Permanentna lampa. Niebieskie niebo i susza. Tylko w takich warunkach to rozległe słone jezioro mogło zupełnie wyparować.

Wyschnięty zbiornik pozostawił po sobie gigantyczną, białą pustkę. Nieogarnioną przestrzeń jasności nigdzie indziej niespotykanej. Biel, biel, biel – wszędzie, po horyzont. Tam zaś, daleko, niby unoszące się w powie-



FOT. STEBAN CZERNIECKI



FOT. STEFAN CZERNICKI

Obrzeże solniska usiane jest setkami olbrzymich rozlewisk, w których przegląda się błękitne niebo. Na skutek odbić nieba w wodzie cały ten obraz staje się jednym. Trudno określić, gdzie jest horyzont rzeczywisty i gdzie się właściwie znajdujemy.

## DWAJ GANGSTERZY NA SOLONEJ RYBIE

Salar de Uyuni to ułożona na wysokości 3653 m n.p.m. niemal idealna równina (różnica wzniesień wynosi 41 cm), zajmująca po-





FOT. STEBAN CZERNIECKI



### TWÓRCZA SWOBODA

**Wielbłąd, twarz, czapka z daszkiem? Wiatr działa tu swobodnie, a patrzącemu pozostaje swoboda interpretacji.**

wierzchnię 10 582 km<sup>2</sup>. Jej obszar jest w całości pokryty warstwą soli grubości od 10 do 15 cm. Jej całkowite zasoby na Salarze szacowane są na 10 miliardów ton. Przed 40 tysiącami lat stanowił on część wielkiego jeziora Minchin. W wyniku zmian klimatycznych zbiornik zaczął wysychać, pozostawiając po sobie białą pustynię – oprócz Salar de Uyuni także solnisko Salar de Coipasa oraz dwa jeziora: Uru Uru i Poopo.

Pośrodku Salar de Uyuni znajduje się Wyspa Ryb, na której rosną długowieczne kaktusy. Część z tych, mierzących ponad 8 metrów roślin, liczy sobie przeszło 900 lat. A dlacze-

go „Wyspa Ryb”? Wszystko przez jej kształt, widoczny z lotu ptaka.

To właśnie na tej wielkiej skalnej rybie mieli ukrywać się słynni amerykańscy gangsterzy: Butch Cassidy i Sundance Kid – tuż po tym, jak obrabowali pociąg. Ścigani przez armię rewolwerowcy tutaj popełnili samobójstwo. Tak przynajmniej głosi legenda.

### BOLIWIA NIE KŁAMIE

Całe południowo-zachodnie Altiplano to miejsce zjawiskowe, zaś Salar de Uyuni stanowi bramę do krainy surrealizmu – miejsca



wielu fantastycznych, niezemskich wręcz widoków. Jeden z przykładów, nieodległy od solniska, to wulkan Ollague. Skalna korona, z rozłożystym kraterem przyprószonym białym puchem, a trochę poniżej skorupa czarnej, zastygłej lawy...

Dookoła roztacza się panorama na Andy Środkowe. Dokładnie takie, jakie wyobraża sobie większość przybywających tutaj turystów. Kopulaste stoki o sinopomarańczowych kolorach są wystarczająco piękne, aby przyjeżdżający nie czuli się rozczarowani. Tutaj jest dokładnie tak, jak na zdjęciach. Wędrowiec staje się częścią oglądanego wcześniej, pocz-

tówkowego pejzażu. Bez naciągania i ściemniania. W Boliwii doświadczamy latynoskiego piękna.

Mkniemy przez pustynię. Rozszalałe słońce atakuje kolejne piaszczyste stoki. Śnieżne oczka solnisk, jaśniutki piasek oraz białe cumulusy na tle turkusowego nieba wyglądają bajkowo. Pan Bóg projektował oszczędnie i ze smakiem, stworzył krajobraz surowy i ascetyczny. Nie ma tu nadmiaru: ani kolorów tropiku, ani powyginanych konarów.

Te widoki zapadają w pamięć na całe życie. Człowiek tego nie wymyślił, lecz Stwórca. Obaj mają dziś wyjątkową przyjemność. ○

#### **MARS NA ZIEMI**

**Krajobrazy boliwijskiej części Altiplano zawdzięczają swój koloryt obecnym w jeziorach algom o czerwonej pigmentacji, a także związkom żelaza zawartym w skałach.**



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



# WZGÓRZE Z TYSIĄCEM OKIEN



40°42'N 19°57'E

132 km na południe od Tirany.

Berat to niewielkie miasto położone w bardzo malowniczym rejonie Albanii nad rzeką Osum. W 2008 roku organizacja UNESCO umieściła je na liście światowego dziedzictwa. Berat charakteryzuje się starymi, usytuowanymi na stoku wzgórza budynkami z dekoracyjnymi okiennicami – stąd często nazywany jest Miastem Tysiąca Okien. Starówka pełna jest niskich, urokliwych kamienic, w których znajdują się przytulne kawiarnie i restauracje. Przy wielu domach rosną wijące się na ścianach winorośle oraz oliwkowe drzewka. Nad miastem góruje zamek wybudowany na skalistym wzgórzu. Pod nim mieści się wiele innych zabytkowych budowli, takich jak: kościół św. Michała z XVI w., kościół św. Teodora czy cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej z XVII w. Warto zwiedzić średniowieczną bizantyjską twierdzę oraz kościół Najświętszej Marii Panny z XIII w., wewnątrz którego zobaczyć można freski albańskiego artysty – Nikolle'a.

# CZARNE PLAŻE W BIAŁY DZIEŃ

Wyspa Santorini, należąca do południowej części archipelagu Cyklady, położona jest 175 km na południowy wschód od wybrzeża Grecji, na Morzu Egejskim. W XV wieku p.n.e. wybuchł tu wulkan, co spowodowało zatopienie środkowej części wyspy i utworzyło olbrzymi krater. Powstały przez to strome urwiska oraz wiele czarnych i czerwonych plaż, urozmaiconych kolorowymi kamieniami o niespotykanych kształtach. W tutejszej architekturze przeważają białe budynki z dużymi oknami i w części z półkolistymi dachami (co zapewnia lepszą cyrkulację powietrza). Przy zachodzie słońca przyjmują one czerwoną barwę – z tego powodu Santorini nazywane było niegdyś Wyspą Wampirów. Warto zwiedzić Muzeum Archeologiczne, posiadające wiele ciekawych znalezisk i eksponatów. Santorini znane jest także ze swojego lokalnego wina i małych pomidorków, które rosną bez dostępu do wody gruntowej.



 36°25'N 25°25'E

180 km na północ od Krety;  
ok. 270 km na południowy wschód od Aten.



# Romańska Bułgaria

Płowdiw, drugie co do wielkości miasto w Bułgarii i jedno z najstarszych w kraju, jest ważnym ośrodkiem gospodarczym i turystycznym Regionu Trackiego. Leży w bardzo malowniczej okolicy, na dwóch brzegach rzeki Maricy. Główny deptak w mieście, pełen kawiarni, sklepów i restauracji, Kniaz Battenberg, prowadzi do Placu Dżumaja. Zobaczyć tu można pozostałości rzymskiego stadionu i meczet Dżumaja Dżamija z XIV w. Charakterystyczną dla Płowdiwu budowlą jest też amfiteatr rzymski, należący do najlepiej zachowanych zabytków w Bułgarii. Innymi atrakcjami są liczne muzea: archeologiczne, etnograficzne i przyrodnicze oraz galerie

sztuki. Znajduje się tu również wiele średnio-wiecznych świątyń, na przykład cerkiew św. Konstantego, cerkiew św. Heleny (z kolekcją ikon), cerkiew św. Bogurodzicy i cerkiew św. Mariny (ze znanym ikonostasem). Dla kochających przyrodę ciekawa może się okazać Dolina Róż, mieszcząca się w kotlinach Kazanłyckiej i Karłowskiej, leżących niedaleko miasta. Można tu odwiedzić niepowtarzalne różane ogrody oraz kupić różany olejek o mocnej woni, prosto z centrum destylacji.

 42°09'N 24°45'E

153 km na południowy wschód od Sofii.



# SKANDYNAWSKA SOLIDNOŚĆ

Turku, leżące w południowo-zachodniej części kraju, było stolicą Finlandii do 1812 roku. Dziś jest jej najstarszym miastem, pełnym ciekawych miejsc. Jednym z nich jest znajdujący się u ujścia rzeki Aurajoki najstarszy fiński zamek – Turunlinna z XI w., niegdyś pełniący rolę siedziby książąt. Można odwiedzić jego lochy, sale zamkowe oraz znajdujące się tam muzeum poświęcone historii kraju i miasta Turku. Warto też zobaczyć katedrę i bazylikę z XIII w. oraz klasztor z XV w. Znajduje się tu także najstarszy uniwersytet Finlandii, Abo Akademi z XVII w., oraz inne średniowieczne zabytki, których jest w Turku około pięćdziesięciu. W centrum miasta pozostało wiele drewnianych domów z XV-XIX w., które architekturą nawiązują do rosyjskiej. W porze letniej życia nabierają tereny nad brzegiem rzeki, gdzie można pospacerować wśród kwitnącej przyrody i odwiedzić jeden z pływających barów.



60°27'N 22°15'E

166 km na zachód od Helsinek.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Węgry Kalocsa – Muzeum Papryki

# Papryka w gablocie

Węgrzy znani są z tego, że do wszystkiego dodają paprykę – ostrą, słodką, czerwoną czy też zieloną. Węgierska papryka należy do najsmaczniejszych na świecie. Zwłaszcza ta z Kalocsy, która uchodzi za najślawniejszą, ale i najdroższą wśród wszystkich sprzedawanych w tym kraju. Nie bez powodu powstało tu więc... Muzeum Papryki. W starym, drewnianym budynku jak na zachętę unosi się aromat papryczek, wiszących nad zwiedzającymi w formie wielkich girland. Dla smakoszy lub głodnych wiedzy to skarbnica smaku oraz informacji na temat historii, rodzajów i sposobu uprawy tego pikantnego przysmaku. Można tu także kupić paprykę po cenie producenta.



46°32'N 18°59'E

ok. 115 km na południe od Budapesztu.



FOT. SHUTTERSTOCK

Paweł Kilen

# SzPIeDzY tacy jak my





Kapitan straży granicznej zaprosił nas na tradycyjną pakistańską herbatę, czarną z mlekiem. Zasypał nas pozytywnymi informacjami, pomijając tę, że Beludżystan, do którego właśnie wjechaliśmy, jest jedną z najbardziej niestabilnych prowincji Pakistanu. Wpływają na to silne tendencje separatystyczne oraz nielegalny handel ropą, narkotykami i bronią.



**O**d dwóch miesięcy przebywaliśmy w muzułmańskiej strefie kulturowej, teraz wjechaliśmy w jej najbardziej konserwatywne rejony. Wszystkim mówiliśmy, że jesteśmy małżeństwem. To wiele ułatwiało, jednak zaraz pojawiały się dalsze pytania: „Jak długo jesteście po ślubie?”, „Dlaczego jeszcze nie macie dzieci?”.

Policjanci nie pozwalali nam łąpać stopa, stali przy nas i odstraszaali kierowców. Nie było to najgorsze, co spotkało nas ze strony pakistańskich władz. Już po wielu dniach naszej podróży po tym kraju zostaliśmy aresztowani i oskarżeni o szpiegostwo. Uratował nas przypadek – podczas długiego przesłuchania wspomniałem mimochodem niejakiego Faisala Kurda z Queety – osobę, u której gościliśmy z ramienia Hospitality Club. Jego nazwisko okazało się przepustką na wolność, chociaż do tej pory nie wiem dlaczego.

Tymczasem postanowiliśmy zboczyć z głównej drogi i tym sposobem trafiliśmy do małej miejscowości, 60 km na południowy zachód od Surbat. Spotkaliśmy tu kopaczy kariz – podziemnych kanałów. Głównym celem tej konstrukcji jest sprowadzanie na tereny pustynne wody z odległych gór. To sposób wymyślony już w starożytnej Persji, tu jednak ciągle stosowany. Wodę transportuje się podziemnymi tunelami, aby ograniczyć jej utratę poprzez parowanie. Kopanie takich tuneli to rzecz skomplikowana, a ludzi pracujących przy tym

jest coraz mniej. I choć praca jest dobrze płatna, jednak niebezpieczna. Szef budowy dobiera sobie kilkuosobową ekipę, chętnie wynajmując niemowy. W ten sposób cała technika pozostaje tajemnicą, a on może żądać wygórowanej zapłaty.

## POBYT W PIĘCIU GROBACH

Za kolejny cel obraliśmy miejscowość Panjgur, której nazwa oznacza Pięć Grobów. Udało nam się zatrzymać niewielką cysternę marki „Hino”, której kierowcą był młody mężczyzna o imieniu Mohim. Przywiązaliśmy plecaki na dachu i ruszyliśmy ku centralnej części Beludżystanu. Chwilę jechaliśmy wygodnie po wąskim asfalcie, jednak po kilku kilometrach droga zaczęła przypominać odcinki rajdu Paryż – Dakar. Kierowca prowadził, jakby znał ją



FOT. PAMEL KLEN

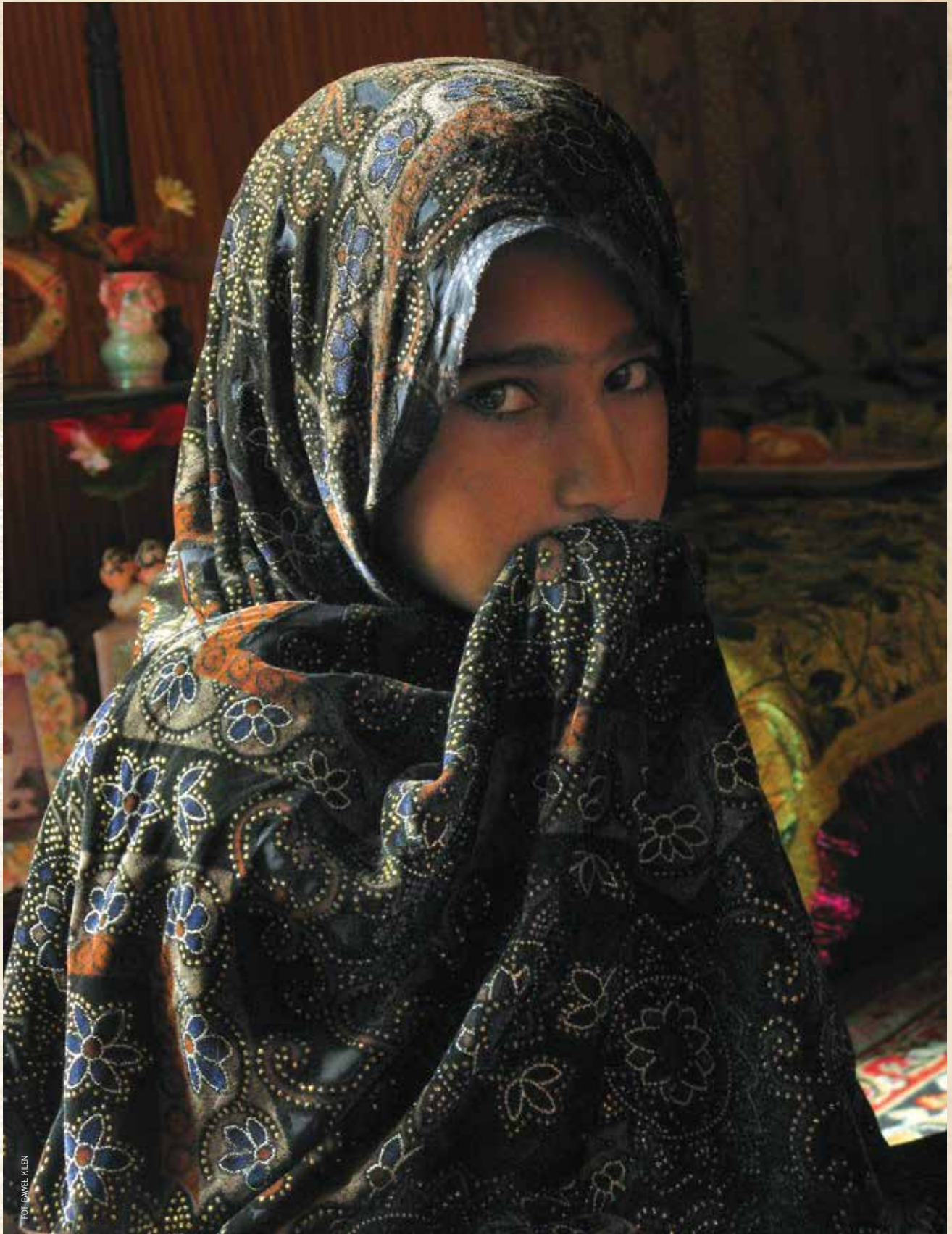
### 14. POSTERUNEK

Przydrożny posterunek policji jakich wiele w Pakistanie.

Kobieta podróżująca z mężczyzną, który nie jest jej mężem lub ojcem, zawsze byłaby tu ostrzegana źle. Moja obecność gwarantowała, że Gosia prawidłowo się prowadzi, nie obraża religii ani obyczajów. Gdy zagadywali nas mężczyźni, rozmowa toczyła się tylko między mną a nimi. Gosia była ignorowana. Nikt nie chciał jej obrazić, po prostu tutaj każde samowolne zwrócenie się do nieznajomej kobiety traktowane jest jako objaw braku szacunku.

## AUTOSTOPEM PRZEZ PAKISTAN

Przemieszczaliśmy się autostopem, co na początku było łatwe. Raz nawet udało nam się zatrzymać karetkę – to był najwygodniejszy odcinek podróży. Jednak sielanka się skończyła, liczne posterunki policji utrudniały zadanie.



FOT. DAWID KLEIN

na pamięć, z ogromną precyzją omijał wszystkie dziury. Lokalnego klimatu naszej dziesięciogodzinnej przejażdżce dodawał jeden podkreślony do maksimum głośnik, w którym nastąpiło zwarcie, powodując niemiłosiernie buczenie. Ale kierowca nawet nie myślał, by go wyłączyć.

Mohim miał siedem siostr i dwóch braci. Sam niedawno skończył osiemnaście lat i ożenił się z młodszą o dwa lata dziewczyną z zaprzyjaźnionej rodziny. Wszystko oczywiście było od dawna zaaranżowane, a teraz jego żona była w zaawansowanej ciąży. Dom rodzinny Mohima był duży, otoczony wysokim,



FOT. PAVEŁ WALEN

#### Z ALBUMU AUTORA

**Ja (na górze) i wielbłąd (pode mną).**

Dojechaliśmy późnym wieczorem. Mohim zaproponował gościnę i zabrał nasze plecaki do swojego domu. Zaproszono nas na tradycyjny posiłek. Na dywanie rozłożono chustę i podano jedzenie – potrawę z mięsa oraz ciapaty, chleb pieczony na metalowej blasze. Do kolacji zasiedli mężczyźni, żona Mohima i my. Wszyscy inni, czyli kobiety i dzieci, jedli to, co zostało z uczyty – w osobnej kuchni.

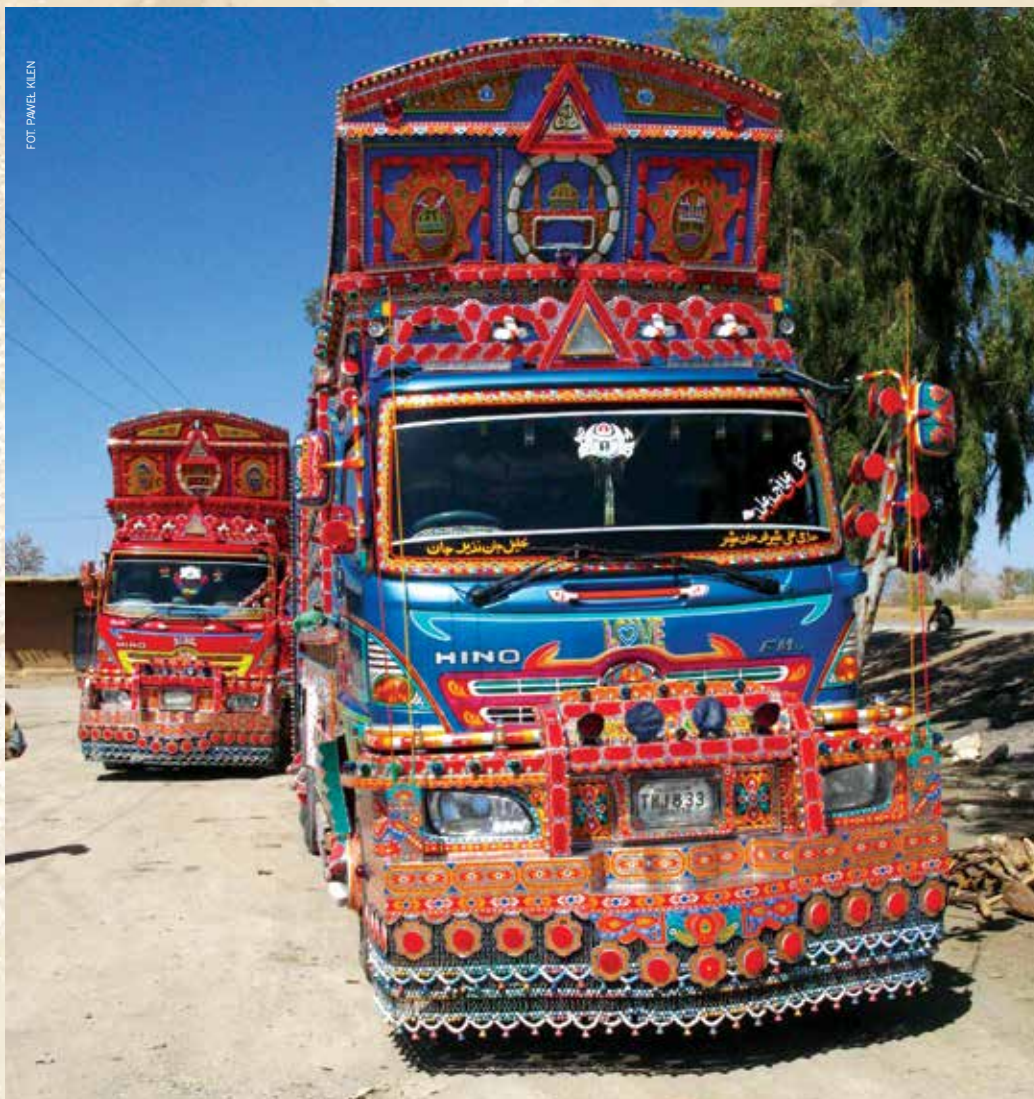
dwumetrowym murem. Później zauważyliśmy, że wszystkie posesje w Panjgur otoczone są takimi samymi ogrodzeniami. Idąc ulicą, można poczuć się jak w labiryncie. W obrębie jednego domostwa mieszka tutaj nawet do czterdziestu osób. Rolą kobiety jest dbać o dom, dzieci i męża, a ten ma zapewniać byt i bezpieczeństwo rodzinie. W tym ostatnim celu każdy posiada, a czasem nawet nosi przy sobie, broń

palną, przy czym dominują AK 47 i strzelby myśliwskie.

## BIZNES PO BELUDŻYSTAŃSKU

W Pangjur zyski czerpie się głównie z handlu. Handluje się narkotykami i ropą, pochodzącą

mytników. Argumentami są pieniądze, nie kule, choć oczywiście wszyscy przemytnicy posiadają broń. Mohim, kiedy zabrał nas autostopem, wracał właśnie z jednego z takich kursów. Przemyczał wyłącznie ropę, a interes odziedziczył po ojcu. Rodzina posiadała sześć ciężarówek.



FOT. PAVEL MEIN

## SZYK NA SZOSIE

Kierowcy ciężarówek potrafią wydać fortunę na upiększenie swych pojazdów – wszystko po to, by nie opuściło ich szczęście.

oczywiście z nielegalnego przemytu. Paliwo przewozi się przez irańską granicę w beczkach pick-upami. W Pakistanie czeka cysterna, do której przelewa się ropę. Potem jedzie ona w głąb kraju, kierowcy płacą łapówki policji, a towar sprzedają lokalnym stacjom benzynowym.

Brak paliwa to powszechny problem w Pakistanie, więc policja łagodnie traktuje prze-

Z narkotykami jest trochę inaczej. Przemycza się je terenowymi samochodami z Afganistanu, przez Beludżystan do Iranu, a następnie do Europy. Przemytnicy jeżdżą w konwoju z ogromnymi ilościami broni. Gdy tylko zobaczą policję, strzelają bez uprzedzenia. Czasami na pustyni dochodzi do ostrej wymiany ognia.

## GOŚĆ W DOM

Od początku podobały się nam beludżystańskie stroje. Gdy zdradziliśmy, że chcemy je

nicznych gości. Będąc w odwiedzinach, byłem oblegany przez męską część rodziny, zaś Gosia przez damską. Jako obcy mężczyzna nie mogłem wejść do innego pomieszczenia niż



**Z ALBUMU AUTORA**  
Rodzina Mohima  
(u góry) i z Gosią  
w tradycyjnych  
strojach (na dole).

kupić, Mohim nas powstrzymał. Następnie obdarował nas garderobą swoją i swojej żony. Czuliśmy się niekomfortowo, otrzymując taki prezent, jednak nie mogliśmy odmówić, nie chcąc go urazić. Gdy założyliśmy pustynne stroje, na twarzach wszystkich od razu pojawiły się uśmiechy. Mohim dumnie przechadzał się z nami po ulicach.

Rodzina Mohima traktowała nas jak szczytnych gości. Oprowadzano nas po okolicy, wożono samochodem od jednego domu do drugiego. Czuliśmy, że są dumni z zagra-

to, do którego mnie zaproszono. Gosia mogła chodzić, gdzie tylko chciała, ku ucieście całego damskiego towarzystwa.

Od zawsze marzyłem o przejażdżce wielbłądem po pustkowiu. Mohim postanowił zorganizować to dla mnie. Zabrał nas do niewielkiej wioski, w której jego dalecy krewni wypasali wielbłądy. Wioska była pięknie położona, w dolinie wyschniętego koryta rzeki i otoczona skalistymi górami. Mohim poprosił swojego kuzyna, by nauczył nas podstawowych komend i kierowania wielbłądem. Po krótkim szkoleniu radziliśmy sobie nawet lepiej niż on sam. Po oswojeniu ze zwierzętami pozwolono nam na dłuższą wyprawę. Wielbłądy pod nieobecność właściciela okazały się znacznie trudniejsze w prowadzeniu. Szły, gdzie im się żywnie podobało. Nasze próby kierowania były bezskuteczne. Zwierzęta były po prostu wygłodniałe, więc interesował je każdy kierunek prowadzący na pastwiska.

Następnego dnia pożegnaliśmy się z Mohimem, który pomimo naszych protestów kupił nam bilety na autobus. Pojazd był w opłakanym stanie, jednak jechał do samego Karaczi, gdzie czekały nas kolejne pakistańskie przygody. ○



# AZS MTB CUP

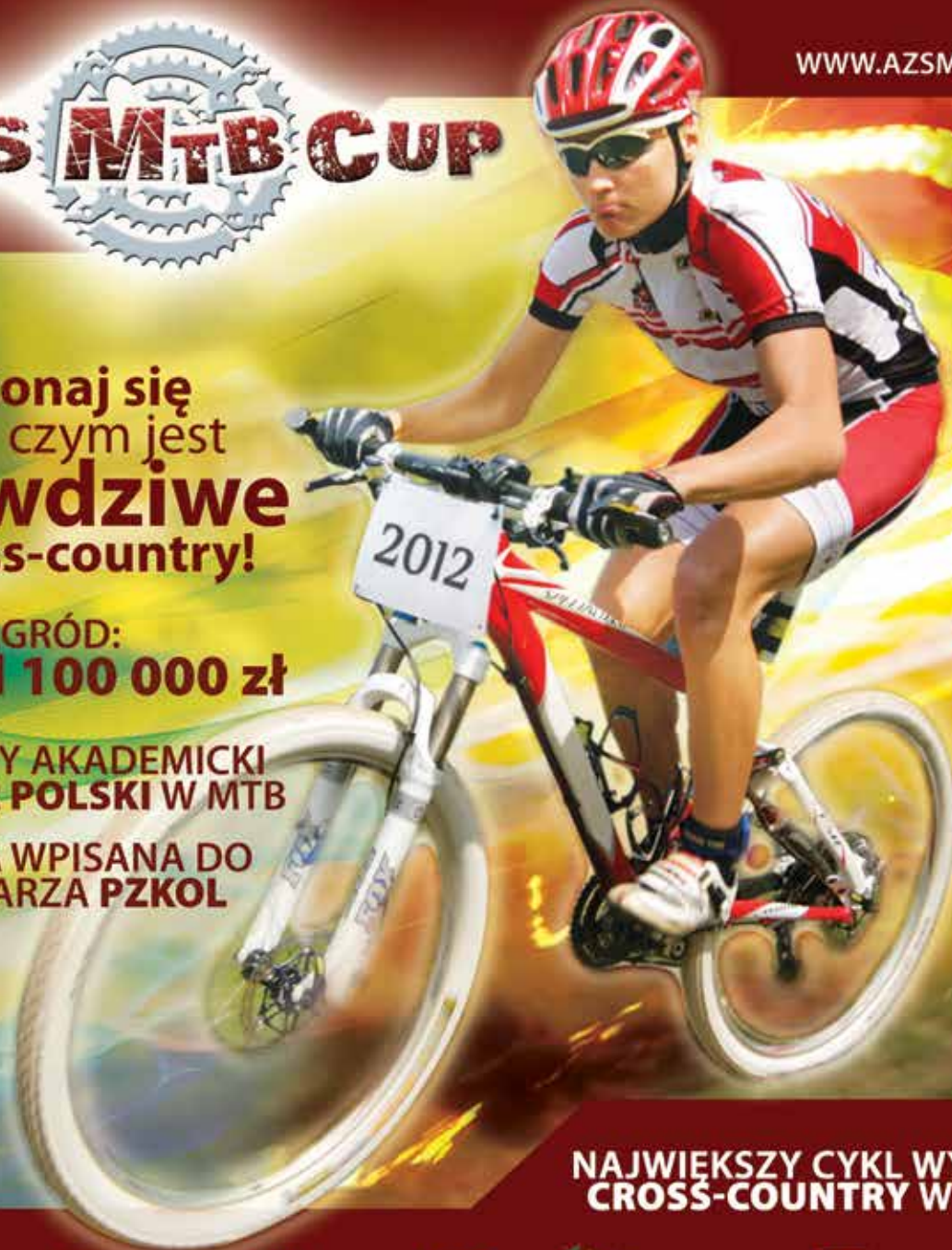
WWW.AZSMTBCUP.COM

Przekonaj się  
czym jest  
**prawdziwe**  
cross-country!

PULA NAGRÓD:  
**ponad 100 000 zł**

OTWARTY AKADEMICKI  
**PUCHAR POLSKI W MTB**

IMPREZA WPISANA DO  
**KALENDARZA PZKOL**



**NAJWIĘKSZY CYKL WYŚCIGÓW  
CROSS-COUNTRY W POLSCE**



22 kwietnia  
WARSZAWA



6 maja  
BYDGOSZCZ



20 maja  
WROCLAW



9 czerwca  
PIWNICZNA  
/ WIERCHOMLA



26 sierpnia  
URSZULIN



2 września  
LUBLIN



23 września  
ZABRZE

PATRONI MEDIALNI:



SPONSORZY:



**DAR BATOREGO**

Bazylika katedralna św. Franciszka Ksawerego, pierwotnie kościół Jezuitów, została ufundowana przez Stefana Batorego. Miała być miejscem spoczynku króla, ale gdy zmarł, mury były wzniesione tylko do połowy.



FOT. SHUTTERSTOCK

# KRÓTKA WYCIECZKA ZA SZLABAN

Paweł Kaliński

Jazda „Przemytnikiem” z Kuźnicy to jeden z najłatwiejszych sposobów dotarcia na Białoruś. Gdy więc dostaniemy wizę, bez której nie ma co marzyć o podróży za wschodnią granicę, trzeba po prostu wsiąść do pociągu i jechać. Podróż do Grodna trwa około godziny.



**K**iedyś było codzienne połączenie Warszawa – Grodno, ale to już tylko wspomnienie. Potem z Kuźnicy kursowały dziennie cztery pociągi – dziś pozostały tylko dwa. Trudno więc zaplanować podróż z odleglejszego miasta. Ale z kilkoma przesiadkami i dłuższym czekaniem na dworcach można tam jakoś dotrzeć.

## WSIĄŚĆ DO POCIĄGU BYŁE JAKIEGO

Międzynarodowy pociąg Kuźnica – Grodno, zwany popularnie „Przemytnikiem” to zwykły, elektryczny skład podmiejski. Stare, zniszczone wagony noszą w środku dramatyczne ślady rozkręcania i skręcania – przez celników i przemytników. Ci ostatni, jadący z Grodna, pakują do schowków spirytus i papierosy; ci pierwsi, jakoś dziwnie rzadko znajdują większe tego ilości.

Z Kuźnicy do Grodna jest ledwie 25 kilometrów. Mijamy polską granicę i niedługo potem stajemy. Białoruscy pogranicznicy sprawdzają dach i spód wagonów, zaglądają wszędzie, gdzie można. I znów ruszamy. Jeszcze tylko przejazd przez most na Niemnie i już jest stacja w Grodnie, gdzie trzeba stanąć w kolejce do kontroli paszportów i do celnika. Po polskiej stronie wszystko załatwiane jest w pociągu, no ale tutaj jest inaczej.

Odprawa trochę trwa, za to po wyjściu z dworca jesteśmy już w samym centrum. Potrzeba zaledwie dziesięciu minut, by dotrzeć na stare miasto. Nieopodal znajduje się polski konsul, zaś obok niego budynek, w którym mieszczą się różne, legalne lub nie, białoruskie organizacje opozycyjne oraz siedziba, nieuznawanego przez władze, Związku Polaków na Białorusi.

## MIASTO KRÓLÓW

Grodno to jedno z najstarszych miast dawnej Rzeczypospolitej – po raz pierwszy wspominała o nim, w 1128 roku, ruska kronika „Powieść minionych lat”. Już krótki spacer po nim pokazuje, że jest to dawne miasto królów. Tu chętnie pomieszkiwał Stefan Batory i tu, od 1673 roku, obradował co trzeci Sejm, dzięki czemu miasto stało się „trzecią stolicą Rzeczypospolitej”. Wiąże się z nim, niestety, i tragiczne epizody naszej historii: tutaj zebrał się Sejm zatwierdzający II rozbiór Polski, w Grodnie też, w 1795, abdykował król Stanisław August. Przez wieki było to miasto przesiąknięte polską kulturą. Można wyliczać znanych i wybitnych jego mieszkańców, poczynając od św. Kazimierza, syna króla Kazimierza Jagiellończyka, a na Elizie Orzeszkowej kończąc.

Wchodzimy w jedną z małych uliczek kierujących nas do zamku Stefana Batorego – tu nazywanego „Starym Zamkiem” oraz do pałacu wybudowanego przez Stanisława Augusta – nazywanego „Nowym”. Pałac jest zamknięty dla zwiedzających, ale można wejść do zamku, w którym znajduje się muzeum historyczne i przyrodnicze. Historia tam prezentowana jest oczywiście w wersji białoruskiej, ale jeśli wiemy cokolwiek o dawnej Rzeczypospolitej, można po prostu pominąć napisy na tabliczkach i uważnie postudiować eksponaty. A warto.

## OD ORZESZKOWEJ DO SOWIECKIEJ

Przed II wojną światową na 60 tysięcy mieszkańców Grodna 60 proc. stanowili Polacy, 37 proc. Żydzi, resztę – Białorusini i Litwini. We wrześniu 1939 roku doszło do dramatycznej, trzydniowej obrony miasta przed wojskami sowieckimi. Idąc z lewego (zachodniego) brzegu Niemna ulicą Gornowych (przed wojną ul. Lipowa) w stronę mostu przez rzekę, i widząc z przodu po prawej kościół Bernardynów, a z lewej biały, okrągły budynek teatru – mijamy niewielki pomnik. Jest on poświęcony politrukowi Gornowychowi, któryjechał beztrudno wychylony z czołgowej wieży. Na wzgórzu na prawym brzegu Niemna stały polskie działa przeciwlotnicze, ustawione do

strzelania na wprost. Pierwszy strzał zniszczył sowiecki czołg, no i zabił politruka.

Ale dziś Grodno jest przede wszystkim miastem białoruskim. Oficjalnie, na 300 tys. mieszkańców ok. 63 proc. to Białorusini, gdy Polacy to ok. 20 proc. Nieoficjalnie Polaków jest oczywiście więcej, ilu jednak – nie wiadomo. Wszystkie napisy – nazwy ulic, szyldy są w języku białoruskim, nawet jeśli mało kto mówi tu w tym języku. Rzecz jasna, po polsku porozumiemy się bez kłopotu. Ostatecznie, do granicy blisko, a naszą telewizję można odbierać niemal bez problemu.

Idziemy więc ulicą Orzeszkowej („Ażeska”) od dworca do starego miasta. Po drodze mijamy dworek – dawny dom pisarki oraz poświęcony jej pomnik – popiersie. Przy placu Tyzenhauza niewielki wstrząs – przed siedzibą władz okazały pomnik Lenina. Na Białorusi pomników wodza rewolucji nikt nie likwidował, pozostało też wiele ulic o nazwach z minionej epoki. W prawo jest ulica Dzierżyńskiego. Kawalek dalej krzyżuje się z ul. 17 Września (dawniej 11 Listopada), gdzie stoi Dom Polski, zajęty obecnie przez „Łukaszenkowski” Związek Polaków na Białorusi. Na lewo widać ulicę Socjalistyczną...

Wędrujemy dalej ulicą Orzeszkowej, aż do ulicy Sowieckiej. Stoi tam duży dom towarowy Niemen, pełen artykułów przemysłowych. Jeśli jednak ktoś ma nadzieję, że na Białorusi kupi coś tanio, to jest w błędzie, no może niektóre tutejsze wyroby odzieżowe... Ale czasy, gdy było tu naprawdę niedrogo, już dawno minęły. Tanio za to można kupić napoje alkoholowe. Przy Sowieckiej jest też kilka restauracji, w których – o ile tylko będą wolne miejsca – można zjeść smacznie i nie przesadnie drogo. W Grodnie nie ma zresztą nadmiaru lokali gastronomicznych, więc nie spodziewajmy się szczególnego wyboru. Sowiecką dochodzimy na plac Sowiecki (przed wojną – Batorego). Niestety, po renowacji sprzed kilku lat – pozbawiony dawnego kształtu i charakteru. Po lewej kościół farny; na wprost, za pomnikiem czołgu – most przez Niemen, prowadzący do wspomnianej już ulicy zabitego politruka.

Grodno to dobre miejsce wypadowe do okolicznych miejscowości ważnych dla polskiej kultury i historii – od słynnych Bohatrowicz z „Nad Niemnem” po miejsca tragicz-

nych starć z września 1939 roku. Najlepiej docierać do nich samochodem. Jeśli więc planujemy kolejne wycieczki, a chcemy najpierw odpocząć, to jest w Grodnie prywatny hotel Siemaszko, niedaleko dworca autobusowego, koło prospektu Kosmonautów. Jest także, nieco oddalony od centrum, Kronon. Są też hotele w stylu postsowieckim, jak Biełaruś, Hrodna i Omega, które mają standard niższy, ale i ceny również takie.

Puszczy Białowieskiej. Podróżowanie pociągiem zajęłoby bardzo dużo czasu (oczywiście połączenia bezpośredniego nie ma), ale można pojechać autokarem lub busem ze wspomnianego już dworca przy prospekcie Kosmonautów, co i tak potrwa kilka godzin.

Dawny Brześć Litewski, w okresie międzywojennym Brześć nad Bugiem, ma dziś ok. 310 tys. mieszkańców. Polaków jest tu mniej niż w Grodnie. Wygląda jak typowe, rosyjskie

#### STARY ZAMEK

Zamek królewski, wybudowany pod koniec XIV wieku, był miejscem sejmów walnych I Rzeczypospolitej.



## PRZEZ BRZEŚĆ DO EUROPY

Aby zobaczyć coś zupełnie innego niż środkowoeuropejskie Grodno, można wracać do domu inną drogą – przez Brześć. Z Grodna do Brześcia jechać trzeba, niestety, dookoła

miasto garnizonowe, bo i też zawsze najważniejsza była w nim twierdza brzeska. I to właśnie ją trzeba zwiedzić w pierwszej kolejności. W XIX wieku miasto niemal w całości wyburzono i postawiono właśnie twierdzę.

Jeszcze kilkanaście lat temu muzeum twierdzy brzeskiej poświęcone było tylko jednemu tematowi: obronie ZSRR przed Niemcami w czerwcu 1941 roku. Pieczołowicie pielęgnowana za czasów sowieckich legenda głosi, że odcięci od reszty wojsk, otoczeni czerwonarmiści bronili się zaciekle przez dość długi czas przed Niemcami. W końcu się poddali, a część z nich została później zamordowana przez hitlerowców. To im poświęcono gigantyczny pomnik z pochyloną głową żołnierza oraz betonową ścianę z wejściem, nad którym widnieje ogromna, wycięta w murze gwiazda.

W muzeum są też sale poświęcone historii z czasów carskich. Przez długi czas jedna z nich kończyła swą opowieść na roku 1918, druga zaś rozpoczynała na 1939. Jednak w końcu powstała i sala „polska”. Było z nią sporo kłopotów i to raczej nasi muzealnicy nie śpieszyli z dostarczeniem eksponatów. Ostatecznie jest ich niewiele, a na dokładkę personel muzeum nie bardzo wie, co niektóre oznaczają. – *Tak się zastanawiamy, o co cho-*

*dzi* – mówiła mi jedna z pracownic, zapytana, co jej zdaniem oznacza fotografia przedstawiająca mężczyznę w kontuszu, siedzącego na wielkim kogucie. Okazuje się, że był to spektakl o panu Twardowskim, wystawiany tu przed wojną przez polskich żołnierzy. Tyle że w Brześciu na Białorusi mało kto wie, kto to był pan Twardowski...

Poza twierdzą miasto oferuje do obejrzenia kilka cerkwi i kościołów. Jest tu gdzie zjeść, jest i gdzie przenocować.

Powrót koleją z Brześcia jest krótki, niecałe dwadzieścia minut po odstaniu swego do kontroli paszportowej i celnej. Trzeba jednak uważać, aby nie wsiąść do pociągu jadącego dalej niż do Terespoła. Te inne, np. do Warszawy, muszą przez co najmniej dwie godziny zmieniać koła – z szerokiego, radzieckiego rozstawu, na nasz, normalny. Zresztą, jak ktoś ma czas, to może doświadczyć tego szczególnego przeżycia, gdy wagon jest podnoszony, a potem opuszczany. Po tej operacji z tym większą ulgą wraca się do siebie, czyli do Europy. ○

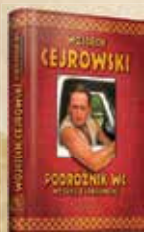
#### NOWY ZAMEK

**Nowy pałac królewski został wzniesiony w latach 1734-1751, za czasów panowania Augusta III, jako letnia rezydencja królów Polski i wielkich książąt litewskich. Czerwona gwiazda i płaskorzeźby na frontonie pochodzą z późniejszych czasów.**



FOT. PAMEL KALUŃSKI

# KSIAŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”



Wojciech Cejrowski  
**PODRÓŻNIK WC  
 WYDANIE II POPRAWIONE**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena 43 zł



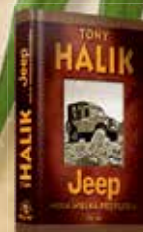
Basia Meder  
**BABCIA W PUSTYNI  
 I W PUSZCZY**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



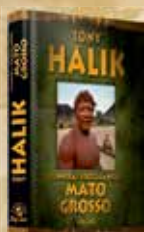
Basia Meder  
**BABCIA W AFRYCE**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



Antonio Halik  
**180 000 KILOMETRÓW  
 PRZYGODY**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 43 zł



Antonio Halik  
**JEEP. MOJA WIELKA  
 PRZYGODA**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 44 zł



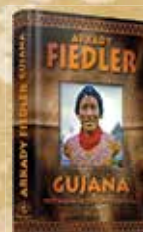
Antonio Halik  
**Z KAMERA I STRZELBĄ  
 PRZEZ MATO GROSSO**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 40 zł



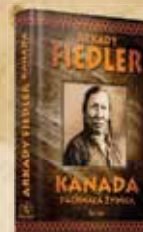
Wojciech Cejrowski  
**GRINGO WŚRÓD  
 DZIKICH PLEMION**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



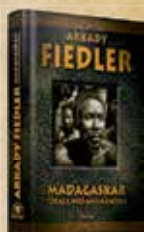
Arkady Fiedler  
**DYWIZJON 303**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 40 zł,  
 15 zł (opr. miękka)



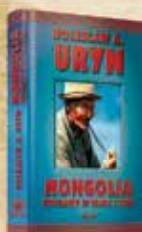
Arkady Fiedler  
**GUJANA. SPOTKAŁEM  
 SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 40 zł



Arkady Fiedler  
**KANADA  
 PACHNĄCA ŻYWICĄ**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



Arkady Fiedler  
**MADAGASKAR. GORĄCA  
 WIEŚ AMBINANITELO**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 49,90 zł



Bolesław A. Uryn  
**MONGOLIA. WYPRAWY  
 W TAJGĘ I STEP**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 42 zł



Kinga Choszcz  
**PROWADZĘ NAS LOSY.  
 KINGA & CHOPIN**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 47 zł



Kinga Choszcz  
**MOJA AFRYKA**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



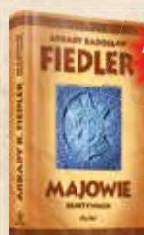
Kinga Choszcz  
**PIERWSZA WYPRAWA.  
 NEPAL**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 41 zł



Robb Maciąg  
**ROWEREM  
 W STRONĘ INDI**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 36 zł



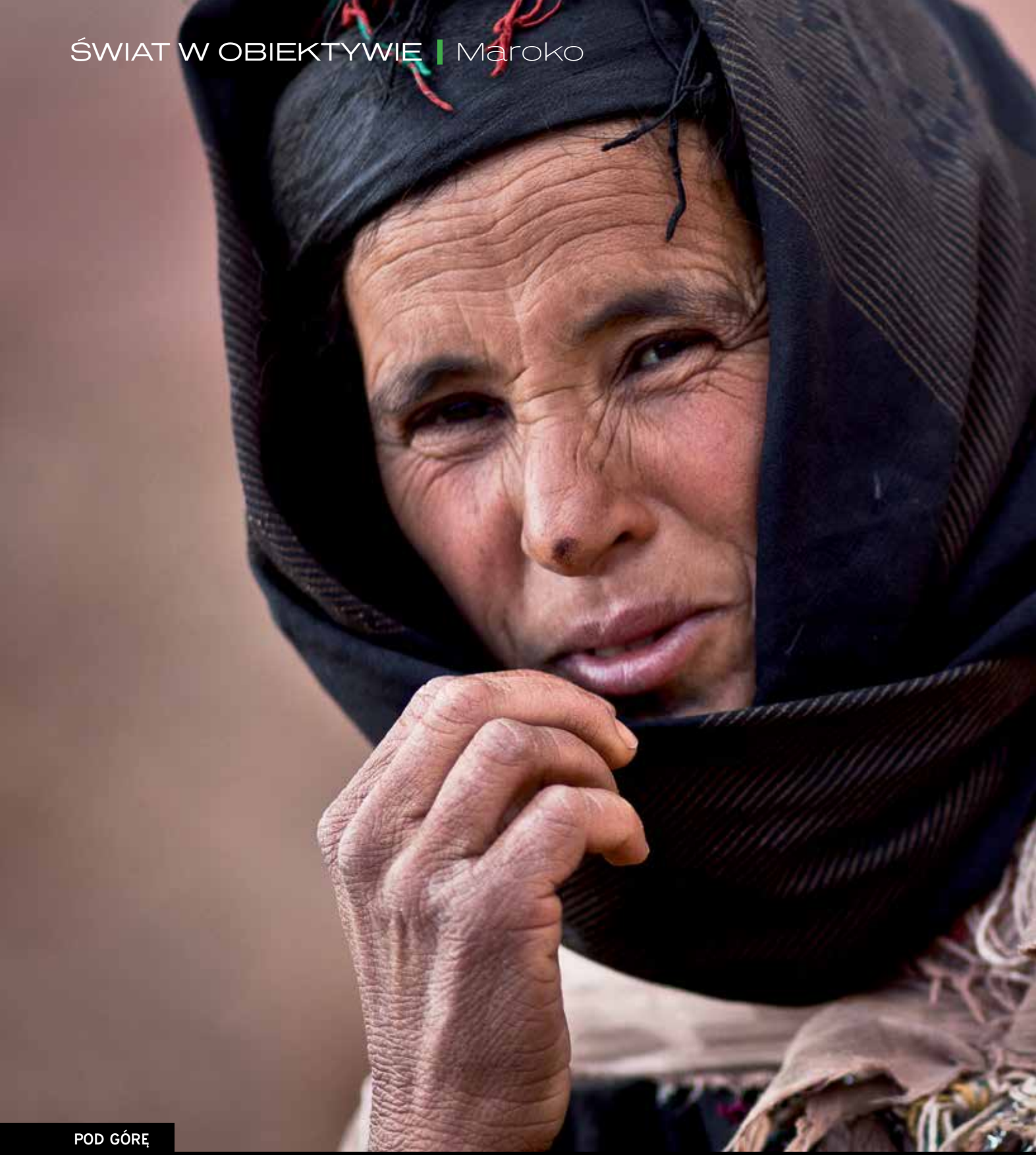
Stefan Czerniecki  
**DALEJ OD BUENOS**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler  
**MAJOWIE.  
 REAKTYWACJA**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 36 zł



Anna Świątek  
**JAPONIA  
 W SZEŚCIU SMAKACH**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 44 zł



POD GÓRĘ

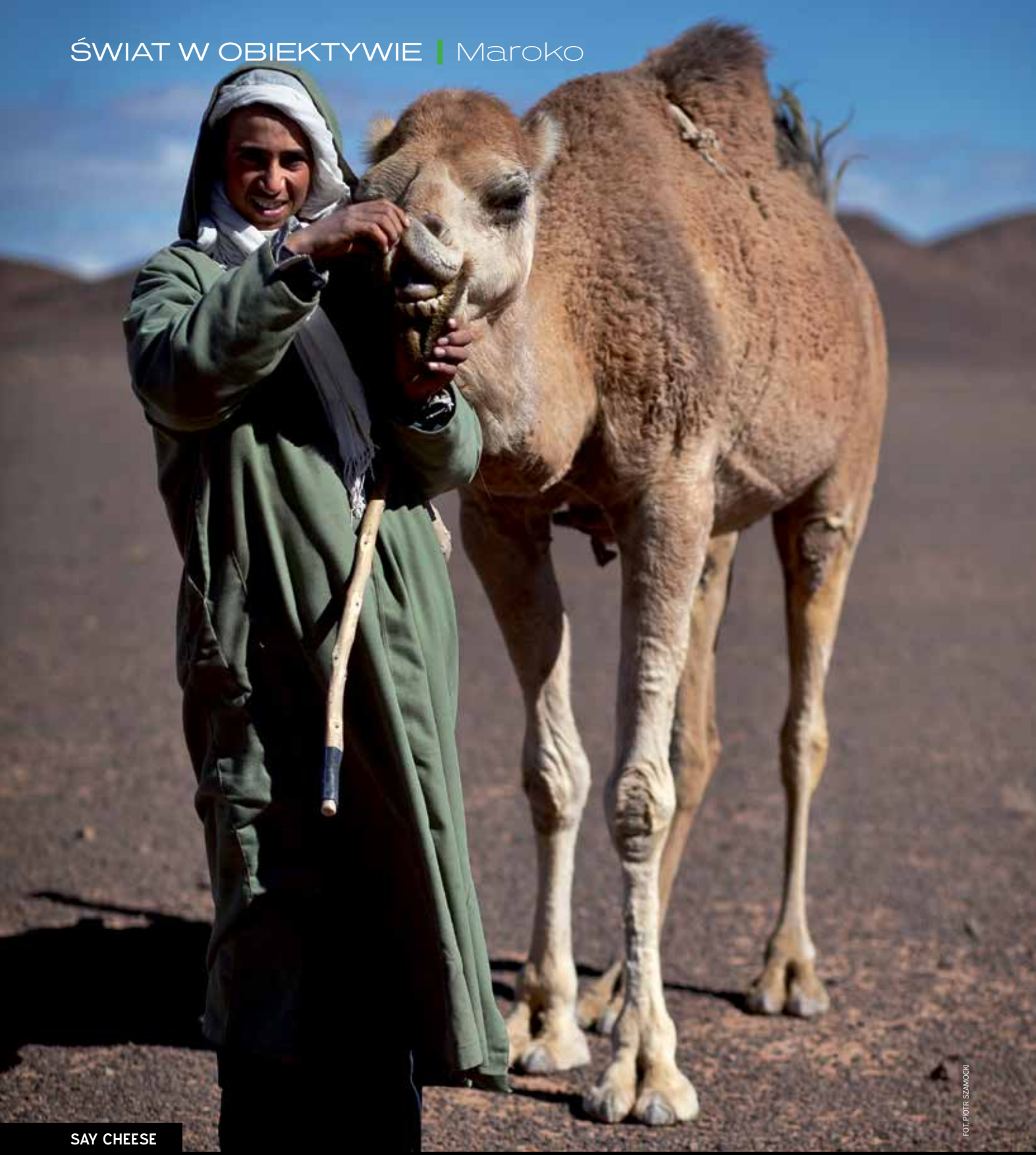
Wędrowniki pośród gór Atlas są codziennością berberyjskich kobiet. Dzieci nosi się w chustach. Trudny, suchy klimat oraz ubóstwo odciskają piętno na twarzach młodych matek.





# JEDNO OKO NA MAROKO

Piotr Szamocki



SAY CHEESE

FOT. PIOTR SZAMCÓG

Przemierzając z pozoru niezamieszkałe obszary, napotkać można stada wielbłądów. Młody pasterz prezentuje zdrowe uzębienie jednego z osobników.



## SŁODKIE ORZEŹWIENIE

Słodka, miętowa herbata jest poczęstunkiem na każdą okazję. Doskonale gasi pragnienie w czasie upałów. Charakterystyczny sposób jej zaparzania i podawania to nieodłączny rytuał Marokańczyków.



**W STAŁYM RYTMIE**

W ciągu dnia wioski pustoszeją, zostają w nich tylko dzieci i seniorzy. Kilka kilometrów od miasta ludzie żyją w warunkach, które niewiele zmieniły się przez setki lat.



FOT. PIOTR SZAMOCKI



Był pierwszym polskim podróżnikiem, który przekroczył, a raczej przejechał konno granicę innego kontynentu. Działo się to w Roku Pańskim 1246 między górami Uralu a Morzem Kaspijskim.

## MNICH BENEDYKT PRZEMÓWIŁ PO KAZACHSKU

**N**ie znamy jego rodzowego nazwiska. Do historii wszedł jako Benedictus Polonus, urodzony ok. 1200 roku w Wielkopolsce, zakonnik klasztoru franciszkańskiego we Wrocławiu, który u boku Włocha Giovanniego da Pian del Carpine wysłany został przez papieża Innocentego IV z misją dyplomatyczną do Gujuka, chana Mongołów, wnuka słynnego Czyngis-chana. Była to pierwsza europejska ekspedycja w głąb Azji.

*Wydobyte z mroku archiwów*  
Jeszcze niedawno, bo zaledwie 30 lat temu, w „Słowniku Podróżników Polskich” Waclaw i Tadeusz Słabczyński pisali: „Wyprawa ta, niedostatecznie dotąd spopularyzowana, zwłaszcza w polskiej literaturze geograficznej, miała pionierskie i przełomowe znaczenie w dziejach podróży odkrywczych”. I powoływali się na opinie wybitnych zachodnioeuropejskich historyków geografii. Francuz Louis Vivien de Saint Martin, autor fundamentalnej pracy poświęconej

największym odkryciom geograficznym, napisał w 1873 roku: „Tworzy ona godną uwagi epokę w historii geografii Azji”. Anglik Charles Raymond Beazley nazwał ją „najbardziej doniosłą podróżą” w ówczesnych dziejach świata.

Przez kilka stuleci misja dwóch franciszkanów pozostawała zapomniana, mimo iż w XIV wieku w Austriackiej Bibliotece Narodowej w Wiedniu i w Bibliotece Narodowej w Paryżu znalazły się kopie manuskryptów, jakie wiek wcześniej złożyli na ręce papieża obaj jej uczestnicy. W XIX wieku okazało się, iż inne kopie posiadają również biblioteki w holenderskiej Lejdzie i Londynie. W Polsce zaś opis podróży Benedykta Polaka zatytułowany „De itinere Fratrum Minorum ad Tartaros”, przedstawił jako pierwszy prof. Michał Wiszniewski, który włączył go do 2 tomu swej monografii „Historia literatury polskiej”, opublikowanej w Krakowie w 1840 roku. Stanowił on uzupełnienie dzieła Giovanniego del Carpine „Historia Mongolorum”, wydanego rok wcześniej w Paryżu. Wtedy właściwie świat się dowiedział, że wyprzedzili

oni o przeszło ćwierć wieku w podróż w głąb Azji największego europejskiego podróżnika średniowiecza, weneccjanina Marco Polo. Nie mógł on wiedzieć o ich wyprawie, bo gdy obserwowali elekcję chana Gujuka, nie było go jeszcze na świecie. Jego podróż przypadła w czasach panowania następnego wielkiego władcy Mongołów, chana Kubilaja, który zdążył podbić Chiny i przenieść stolicę swego imperium z Karakorum do Pekinu.

Relacja Benedykta Polaka pozostawała wtedy poufnym papieskim dokumentem. Jej najstarsza wersja została spisana z jego słów pod koniec lipca 1247 roku w Krakowie, Wrocławiu lub Pradze przez nieznanego z imienia skrybę, który sygnował ją podpisem C. de Bridia. Była krótsza od późniejszego pisemnego sprawozdania polskiego franciszkanina, ale zawierała omówienie ważnego dokumentu – listu wielkiego chana do papieża, a także przynosiła sporo informacji mających związek z Polską. Dotyczyły one przebiegu bitwy pod Legnicą i losów księcia Henryka Pobożnego, co pozwalało przypuszczać, że najpierw powsta-

ła po polsku, a potem przetłumaczono ją na łacinę. Niektóre źródła twierdzą, że Benedykt Polak napisał własnoręczną łacińską wersję sprawozdania z podróży podczas późniejszego o kilka tygodni postoju w Kolonii, w drodze do Lyonu, gdzie przebywał wówczas papież. Zachowała się ona w dwu odpisach. Również w dwu odpisach przetrwało sprawozdanie Giovanniego del Carpine, w którym nie było odniesień do wyprawy Batu-chana na Polskę ani do innych wydarzeń związanych z ziemiami polskimi, ale rozbudowana została historia

do chana Mongołów przez ziemie wcześniej przez europejskich podróżników nieodwiedzane. Jeden z badaczy tego dokumentu, G.D. Painter, przypisał go bez wahania mnichowi Benedyktowi z uwagi na liczne występujące w nim polskie odniesienia.

Omówienie tekstu franciszkanina z Wrocławia, dostępne dla współczesnego polskiego czytelnika, ukazało się dopiero w 1973 roku w książce Wacława Słabczyńskiego „Polscy podróżnicy i odkrywcy”. Korzystałem z niego, pisząc w 2001 roku książkę „Odkrywanie świata

## Tajemniczy świat za Uralem

Na początku XIII wieku Europa miała mgliste pojęcie o ziemiach leżących na wschód od Morza Kaspijskiego. Na ówczesnych mapach były dość wiernie zarysowane południowe, ciepłe brzegi Azji, rozpoznane przez podróżników arabskich. Jeden z nich, al-Idrisi, wrył w srebro dla króla Sycylii Rogera II wizerunek tego kontynentu. Zostały na nim zaznaczone góry Uralu i Himalaje. Co się za nimi znajdowało, nie wiadziło. Miały się tam rozpościerać legendarne krainy



Miniatura z połowy XIV wieku – Mongołowie pod Legnicą z obcięłą głową Henryka Pobożnego.

Mongołów. Jest wielce prawdopodobne, że Włoch włączył relację Polaka do sygnowanego przez siebie obszerniejszego tekstu, który musiał przedstawić papieżowi jako szef misji.

Pół wieku temu znanych było 9 manuskryptów opisujących lub omawiających wyprawę obu posłów. W 1965 roku sensacją stało się odnalezienie przez amerykańskich naukowców z uniwersytetu w Yale kolejnego, nieznanego dotąd średniowiecznego rękopisu, opisyującego wyprawę obu franciszkanów

ta – Polacy na sześciu kontynentach”, którą otwierał rozdział „Mnich Benedykt w drodze do chana Mongołów” (Wydawnictwo Pascal), a rok później książkę „Polscy piewcy Kazachstanu” (Wydawnictwo Bernardinum), w której szczegółowo przeanalizowałem podróż obu franciszkanów przez ziemie zamieszkałe przez Kipczaków, przodków dzisiejszych Kazachów. Nie byłem wówczas w stanie przewidzieć dalszego związanego z tym ciągu wydarzeń.

Madzudź i Sin. Krążyły o nich legendy, które opowiadali kupcy korzystający przez prawie tysiąc lat ze słynnego Jedwabnego Szlaku. Około VIII wieku trakt ten zamarł. Kres jego świetności położył podbój Azji Środkowej przez ludy tureckie. Po nich na granicach Europy pojawiły się plemiona mongolskie. Podbiły Ruś, wysłały zbrojne zagony na ziemie polskie i węgierskie. Batu-chan dotarł do brzegów Adriatyku. Błady strach padł wówczas na cały świat chrześcijański.

Po bitwie pod Legnicą w 1241 roku papież Innocenty IV postanowił rozpoznać wnętrza Azji, z którego przybyli groźni skończono wojownicy. Najlepiej nadawał się do tego Giovanni del Carpino, który w latach poprzedzających najazd wojsk mongolskich był prowincjałem zakonu franciszkanów na Polskę. To on zaproponował, aby w niebezpiecznej podróży towarzyszył mu mnich Benedykt, mogący porozumieć się w swoim języku z mieszkańcami ziem ruskich. Na Rusi musiało dojść do pierwszego kontaktu z Tatarami (byli oni wtedy jednym z plemion

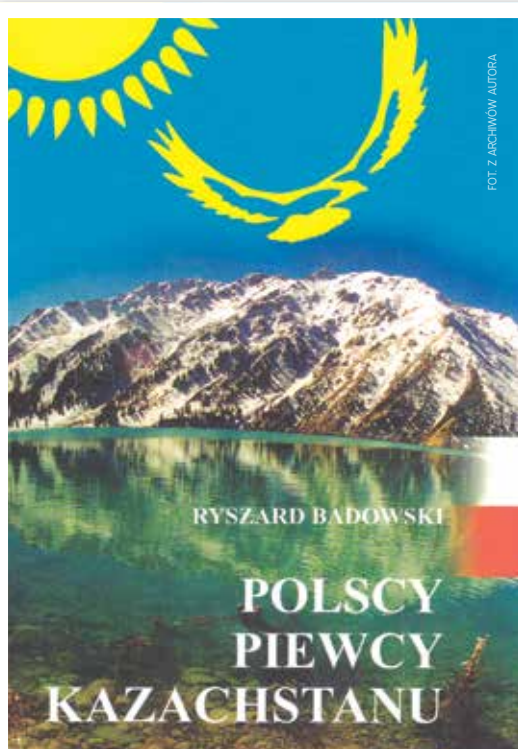
z Azją i Europą. Papiescy posłowie nie wiedzieli zatem, kiedy znaleźli się na innym kontynencie. Po opuszczeniu obozu Batu-chana przemierzali się przez dzisiejszy Kazachstan, którego europejska część sięga niemal do Wołgi. Zaznaczyli jedynie, że posuwają się teraz przez wielki step jeszcze szybciej niż dotąd, zmieniając konie 5-7 razy dziennie.

Współcześni im geografowie uważali, że granicę Europy i Azji stanowi Wołga. Kierując się dzisiejszymi poglądami, możemy przyjąć, że stanowi ją rzeka Ural, która wówczas nosiła nazwę Jaik. Z notatek prowadzonych przez mnicha Benedykta wynika, że przekroczyli ją w kwietniu 1246 roku. Chociaż bardzo dokładnie opisali swą azjatycką trasę, jest ona dość trudna do odtworzenia wobec zmian w nazewnictwie geograficznym, jakie zaszły w następnych wiekach, w których miały miejsca liczne przemieszczenia całych narodów, zwłaszcza koczowniczych plemion. Przytoczyłem możliwie najpełniej wszystko to, co w relacji polskiego franciszkanina odnosiło się do ziem zamieszkałych dziś przez Kazachów. W obydwu moich książkach starałem się dopasować dawne nazwy do dzisiejszych map. Mnich Benedykt był tylko jednym z moich bohaterów. Potem opisywali Kazachstan polscy zesłańcy, którzy spiskowali przeciwko władzom carskim. Gustaw Zieliński stworzył w XIX wieku pierwszy w historii poemat o mieszkańcach kazachskich stepów, był niezrównanym piewcą przyrody Kazachstanu. Adolf Januskiewicz przez osiemnaście lat zbierał pieśni i wierzenia Kazachów. Bronisław Zaleski

dwujęzycznym – po polsku i po rosyjsku. Jej adresatem byli bowiem w pierwszym rzędzie Polacy zamieszkali od kilku pokoleń w Kazachstanie. Większość z nich nie znała już języka swoich przodków, zaledwie co piąty mówił lub czytał po polsku. Ówczesny ambasador RP w Kazachstanie Zdzisław Nowicki, który zamówił w Bernardinum cały pierwszy jej nakład, napisał wkrótce do mnie: „Polscy piewcy Kazachstanu” robią tutaj niesamowitą karierę. Przy czym i wśród Kazachów, i w środowiskach uczelnianych, wśród dziennikarzy i dyplomatów. Chcemy przekazać pańską książkę do szkół i na uczelnie. Można ją tutaj ofiarować wszystkim, bowiem wszyscy znają język rosyjski”.

Wkrótce ukazało się jej drugie wydanie. Następny polski ambasador w Ałmaty, Władysław Sokołowski, zaprosił mnie w 2005 roku na prezentację obydwu moich książek w Bibliotece Narodowej Kazachstanu w obecności ówczesnego marszałka polskiego Senatu Longina Pastusiaka i ogromnej ilości kazachskich przyjaciół Polski. Wtedy właśnie jedna z największych kazachskich gazet powitała mnie tytułem „Mnich Benedykt przemówił po kazachsku”. Najbardziej prestiżowe wydawnictwo Amanat przetłumaczyło ją bowiem na język kazachski (i wydało, podobnie jak w Polsce, w dwu wersjach – tym razem kazachskiej i rosyjskiej, z przedmową prezydenta Kazachstanu i polskiego ambasadora). Ministerstwo Oświaty Kazachstanu zarekomendowało „Polskich piewców Kazachstanu” jako literaturę uzupełniającą dla wszystkich szkół, nie tylko polskich.

W taki sposób mnich Benedykt przemówił po kazachsku za moim pośrednictwem. Wkrótce z inicjatywy Ambasady Kazachstanu w Polsce ukazał się pełny tekst łacińskiej relacji Benedykta Polaka przetłumaczony w całości na język polski, kazachski i rosyjski na podstawie zapisu znajdującego się w Austriackiej Bibliotece Narodowej. Pięknie wydaną książkę zdobią reprodukcje tego rękopisu, liczne ryciny historyczne i mapy. Po raz nie wiem który sprawdziło się stare łacińskie przysłowie: „Habent sua fata libelli” – „Książki mają swoje losy”. Czasami naprawdę niezwykłe. Pełnym głosem o swej podróży polski mnich przemówił po przeszło 760 latach milczenia, jednocześnie po polsku i po kazachsku. ○



II wydanie książki – po polsku i po rosyjsku (2004 rok).

mongolskich). Natknęli się na nich po przekroczeniu Dniepru. Po złożeniu odpowiednich darów otrzymali od dowódcy ordy, liczącej 60 000 wojowników, odpowiedni firman gwarantujący im opiekę chana, świeże konie i tłumaczy na język ruski. Na północ od Astrachania przeprawili się przez Wołgę. Jechali teraz całymi dniami, a niekiedy także nocą, pod eskortą przydzielonych im ordyńców, zmieniając konie trzy i cztery razy na dobę.

Na tym obszarze w czasach Benedykta Polaka nie istniało pojęcie granicy mię-

przedstawił w 1865 roku w Paryżu album pierwszych w historii rysunków o życiu Kazachów, który stał się sensacją stolicy Francji. Polacy wprowadzali Kazachów w krwiobieg kulturalny Europy.

## Habent sua fata libelli

Książkę „Polscy piewcy Kazachstanu” w 2002 roku otrzymał w darze od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego prezydent Nursułtan Nazarbajew. W ozdobnym, oprawionym w skórę egzemplarzu





## ROZMOWA Z **MAŁGORZATĄ OSTROWSKĄ** wokalistką

**Marek Szpendowski: Lubisz podróżować?**

**Małgorzata Ostrowska:** Zależy czym i z kim. Nienawidzę podróży z obcymi, na przykład w zatłoczonym pociągu.

**Czy to oznacza, że lubisz otaczać się gronem znajomych?**

Tak, choć to grono jest raczej wąskie. Mam pewną blokadę przed poznawaniem nowych ludzi. Nie jestem bardzo otwarta. Nie prowadzę otwartego domu. Bardzo chronię prywatność.

**Trochę w tę prywatność wejść. Chcesz porozmawiać o Twoich podróżach wakacyjnych. Jeździsz na nie z rodziną czy bez?**

Wyjeżdżam w lutym, bo wakacje to czas koncertowy. A ponieważ jestem ciepłolubna, muszę jechać tam, gdzie jest ciepło. Mam trójkę przyjaciół, z którymi co roku wynajdujemy ciekawe miejsca.

**Gdzie już byłaś?**

Całe życie marzyłam, żeby pojechać na safari, więc pojechałam do Tanzanii. Później spędziliśmy czas na Zanzibarze, na najbielszym piaseczku. Były też Indie – Goa i Hampi. W tym roku byliśmy w Kambodży i w Tajlandii. Zawsze chciałam zobaczyć Angkor. Robimy tak, by mieć fragment aktywny, poznawczy, a później odpoczynek. Stąd plaża w Tajlandii. Oczywiście podróż zaczęliśmy od Bangkoku. Chcieliśmy wejść w rytm miasta. Dla mnie to była duża gratka, ponieważ praktycznie nie bywam w lokalach. Nie wyobrażam sobie, żebym w Polsce poszła do dyskoteki.

**Powspominajmy trochę Twoją pracę. Vist!**

Robiliśmy chórki Krzysztofowi Krawczykowi, Ewie Bem, Lidce Stanisławskiej, dużo występowaliśmy z orkiestrą Alex Band. W zespole oprócz mnie śpiewała między innymi Wanda Kwietniewska, Grzegorz Stróżniak i Andrzej Sobolewski.

**W Lombardzie były dwie solistki. To dla kobiet musiała być makabra?**

Dlaczego? Nam się świetnie razem grało i śpiewało. Przyjaźniłyśmy się i przyjaźnimy do tej pory. Od kilku lat wyjeżdżam latem do Wandy na Mazury. Mam tam u niej nawet „swoje miejsce”.

**W Lombardzie jako front woman w dużej mierze kreowałaś atmosferę i odbiór zespołu.**

To nie do końca jest kreacja. Ja nie do końca jestem osobą jednorodną. Na scenie czuję się bezpieczna. W tłumie ludzi

już nie. Na scenę malowałam wówczas ćwierć twarzy, ale też chodziłam tak na co dzień.

**Nawet Twój sklep był obrazem Ciebie.**

Oczywiście, bo chodziłam w skórach, ćwiekach, różnokolorowych włosach. Wykreowałam to, ale to też byłam ja. Tak samo, jak jestem tą osobą, która przycina drzewa w ogródku i pieli grządkę.

**To nie jest rock’n’rollowe życie.**

Zupełnie nie. Ale taka też jestem. Jak na naszą branżę jestem nietypowa. Zespół mam ten sam, managera tego samego, męża tego samego.

**Męża rozumiem, ale managera? Przecież pierwszą osobą, na którą artyści narzekają i którą wymieniają, jest manager.**

Ja też narzekam, ale się nie rozstaję – pracujemy nad sobą. Nawet nie wiem, jakie są powody rozstań.

**Z punktu widzenia managera najczęściej są to frustracje artysty.**



FOT. PAMEL TRZESNONSKA

Z punktu widzenia artysty wygląda to zapewne inaczej.

**Jednym z powodów rozstania z Lombardem było dziecko. Co śpiewałaś swojemu dziecku, gdy było małe? „Szklaną pogodę”?**

Śpiewałam kolędy i płakałam. Kolędy tak na mnie działają.

**Pracowałaś kiedyś z artystami, którzy płakali na scenie. Było to w Nowosybirsku, na Syberii. Gdy śpiewali utwory liryczne, myślałam, że to kreacja. Gdy płakali także przy utworach szybkich, było to już podejrzane. Okazało się, że występ miał miejsce w budynku cyrku, w którym unosił się zapach koni i słoni. To na nie okazał się uczuleni moi artyści. ○**

**Marek Szpendowski** – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Seszeńska kuchnia charakteryzuje się niezwykle bogatą mieszanką smaków. Swoją rolę odegrały tu Chińczycy, Francuzi, Hindusi i Anglicy, a wszystko to zostało doprawione afrykańskimi przyprawami. Podstawą są dania z ryżu, ale także ryby i drób, przygotowane przy użyciu bardzo ostrych przypraw, przede wszystkim seszeńskiej pasty curry (mieszanka curry z cynamonem, kurkumą, kolendrą, gałką muskatołową i ostrą chilli w dużych ilościach). Całości dopełnia mleczko kokosowe i owoce, zwłaszcza drzewa chlebowego, które są miejscowym specjałem.



# KURCZAK PO SESZELSKU



Przepis nadesłał:  
Pan Przemysław  
z Gdańska

## SKŁADNIKI (dla 4 osób):

czas przygotowania: 50 minut

podwójna pierś kurczaka  
10 mandarynek  
250 ml bulionu z kurczaka  
400 ml mleczka kokosowego  
2 łyżki płatków migdałowych  
2 łyżki rodzynek  
1 łyżeczka pasty tamaryndowej  
1 łyżka seszelskiej pasty curry  
pół łyżeczki mielonego cynamonu  
pół łyżeczki listków tymianku  
3 łyżki chutney'u z mango  
sól i pieprz do smaku

W dużym garnku zagotować mleczko kokosowe z rosołem, dodać pastę curry, rodzynek, 4 mandarynki pokrojone w małe kostki oraz sok wyciśnięty z reszty mandarynek, cynamon, sól i pieprz, tymianek, pastę tamaryndową i chutney

z mango. Gotować na średnim ogniu przez około 20 minut. Kurczaka pokroić na małe kostki i dodać do wywaru, gotować jeszcze przez 20 minut. Na końcu dodać płatki migdałów. Podawać w miseczkach z ryżem.

# WYSOKO NA DNIĘ

Kamil Iwankiewicz

Himalaje chyba nikomu nie kojarzą się z nurkowaniem. My postanowiliśmy zbadać jedno z najwyższych położonych jezior w Tybecie – Ridonglabo. Niestety, Chińczycy odmówili nam możliwości nurkowania w tym akwenie i innych jeziorach przygranicznych, twierdząc, że akwalung to sprzęt „militarny” i nie może być użyty w strefie nadgranicznej. Nasze plany podboju himalajskich jezior musiały ulec zmianie.

**Z**muszeni byliśmy nurkować po nepalskiej stronie. Na lotnisku zaginęła część naszego sprzętu. Po długim śledztwie zguba odnalazła się na Sri Lance i po powrocie z cejlońskich wakacji dogoniła nas w górach na plecach tragarzy. Mieliśmy również kłopoty z kontrahentem od butli nurkowych. W dzień wylotu do Lukli poinformowano nas, że ciśnienie w butlach nie będzie wynosiło 220 bar, tak jak się umawialiśmy, tylko 150 ze względu na niedawne wypadki z eksplodującymi butlami. Mieliśmy pod górkę, zanim wyszliśmy w góry. Wzięliśmy jedną butlę więcej i ruszyliśmy w drogę.

## AKLIMATYZACJA PRZEDE WSZYSTKIM

Rododendronowy las w promieniach wschodzącego słońca to romantyczny widok, ale po dwóch tygodniach mieliśmy dosyć „nizinnych” Himalajów. Chcieliśmy być wysoko w górach i nurkować, a nie wlec się po ścieżkach raz w górę, raz w dół. Traciliśmy cierpliwość, zwłaszcza że nepalska kuchnia, serwująca dalwat, czyli ryż z olejem, szpinakiem i niedogotowanymi ziemniakami, nie przypadła nam do gustu. Powolna aklimatyzacja jest jednak ważna, zwłaszcza w przypadku głębokiego nurkowania wysoko w górach.

Te dwa tygodnie marszu pozbawiły mnie sił, przyprawiając o ból głowy, mdłości i biegunkę. Na szczęście w końcu pojawiły się osniedziałe szczyty, lodowce i rześkie powietrze. Serce biło coraz szybciej i mocniej w wyniku adrenaliny, ale również ze zmęczenia i braku tlenu.

Przełęcz Mera, która oddziela doliny Hin-ku i Hongu, rozdzieliła również naszą ekipę. Część miała wchodzić na Mera Peak, a my gnałiśmy nad nasze jezioro. Mieliśmy spotkać się za cztery dni w Khare. Pogoda zaczęła się załamywać. Dotarliśmy do punktu biwakowego z przekonaniem, że następnego dnia się poprawi i uda nam się zanurkować. Przewod-

### EKIPA W PEŁNYM SKŁADZIE

Na zdjęciu: Pasang, Wojtek, Przemko, Kamil i Bogdan.  
Za aparatem: Marcin.



nik zapewniał nas, że jesteśmy już niedaleko jeziora. Kolejnego dnia pogoda była fatalna, wiał silny wiatr i padał śnieg, ale to nie było najgorsze. „Niedaleko” to pojęcie względne, a w Nepalu oznacza ono kilka dni. Uciekł nam kolejny dzień na podejściu w fatalnej pogodzie.

## MLECZNO-ZIELONY ŚWIAT

Ze względu na ograniczony czas zdecydowaliśmy się na pojedyncze nurkowanie w jeziorze North Chamlang, usytuowanym na wysokości 5270 m n.p.m., które ma ok. 60 metrów głębokości. Pobudka o 5, nieprzespana noc, wiatr i silny mróz nie obniżyły naszego morale. Według przewodnika miała być godzina solidnego marszu do jeziora, jednak było ich znacznie więcej, przy coraz gorszej pogodzie. Około południa dostrzegliśmy skutą lodem taflę jeziora. Kolejne dwie godziny i byliśmy na dole, zupełnie wyczerpani.

liśmy dziurę. Wysokość robiła swoje, brakowało nam tchu. Mróz też nie pomagał. Stwierdziłem, że woda jest mleczno-zielona. Woda z topniejących lodowców ma właśnie taki kolor, a to jezioro jest jednym z najszybciej powiększających się akwenów w Nepalu. Przezroczystość nie jest większa niż 10 cm. Pod lodem jak to pod lodem – było ciemno.

Płynąłem z wyciągniętą ręką, żeby przypadkowy kamień, których jest tu dużo, nie rozbił mi maski. Co chwilę musiałem patrzeć na palce przyklejone do maski, bo błędnik mi



FOT. BOGDAN BUZYLUK

### UPRAGNIONY CEL

**Dwa dni trekkingu poświęciliśmy na poszukiwaniu naszego jeziora. Po morderczym podejściu stanęliśmy wreszcie nad brzegami spowitego gęstą zasnogą śniegu i mgły zbiornika.**

Ze względu na eksperymentalny charakter naszych nurkowań również gazów nurkowych używaliśmy eksperymentalnie. Na wysokości ponad 5000 m n.p.m. moglibyśmy wykonać dekompresję na czystym tlenie już od 12 metra. Moglibyśmy, gdyby tlen w butli okazał się być tlenem. Niestety, dopiero po 2 tygodniach trekkingu, nad samym jeziorem mieliśmy możliwość sprawdzenia zawartości butli. Spaliny uniemożliwiały nam planowane nurkowanie. Musieliśmy zmienić profil nurkowy na bezdekompresyjny z zejściem po stoku jeziora, a nie, jak wcześniej planowaliśmy, po linie opustowej.

Nie zrażając się półmetrową warstwą twardego jak kamień lodu, dzielnie wyku-

szalał, nie mogąc znaleźć punktu odniesienia i miałem zawroty głowy. Dobrze, że butle miałem umocowane z boku, a nie na plecach, bo musiałbym się nieźle gimnastykować przy zakręcaniu.

Pod wodą strasznie zmarzły mi dłonie, tak mi się przynajmniej wydawało, dopóki nie wyszedłem na powierzchnię. Potworny chłód potęgowany przez porywisty wiatr błyskawicznie powlekł lodem skafander i uprząż. Bogdan pomógł mi się uwolnić z tego pancerza i uciekliśmy do naszego obozu. Mieliśmy wątpliwości, czy odczyt z komputera nurkowego na tej wysokości jest prawidłowy. Nasi tragarze mieli wątpliwości, gdzie jest nasz obóz.



FOT. BOGDAN BUCZYŃSKI



FOT. KAMIL IWANKIEWICZ

#### NA PRZEŁĘCZY MERA

Podziwiać tu można różnorodne formacje lodowych szczelin.

## KOLEJNE JEZIORO W KORONIE

Dwa dni później Bogdan zanurkował w jeziorze Sabai (ok. 4500 m n.p.m.). Zielonkawy akwen w zestawieniu z ośnieżonymi górami stanowił przecudnej urody landszafcik. Żłudny to niestety obrazek. W 1998 roku pod naporem wody doszło tu do przerwania moreny i powodzi, która zalała okoliczne wioski Tangnag i Khotę. Niestety, nie obyło się bez ofiar. Jeszcze dziś, idąc śladem rozpędzonej wody, widać szeroki pas olbrzymich głazów naniesionych przez żywioł. Jezioro North Chamlang to kolejny potencjalny zabójca. Limnologowie uważają, że należy do najniebezpieczniejszych jezior w Nepalu, a jego morena może „ekspłodować” w każdej chwili.

Przechodząc przez przełęcz Zatrwa La zegnaliśmy się z wysokimi górami. Tego sa-

mego dnia dotarliśmy do Lukli i tu oczekiwaliśmy na poprawę pogody. Samoloty nie mogły wystartować. Ten przymusowy urlop potraktowaliśmy kulinarnie. Straciliśmy po 10 kg wagi. Nasze rozmowy nie dotyczyły analizy nurkowania ani planów nowych wypraw, tylko kotletów. Nie mogliśmy doczekać się zapachu polskiego chleba. Marzenia się spełniają, bo dzisiaj już nie rozmawiamy o kotletach, tylko o kolejnej ekspedycji.

Podróż była kolejną ekspedycją z serii „Korona Jezior Ziemi”, na którą składa się 7 wypraw na 7 kontynentów w celu eksploracji najwyższych położonych jezior na naszej planecie oraz badań dotyczących limnologii i fizjologii człowieka jako nurka narażonego na skrajne różnice ciśnienia i temperatur.

#### PŁYWANIE WYSOKOGÓRSKIE

Bogdan po nurkowaniu w jeziorze Sabai Tsho na wysokości 4500 m.

[www.meindl.pl](http://www.meindl.pl)  
[www.odlo.pl](http://www.odlo.pl)

Sponsorzy wyprawy:





**Aleksandra Lech**  
 Ekspert Ergo Hestii  
 od ubezpieczeń  
 w podróży

Rowerowa wyprawa w góry, z perspektywy ubezpieczeniowej, wymaga wyjątkowo starannego przygotowania. Przede wszystkim dlatego, że może być traktowana przez towarzystwa ubezpieczeniowe jako sport wysokiego ryzyka lub sport ekstremalny. Zazwyczaj wymaga to rozszerzenia zakresu ubezpieczenia o wypadki doznane właśnie podczas wyczynowego uprawiania sportów. Dlatego warto pamiętać o trzech elementach, gdy zastanawiamy się nad ubezpieczeniem na czas rowerowej ekspedycji górskiej.

Po pierwsze, warto sprawdzić, czy ubezpieczenie na czas podróży obejmuje również wypadki w następstwie uprawiania

kolarstwa górskiego. Nie zawsze tak jest, więc dokupienie tej opcji, choć oznacza zazwyczaj wyższą składkę, jest konieczne. Inaczej ochrona może być niewystarczająca.

Po drugie, jeśli wybieramy się w tereny w górach niedostępne dla zwykłych turystów, powinniśmy sprawdzić, na co będziemy narażeni. Oczywiście grozić nam może kontuzja związana z samą jazdą. Ale warto również sprawdzić, czy ubezpieczenie obejmuje udział w akcji ratowniczej np. helikoptera i czy pokryje koszty specjalistycznych operacji.

Po trzecie, doświadczenie w ubezpieczaniu podobnych wypraw uczy, że nie warto oszczędzać. Polisa na taką wyprawę nie może być ani tania, ani standardowa – jak ta, którą kupujemy, jadąc na tydzień na plażę nad Morze Śródziemne.

Trzymając się powyższych zasad przy wyborze ubezpieczenia, otrzymamy produkt, który sprawi, że gdy przydarzy się nieszczęście, pieniądze na helikopter czy specjalistyczną operację będą ostatnią rzeczą, o jaką będziemy się musieli martwić.



Grzegorz Miedziński

# ROWEROWE ELDORADO





**N**ajlepszym miejscem na bazę wypadową jest Saalfelden nieopodal Zell am See. To niewielka, otoczona górami miejscowość, z której łatwo dojechać w ciekawe miejsca. Jednym z nich jest z pewnością Bikepark Leogang pod patronatem rowerowej marki Kona.

## NA WYSOKIM POZIOMIE

Szlaki są tu dobrze wytyczone, a infrastruktura z roku na rok coraz lepsza. Można uprawiać praktycznie każdy rodzaj kolarstwa górskiego. Miłośnikom cross-country i maratonów przypadnie do gustu trasa do Saalbach czy Hinterglemm. Zjazdowcom polecam trasę Speedstar. Jest bardzo ciekawa i zróżnicowana – prowadzi po wielu różnych nawierzchniach, od garbów, korzeni i band po skocznie i dropy. Jednak Leogang słynie przede wszystkim z tras freeridowych, które miejscami skutecznie podnoszą adrenalinę. Oferuje on nawet początkującym ciekawe szlaki, jak Flying Gangster pełen niewielkich nasypów, stolików, step'upów czy mostków. Ogromnym plusem tutejszych tras są zróżnicowane warianty pokonywania konkretnych przeszkód. Dzięki temu poradzą sobie tu średnio zaawansowani rowerzyści, a i ci najlepsi nie będą się nudzić. Na tych najbardziej doświadczonych przy samej stacji gondoli czeka tor do 4crossu, Dirt Jump Park, Single-Trail „Hang Man” oraz trasa slopestyle. Leogang od lat jest gospodarzem międzynarodowych imprez kolarskich, jak choćby Mistrzostwa świata w kolarstwie górskim 2012.

Dla tych, którym znudzą się dwa kółka, jest Flying Fox XXL – jeden z najdłuższych i najszybszych zjazdów linowych na świecie. Można pomknąć niczym Superman 130 km/h ponad wierzchołkami drzew.



**Od wycieczek z małymi dziećmi przez kilkudniowe wyprawy alpejskimi szlakami po akrobatyczne wyczyny w bikeparkach – Ziemia Salzburska kusi miłośników rowerów szerokim wachlarzem możliwości.**

EUROPA | Austria



**ERGO**  
**HESTIA®**

Zapewniamy  
Klientom poczucie  
bezpieczeństwa

[www.ergohestia.pl](http://www.ergohestia.pl)



## WYPAS PO ALPEJSKU

Kolejną ciekawostką Ziemi Salzburskiej jest Szlak Rzeźb – Stainberg Tour. To niezwykle malownicza, krajobrazowa, a zarazem awangardowa trasa rowerowa. Ten 75-kilometrowy szlak zdobiony jest rzeźbami autorstwa znanych artystów oraz dzieł z lokalnych szkół.

Kilkanaście kilometrów na północny zachód znajduje się dolina Saalzbürger Saalachtal. Tam, oprócz ciekawych tras rowerowych, czekają przepiękne szlaki piesze oraz majestatyczne szczyty z wyznaczonymi setkami dróg wspinaczkowych. Z miejscowości Weissbach można wyjechać wysoko samochodem (na końcu drogi asfaltowej jest parking), by potem już pieszo podziwiać niemal bajkowe widoki. Od północy i wschodu widać szczyty leżące na terenie Niemiec (m.in. Karlkogel, Hocheissp). W kilku miejscach uda się dostrzec Watzmann'a – potężny masyw z czterema wierzchołkami, z których najwyższy ma 2713 m n.p.m.

Warto pojechać do Litzlalm lub Kallbrunnalm – od wielu dziesięcioleci odbywa się tam wypas bydła w typowo alpejskiej scenarii. Charakterystyczne są tu drewniane chatki z kamieniami ułożonymi na dachach, by te nie odleciały przy mocnym wietrze.

Tutejsze trasy są równie piękne co trudne, gdyż wymagają dobrej kondycji. Niektóre fragmenty mają miejscami nawet 15-17% nachylenia. Za to widoki na szczycie z nawiązką rekompensują zmęczenie.

Ciekawe atrakcje dla poszukiwaczy mocnych wrażeń oferuje również dolina Saalachtal. Region znany jest z raftingu i kanioningu na rzece Saalach. Miejskowa agencja turystyczna oferuje profesjonalne, bezpieczne spływy różnymi fragmentami rzeki. Wyposażeni w odpowiedni ubiór oraz kaski (a na nich, jeśli chcemy, kamery) możemy schłodzić się w nurtach Saalach.

Po sportowych wyczynach można odpocząć w Tauern Spa w Kaprun. To najnowocześniejszy w Alpach kompleks z basenami termalnymi, saunami i masażami. Specjalna architektura, codzienne masaże, odpowiednie wyżywienie i basen na balkonie trzeciego piętra gwarantują wygodny, zasłużony odpoczynek. ○



# Jesienne wędrówki

Wrzesień to czas, w którym w górach przeważają doświadczeni piechurzy, stroniący od zatłoczonych szlaków podczas wakacji. Wielu z nich pokonuje duże odległości, idąc nawet kilka dni. Podczas takich aktywności najważniejszym elementem jest obuwie. Jego odpowiednie dopasowanie, dobra przyczepność, nieprzemakalność oraz trwałość wykonania gwarantują udaną wyprawę.

## GARMIN FENIX™



Zegarek udostępnia takie informacje jak: kierunek, wysokość czy ciśnienie, co pomaga przewidywać zmiany pogody. Wykorzystując nowoczesne technologie GPS, Fenix gwarantuje pewność i bezpieczeństwo w górach. Umożliwia nawigację do wyznaczonych współrzędnych geograficznych, wzdłuż określonej ścieżki czy trasy, do waypointów, innego wybranego punktu lub na azymut. Posiada oczywiście wysokościomierz, barometr i kompas. Ponadto zegarek liczy okrążenia i kontroluje dystans, prędkość pionową (wznieszenia/opadania), tempo i inne. Jest również kompatybilny z monitorem pracy serca oraz czujnikami prędkości i kadencji do jazdy na rowerze. Dane wyświetlane na zegarku można personalizować zależnie od potrzeb i preferencji. Zamknięty w klasycznej okrągłej obudowie wykonanej z trwałych materiałów i wyposażony w wyświetlacz odporny na zadrapania, Fenix doskonale sprawdzi się nawet w najcięższych warunkach.

Cena: ok. 1600 zł  
[www.garmin.pl](http://www.garmin.pl)

Cena: 59 zł  
[www.sklep.malavi.pl](http://www.sklep.malavi.pl)

## CHUSTA ORIGINAL BUFF®

Wszechstronny, uniwersalny dodatek na każdą pogodę. Wykonany z bezszwowej nowoczesnej elastycznej mikrofibry. Posiada właściwości oddychające, utrzymuje optymalną temperaturę. Dzięki użyciu jonów srebra chusta nie chłonie zapachów i daje uczucie czystości nawet po długim wysiłku. Z chusty Buff® w bardzo łatwy sposób można zrobić czapkę, opaskę, maskę chroniącą od wiatru lub śniegu, bandankę. Nie zmienia swych właściwości nawet po wielokrotnym praniu.



Cena: 535 zł  
[www.petzl.pl](http://www.petzl.pl)

## PETZL NAO

Prawdziwy hit! Latarka z akumulatorem NAO automatycznie i natychmiastowo dostosowuje moc światła dwóch diod LED o wysokiej wydajności do potrzeb użytkownika. System ten zapewnia większy komfort, zmniejszając ilość manipulacji do minimum i wydłużając czas świecenia, dzięki zoptymalizowanemu zużyciu akumulatora. NAO jest pierwszą latarką czołową z technologią REACTIVE LIGHTING: czujnik światła mierzy i analizuje ilość światła w otoczeniu. Program OS by PETZL (do ściągnięcia z [www.petzl.com](http://www.petzl.com)), dzięki personalizacji ustawień pozwala wykorzystać maksymalny potencjał NAO.



## DYNAFIT MS FELINE

Znakomity produkt z pierwszej kolekcji biegowej. Idealny na jesienno-zimowe bieganie po górach. Lekkie (300 g rozmiar 42), wytrzymałe buty z membraną Gore Tex opracowane z udziałem zawodników klasy światowej reprezentujących team DYNFIT. Są ściśle dopasowane do stopy, zapewniają doskonałą koordynację ruchów oraz przyczepność na błocie i trudnym terenie. Podeszwa ma różne stopnie twardości. Zabezpiecza przed wpadaniem kamieni do wnętrza, daje możliwość schowania sznurowadeł.

Cena: 699 zł  
[www.salewa.pl](http://www.salewa.pl)





Cena: 1039 zł  
[www.meindl.pl](http://www.meindl.pl)

### MEINDL BORNEO IDENTITY

Buty wyjątkowe jak odciski palców – pierwsze buty z „rodowodem”! Każda para posiada indywidualny numer oraz certyfikat ręcznie podpisany przez pracownika firmy Meindl. Seria Identity to gwarancja produktu regionalnego, wykonanego z najwyższej jakości materiałów przy pełnym poszanowaniu środowiska naturalnego. Na specjalnej stronie poświęconej serii Identity [www.identity-leder.de](http://www.identity-leder.de) możesz wpisać swój indywidualny numer, którym sygnowana jest każda para, aby dowiedzieć się z jakiego rejonu pochodzi skóra użyta na twoje wyjątkowe buty. Budowa: nubuk woskowany i skóra; podeszwa Vibram.

Cena: 769 zł  
[www.adidas.pl/outdoor](http://www.adidas.pl/outdoor)



### ADIDAS TRANS X MID GTX

Model ten gwarantuje wysoki poziom komfortu podczas wypraw z ciężkim plecakiem. Dzięki połączeniu nubuku i skóry welurowej buty idealnie układają się do stopy. Gwarancję stabilności i kontroli zapewni podeszwa TRAXION, a dzięki systemowi FORMOTION, na który składają się dwie zachodzące na siebie płytki pod piętą, buty elastycznie dostosowują się do wszystkich rodzajów podłoża. Specjalna pianka adiPRENE® w obszarze pięty dodatkowo zamortyzuje i doda komfortu podczas każdej wędrowki po górskich szlakach.

### YETI SLX BASIC

To propozycja dla tych, którzy chcieliby zamienić swój polar na coś, co zmieści się do kieszeni, a jest równie miękkie i ciepłe. Puchowa bluza SLX Basic waży tylko 350 g i kompresuje się do rozmiaru grejpfruta. Wykonana z oddychających, lekkich i puchoszczelnych tkanin w trzech kolorach: czarnym, czerwonym i turkusowym. Efektownie skrojona i dopasowana w wersji damskiej i męskiej.



Cena: 440 zł  
[www.yeti.com.pl](http://www.yeti.com.pl)

Cena: od 249 zł  
[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)



### JULBO TREK

Doskonałe okulary do uprawiania sportów górskich. Soczewki Spectron 4 zapewniają stu procentową ochronę przeciw promieniom UVA, UVB, UVC. Model wyposażono w ściągacz zabezpieczający przed zagubieniem, demontowalne osłony boczne oraz miękkie noski. Nowością jest odpinany, specjalny pasek zamocowany na linii brwi i wykonany z miękkiej oraz dopasowującej się do kształtu czoła pianki. Wyłapuje on krople potu spływających po czoło. Okulary posiadają otwory wspomagające wentylację. Okulary mają możliwość zamocowania wkładki korekcyjnej. W zestawie także w soczewkami Cameleon i Zebra.

### ALPINUS IGLE MAN

To kurtka stworzona z myślą o ochronie przed wiatrem czy deszczem przy zachowaniu bardzo małej masy i dużej zdolności skompresowania podczas transportu. Osiągnięto to dzięki 2,5-warstwowemu laminatowi – lekki, ale wytrzymały, zapewniający wysokie parametry wodoodporności, oddychalności oraz całkowitą nieprzewiewność. Kurtka posiada wodoszczelne zamki, wentylację pod pachami, regulację mankietów oraz możliwość zwinienia kaptura.



Cena: 499 zł  
[www.alpinus.pl](http://www.alpinus.pl)

# CZYSZCZENIE I IMPREGNACJA ODZIEŻY TECHNICZNEJ Z MEMBRANAMI TECHNICZNYMI



Do prania odzieży technicznej nie należy używać proszku do prania. Pozostawia on na tkaninach osady, które mają podwójnie niekorzystne działanie:

a) przyciągają wodę (cząstka proszku do prania składa się z dwóch składników: jedna przyciąga brud, druga wodę), co powoduje redukcję efektywności oddziaływania impregnatu i odzież warta kilkaset złotych traci swoją funkcjonalność;

b) redukują właściwości wodoodporne warstwy wierzchniej tkaniny, co prowadzi do jej przemoczenia.

Ze względu na powyższe straci ona swoją oddychalność, co spowoduje, że pot nie będzie mógł wydostać się przez membranę na zewnątrz ubrania, a zatem noszący je będzie odczuwał dyskomfort wynikający z przepocenia. Dlatego też firma Nikwax zaleca preparat Tech Wash, który jest uniwersalnym środkiem do czyszczenia odzieży i sprzętu outdoorowego. Jest to specjalne mydło w płynie, które czyści, nie uszkadzając powłoki wodoodpornej, regenerując oddychalność membrany. Nawet jeśli odzież outdoorowa została już wyprana z użyciem detergentu, jeden cykl prania w Tech Wash usunie pozostałości po proszku i odświeży membranę. Odzież powinna być zawsze prana z użyciem

Tech Wash przed impregnacją, by nie pokryć impregnatem brudu. Do impregnacji odzieży wyposażonej w oddychającą membranę zaleca się środek Nikwax TX.Direct. Impregnatów Nikwaxa nie trzeba stosować po każdym czyszczeniu Tech Washem. Elastomer TX.10i będący aktywnym składnikiem impregnującym (opatentowanym przez tę brytyjską firmę) osadza się na włóknach tkaniny na stosunkowo długi czas. Jego działanie będzie ograniczane przez odkładające się na ubraniu zabrudzenia wynikające z normalnej eksploatacji. Możemy je usunąć z odzieży przy pomocy preparatu Tech Wash. Jeżeli kurtka noszona jest regulanie, zaleca się czyszczenie 3-4 razy w ciągu roku oraz impregnację 1-2 razy w roku lub gdy zauważymy, że woda nie spływa już z powierzchni materiału i zaczyna on przemakać. Środek czyszczący oraz impregnat powinny być stosowane w dwóch oddzielnych cyklach prania. Dzięki temu pozostałości środka czyszczącego zostaną dokładnie wypłukane przed impregnacją, a impregnat zostanie równomiernie rozprowadzony po ubraniu. Istotne są również zalecenia dotyczące dozowania preparatów, gdyż więcej niekoniecznie oznacza lepiej.

## IMPREGNACJA W PRANIU CZY W SPRAYU

Do zdecydowanej większości tkanin najczęściej stosowana jest impregnacja w praniu, czyli TX. Direct Wash-In. Jednakże można znaleźć na rynku również ubrania, na które impregnat powinien być naniesiony tylko z zewnątrz, tzn. powinna być nim

pokryta tylko wierzchnia warstwa tkaniny. Do takich ubrań należą kurtki i spodnie wyposażone w specjalistyczną podszewkę absorbującą wilgoć (nie mylić z membranami technicznymi typu Gore-Tex). Podszewki takie zaprojektowane są

tak, aby wydajnie wchłaniały wilgoć (pot) i dystrybuowały ją na jak największej powierzchni, celem przyspieszenia procesu parowania przez membranę. TX.Direct w wersji z atomizerem znajduje również zastosowanie w przypadku impregnacji miejsc narażonych na mechaniczne ścieranie impregnatu, jak np. ramiona (wycieranie to może powodować noszony plecak), łokcie itp. Kolejna sytuacja, w której powinno się stosować TX.Direct Spray-On, to odzież nienadająca się do czyszczenia w praniu. Pozostaje pytanie: skąd wiedzieć, czy ubranie posiada podszewkę techniczną zaprojektowaną do absorpcji wilgoci?

Można przeprowadzić następujący test: skropić podszewkę niewielką ilością wody. Jeśli krople wnikną w powierzchnię niemal natychmiast, najprawdopodobniej mamy właśnie do czynienia z podszewką hydrofilną i zasadne będzie zastosowanie preparatu TX. Direct Spray-On. Jeśli natomiast kro-

ple wody zostaną wchłonięte w podszewkę powoli bądź wcale, impregnat do stosowania w praniu, czyli TX. Direct Wash-In, będzie w tym wypadku najwłaściwszy, gdyż podszewka nie pełni wyżej opisanej funkcji.

Firma Nikwax przykładą bardzo dużą wagę do ochrony środowiska i ma to też odzwierciedlenie w jej produktach. Bazują one na wodzie, czyli składnik aktywny jest przenoszony przez wodę. Produkty Nikwax nie zawierają fluorokarbonów (substancji szkodliwych dla zdrowia i środowiska naturalnego), zamiast tego stosowane są elastomery dla zapewnienia właściwości wodoodpornych. Poza bezpieczeństwem i ekologią ma to jeszcze jedną zaletę – produkty Nikwax nie wymagają aktywacji ciepłem (suszenie w suszarce bębnowej, prasowanie żelazkiem itp.). Więcej informacji na temat właściwej impregnacji na [www.nikwax.pl](http://www.nikwax.pl)



## INFORMACJA W SKRÓCIE

# JAK UŻYWAĆ PRODUKTÓW NIKWAX:

### IMPREGNACJA W SPRAYU:

1. Przed impregnacją odzież należy zawsze wyprać przy użyciu środka Nikwax Tech Wash (w misce z ciepłą wodą lub w pralce).
2. Po wypraniu odzież należy dokładnie wypłukać z resztek środka czyszczącego.
3. Impregnujemy za pomocą środka TX.Direct Spray-On: наносimy środek równomiernie na całą tkaninę, usuwając nadmiar zwilżoną szmatką.
4. Suszymy na powietrzu lub w suszarce bębnowej, jeśli producent odzieży na to pozwala (aktywacja ciepłem nie jest konieczna).
5. Gotowe.

### IMPREGNACJA W PRALCE:

1. Przed impregnacją odzież należy zawsze wyprać przy użyciu środka Nikwax Tech Wash.
2. Impregnujemy w osobnym cyklu prania środkiem TX.Direct Wash-In.
3. Nie wirujemy lub wirujemy na niskich obrotach.
4. Suszymy na powietrzu lub w suszarce bębnowej, jeśli producent odzieży na to pozwala (aktywacja ciepłem nie jest konieczna).
5. Gotowe.

## KONKURS

## WYGRAJ ZESTAW DO PIELEGNACJI ODZIEŻY I OBUWIA FIRMY NIKWAX

Odwiedź stronę [www.nikwax.com/poznaj-swiat](http://www.nikwax.com/poznaj-swiat) i odpowiedz na kilka prostych pytań, aby wziąć udział w konkursie. Do wygrania pięć zestawów o łącznej wartości 870 PLN.

## Przed pierwszym dzwonkiem

---

Na początku lat 1930., dzięki zabiegom ówczesnego ministra odpowiedzialnego za sprawy oświaty, Janusza Jędrzejewicza, rozpoczęto całkowitą reformę polskiego systemu szkolnictwa. Dopiero wtedy wprowadzono obowiązek szkolny na szczeblu podstawowym. Ujednolicono także kształcenie w szkołach średnich – wszystko po to, aby zlikwidować różnice w programach nauczania będące pozostałością po czasach zaborów.

Na zdjęciu: grupa dzieci wchodzi do kościoła św. Krzyża w Warszawie, spiesząc na nabożeństwo przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Fotografia wykonana ok. 1931 roku.









**POLSKA – BIESZCZADY**



**LIBAN**



**REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI**

# Poznaj Świat

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski

dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**

Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl · tel. 501 602 401

**Sekretarz redakcji**

Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,  
Józef Baran, Agnieszka Bartusiak, Paweł Chara,  
Grzegorz Kapla, Romuald Koperski, Robert Mazurek,  
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika DTP & Prepress**

Artur Bury

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

PROBIER sp. z o.o. sp.k.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurowa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak  
tel. 583 508 464  
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama**

Olga Kołakowska  
tel. 501 050 624  
olga.kolakowska@poznaj-swiat.pl

Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706  
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl

Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333  
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl

Artur Matys  
tel. 531 053 171  
artur.matys@poznaj-swiat.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.  
Redakcja nie odpowiada za treść  
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.



The Polish Explorers and Travellers Festival

# MEDIA TRAVEL

FESTIWAL CYWILIZACJI I SZTUKI MEDIÓW

**CYWILIZACJA I MEDIA** świat oczami mediów Łódź 23-27.10.2012

Pierwszy Polski Festiwal Odkrywców i Podróżników (11 lat)

Muzyczna Autostrada - wydarzenie roku!

Ray Wilson & the Berlin Symphony Ensemble

Łódź 25.10.2012

Ray Wilson

# GENESIS

koncert

bilety

[www.eventim.pl](http://www.eventim.pl)

Reporterzy i dziennikarze wojenni w akcji  
Irak, Afganistan, Pakistan  
Czeczenia, Kongo

**ROK 2012**

czy będzie koniec świata?

kalendarz MAJÓW

**MASSIMO MASTRORILLO**

fotografia reporterska

Ewa Ewart

film dokumentalny

cywilizacje



filmy dokumentalne



wystawy fotograficzne-koncerty



spotkania - prezentacje



Konkurs o nagrodę World Mediatravel  
w kategoriach: film-programy tv-fotografia-radio

[www.MEDIATRavel.pl](http://www.MEDIATRavel.pl)



**ELDORADO**

**WYPRAWA ROKU**  
**KSIĄŻKA PODRÓŻNICZA ROKU**  
nagroda im. St. Szware-Bronikowskiego



Festiwal współfinansowany przez Urząd Miasta Łodzi



christian.pianzell

# terrex fast r



Lekki **terrex™ fast r** zapewnia jeszcze lepszą przyczepność na mokrej i suchej powierzchni. Podeszwa zewnętrzna w systemie **TRAXION™** z mieszanką gumy **Continental®** gwarantuje pełną kontrolę i pewność siebie w trakcie szybkich przejść na nierównym terenie.

[adidas.pl/outdoor](http://adidas.pl/outdoor)



© 2012 adidas AG. adidas, the 3-Stripes logo and the 3-Stripes mark are registered trademarks of the adidas Group.